OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK – WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 36-37 | Warszawa, dnia 27 grudnia 1936 r. | Rok III.

JAN WALEWSKI
poseł na Sejm

Cele i osiągnięcia naszej polityki zagranicznej

W dniu 18 b. m. wygłosił min. Beck na posiedzeniu senackiej komisji spraw zagranicznych zwięzłe i treściwe exposé, znane już niewątpliwie naszym czytelnikom z prasy codziennej. Na tym miejscu pragniemy uwypuklić i naświetlić zasadnicze motywy z tego przemówienia, z którego jasno wynika, że nasza polityka zagraniczna i jej obecny sternik kroczą niezmiennie szlakami Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, jakie Jego geniusz w swoim czasie i w tej także dziedzinie pracy państwowej nakreślił. Cele naszej polityki zagranicznej? Są one proste i słuszne. Poczucie realizmu, interes Państwa Polskiego przede wszystkim, rzetelna pokojowość i twórcza współpraca międzynarodowa — oto cechy naszej pracy politycznej, mającej na oku realizację dwóch jej zasadniczych celów, a mianowicie: pogłębianie roli i znaczenia mocarstwowej Polski oraz utrzymanie pokoju. Polska — nie należąc do żadnego z zarysowujących się bloków państw, przeciwstawnych sobie, będąc przeciwną wszelkim próbom wzniecania „wojen religijnych" — wnosi do życia międzynarodowego ducha przyjaźni, przyczynia się w sposób twórczy i konstruktywny do budzenia solidarności tych wszystkich państw i narodów, które wespół z nami pragną ocalić cywilizację i ludzkość przed okropnością nowych wojen. Nie jątrzymy nigdzie, nie prowadzimy „podwójnej gry", jesteśmy jednym z najważniejszych w świecie ośrodków twórczej i pozytywnej pracy międzynarodowej.

Oczywiście, byłoby może wygodniej dla nas, gdybyśmy mogli ograniczyć się w naszej pracy międzynarodowej do celów i zadań, bezpośrednio Polskę interesujących. Zarówno jednak specjalne położenie naszego Państwa, które można określić jako kluczowe między Rzeszą Niemiecką a Sowietami, jak również coraz ściślejsze powiązania organizmów państwowych w Europie i ich interesów — nakazują nam w skłóconym dzisiaj świecie współdziałać nieraz w sposób decydujący na rzecz utrzymania pokoju i równowagi we wschodniej zwłaszcza części Europy.

Przechodząc do dalszych, poszczególnych części exposé min. Becka, należy podkreślić naszą stałą i konsekwentną mimo trudnych nieraz warunków — dążność do utrzymania przyjaznych stosunków z Niemcami i Sowietami. Dalej — w tymże okresie sprawozdawczym jesteśmy świadkami pogłębienia i ożywienia naszych przyjaznych stosunków z Francją i Rumunią. Oba te podstawowe sojusze naszego Państwa nabrały obecnie rumieńców życia i mamy uzasadnioną nadzieję, że oparte o wzajemny szacunek, zrozumienie i uznanie nie tylko wspólnych, lecz i własnych celów każdego z sojuszników — sojusze te i przyjaźń z nich wynikająca — pogłębiać się będą coraz bardziej. Przyjazne, coraz ściślejsze zbliżenie z Wielką Brytanią — zasługuje na specjalne tutaj podkreślenie. T. zw. „żywa dyplomacja", polegająca m. in. na bezpośrednim kontakcie mężów stanu, cechuje również ten okres pracy, o którym mówił min. Beck.

Wizyty ministrów spraw zagr. Łotwy i Norwegii, rewizyty naszego ministra w Belgradzie, jego wizyty w Londynie, przyjazd min. Antonescu do Warszawy pobyt b. premiera Kościałkowskiego w stolicy Węgier — świadczą o aktywności naszej polityki i w tej, tak ważnej dziedzinie.

Podkreślił dalej min. Beck zagadnienie emigracji żydowskiej, które rząd nasz traktuje jako problem międzynarodowy, w którego należytym rozwiązaniu zainteresowana jest nietylko Polska, lecz i Europa. Mówiąc o Lidze Narodów, p. minister jest zdania, że jej reforma winna iść w kierunku dostosowania prac Ligi do rzeczywistości chwili obecnej. Jednym z najważniejszych momentów exposé był ustęp, dotyczący nowego Locarna. Przyszły układ winien w sposób realny liczyć się z istotnymi interesami Polski. Jeśli nowe Locarno ma rzeczywiście być instrumentem pokoju, to instrument ten musi działać skutecznie zarówno na zachodzie, jakoteż i wschodzie Europy. Pokój bowiem jest jeden i niepodzielny. Na uznanie zasługuje akcja min. Becka, w sprawie otwarcia dla Polski należytego dostępu do surowców, co jest jednym z działów zagadnienia kolonialnego, tak dla nas dziś aktualnego. Wreszcie — mówiąc o Gdańsku, p. minister podkreślił, iż nasze żywotne interesy w wolnym mieście muszą być respektowane i że w tej sprawie stanowisko rządu polskiego w niczem zmienić się nie może.

Nie pragniemy być przesadnymi optymistami. Musimy jednakże wyznać naszą głęboką wiarę i przekonanie, że słuszna i trzeźwa polityka zagraniczna rządu polskiego winna w dużym stopniu przyczynić się do odprężenia obecnej sytuacji międzynarodowej. Polska wierzy narówni z wielkimi demokracjami zachodu, narówni ze wszystkimi czynnikami pokoju i rozsądku na świecie, że solidaryzm międzypaństwowy, że wspólność interesów poszczególnych państw zatryumfuje nad elementami niepokoju, których dzisiaj tak wiele niestety widzimy.

Nieśmiertelnej pamięci Wielkiego Marszałka

Niema tygodnia, aby Polska nie złożyła nowego dowodu, jak głęboko w sercach wszystkich jej synów tkwi pamięć o Wskrzesicielu Ojczyzny.

Pierwszy posąg Marszałka Piłsudskiego stanął w holu gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie — dzieło artysty rzeźbiarza prof. Stanisława Ostrowskiego, twórcy Grobu Nieznanego Żołnierza. Mistrz Ostrowski miał to rzadkie szczęście, że pozował mu do tego dzieła sam Wielki Marszałek za życia.

Posąg jest wielkości naturalnej — do kolan ustawiony na cokole z krajowego alabastru.

W uroczystości odsłonięcia posągu wziął udział P. Prezydent Mościcki i P. Marszałkowa Piłsudska, oraz przedstawiciele Rządu z wicepremierem Kwiatkowskim.

Przemówienie wygłosił prezes BGK gen. dr. Górecki.

×

W warszawskiej Szkole Nauk Politycznych odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy ku czci Wielkiego Marszałka, wmurowanej w ścianę holu tej uczelni.

Tablicę ufundowała Bratnia Pomoc studentów S. N P., obchodząca równocześnie 20-lecie swego istnienia.

×

Na nadzwyczajnym posiedzeniu zarządu centralnego Związku Narodowego Polskiego w Chicago ks. Stanisław Sobieniowski, profesor nowojorskiego uniwersytetu Columbia, złożył przywiezioną z Polski szkatułkę z ziemią z miejsca urodzenia Marszałka Piłsudskiego w Zułowie.

Szkatułka ta, ofiarowana ks. Sobieniowskiemu przez Związek Rezerwistów w Wilnie, wykonana została z drzewa, rosnącego w miejscu, gdzie stał dom rodziny Marszałka, ziemia zaś pobrana została z miejsca, w którym znajdował się pokój, gdzie urodził się Marszałek.

Ks. Sobieniowski oświadczył, że pamiątkę tę składa Związkowi Nar. Pol. na ręce prezesa Romaszkiewicza jako wyraz wdzięczności za zasługi, jakie Związek Nar. Pol. położył w sprawie odzyskania niepodległości Polski, by ziemia ta była znakiem łączności między Związkiem a Macierzą, Życzeniem ofiarodawcy jest, by szkatułka ta została umieszczona w nowym domu Związku Nar. Pol., a gdy w innych miejscowościach powstawać będą Domy polskie, winny otrzymywać szczyptę tej ziemi pod fundamenty.

Ks. Sobieniowski projektuje również, by wycieczki wyruszające co roku z Ameryki do Polski pod egidą Związku Narodowego Polskiego, przywoziły ziemię z różnych miejsc historycznych, jak np. z pod Racławic, Olszynki, Radzymina i innych pobojowisk.

Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne
Szanownym Czytelnikom
składa Redakcja „NARODU i WOJSKA"

Nowe książki

Przez lata szkolne ku prawdziwemu życiu

Zofia Miszewska: „Pierwsza droga" — powieść dla młodzieży. — Wydawnictwo Współczesne w Warszawie.

Życie szkolne to temat najeżony licznymi banalami. Tylu ludzi na wspomnienie lat, spędzonych w murach gimnazjalnych, reaguje w sposób jednakowo konwencjonalny. Potrzeba więc dużego mistrzostwa, by lata owe przedstawić z należytą świeżością, nie zatracając w ich opisie tego, co najważniejsze: zapachu prawdy.

Z zadania tego wywiązała się bez zarzutu Zofia Miszewska, której książka odznacza się niezwykłą żywością stylu, głęboką znajomością młodej duszy, zwłaszcza dziewczęcej i nader frapującej fabułą.

Dzieje gromadki uczenic i uczniów małomiasteczkowego gimnazjum, przedstawione w „Pierwszej drodze", czyta się jednym tchem ze stale rosnącym zainteresowaniem i wzruszeniem. Wszystko tu polskie jest od początku do końca i czarująco autentyczne.

Zarówno społeczną, jak i psychologiczną problematykę powieści cechuje nieprzeciętny poziom myślowy, który pozwolił autorce przezwyciężyć pokusę łatwizny i uniknąć bladej malowanki.

Warto dla przykładu zacytować ostatnie słowa tej budującej książki: „Za niebem, za gwiazdami był Bóg. Droga ku jutru wydawała się jaśniejsza". Każdy, kto z powieścią Miszewskiej się zapozna (a mogą ją z satysfakcją czytać i starsi), przyzna, że to proste optymistyczne zakończenie godne jest pięknej i mądrej całości. I odwrotnie. (c)

Anonimowa książka o anonimowych ludziach

Lady Caprice: „Ludzie pod szyfrą", z przedmową Ottona Stemina, Lwów 1936, nakładem Książnicy Polskiej Leopolia, str. 279.

Bogaty i ciekawy dla każdego psychologa, społecznika, a nawet kryminologa materiał zawierają w sobie tak niewinne na pozór ogłoszenia „matrymonialne i różne", wzywające bezimiennych, ukrytych pod szyfrą korespondentów do „wymiany myśli". Przechodzimy często obojętnie koło tego tajemniczego światka, nie zastanawiając się, iż w tych paru liniach petitu na ostatnich stronach czasopism kryje się bezmiar tęsknoty, smutku, ba — anomalij i zboczeń, zaczyn niejednej zbrodni i szantażu.

Wyzyskując przyrodzoną skłonność ludzką w kierunku grafomanii, pewna znana zaszczytnie autorka polska, ukrywająca się dyskretnie też pod szyfrą: „Lady Caprice", z korespondencji ogłoszeniowej, wymienianej specjalnie w tym celu przez czas dłuższy z szeregiem osobników z bogatej kolekcji takich właśnie „korespondentów" płci obojga, stworzyła pierwszorzędną książkę-dokument ludzkiej głupoty, słabości i... złej skłonności.

Autorka demaskuje w swej książce tę ciemną stronę naszego współczesnego życia. Ukazuje nam rozliczne rodzaje ludzi, którzy ukryci w cieniu szyfru, bezkarnie dają upust swym mniej czy więcej niebezpiecznym maniom, czy też poprostu żądzy taniego użycia rozkoszy.

Najciekawsza jest może przedmowa, napisana sucho i rzeczowo przez wybitnego prawnika lwowskiego, ukrytego także... pod szyfrą: „Otto Stemin".

Ta anonimowa książka o anonimowych ludziach jest w każdym razie pierwszorzędną sensacją na naszym rynku wydawniczym!

(ente)

ALEKSANDER ZAMBRZYCKI

Sprawy gospodarcze w Noc Wigilijną

Gwiazda Betlejemska od prawieków zwiastowała pokój na ziemi. Światło jej niosło wszystkim, a zwłaszcza maluczkim i uciśnionym nadzieję lepszej przyszłości, lepszego jutra. I choć symbol ten wskazuje raczej na otwarcie bram niebieskich dla dusz ludzi dobrej woli, to jednak ludzkość od niepamiętnych czasów wiązała tę Noc Narodzenia Boskiego z poprawą warunków doczesnego życia.

W tym roku symbol ten, a wraz z nim i nadzieja, ponad zwykłą miarę urastają. Od kilku lat bowiem świt lepszej przyszłości nie był tak wyraźny na ciemnym nieboskłonie jak w tym roku. Wraz z nadejściem jego upragnienie poprawy stało się jeszcze silniejsze i bardziej nieodzowne. Ludzkość uciśniona kleszczami wszechpotężnego kryzysu, wiąże tym goręcej z Nocą tą swe tradycyjne nadzieje ostatecznego wybawienia, że już zaczęła się wyzwalać spod władztwa i terroru tyrana, który 20-sto milionową rzeszę pracowników strącił w bezdno bezrobocia, zamknął fabryki, unieruchomił handel, koleje i żeglugę, zmuszając resztę ludzkości do ograniczania produkcji dóbr przemysłowych i rolnych, gdy jednocześnie miliony głodem przymierały.

Z podbechtania kryzysu rozpętała się bezrozumna, nienawistna walka gospodarcza, w której samolubstwo najwyższe swe święciło triumfy, rwąc resztki łączności międzynarodowej i spychając ludzkość co raz głębiej w otchłań chaosu gospodarczego i niepokoju. Gdy narody, a i wielcy tego świata zrozumieli błąd swój i otwarli furtkę do porozumienia, do zaprzestania wojny gospodarczej, objawiła się światu możliwość powrotu do pomyślności i dobrobytu. Kiedyż więc bardziej niż w tym roku mamy żywić nadzieję, że zadymią wreszcie kominy wszystkich fabryk i lokomotyw, że rozlegnie się stukot młotów i gwar tak pożądanej dla wszystkich pracy. Nadzieja ta jest tym bardziej usprawiedliwiona, że już kończy się mało zależny od człowieka, bo związany z rozłożeniem na świecie urodzaju, kryzys w rolnictwie, które pierwsze spośród innych dziedzin gospodarczych popadło w chorobę, a teraz dźwiga się co raz szybciej, wzrostem cen znaczący swą rekonwalescencję.

Poprawa ta zwłaszcza w Polsce ma swe ogromne znaczenie, jako w kraju rolniczym, którego przeważająca część ludności żyje z dochodu, jaki przynosi jej ziemia. Nieurodzaj w krajach zamorskich i zachodnio-europejskich przy jednoczesnym wzroście konsumcji ziarna i jego przetworów wzmógł niebywale popyt na zboża, których w Polsce na szczęście mamy pod dostatkiem. Urodzaje bowiem mieliśmy co najmniej średnie i rozporządzamy nadwyżką, którą też wywozimy, otrzymując co raz lepsze ceny. Rolnictwo nasze ociera się już niemal o poziom cen opłacalnych: ceny pszenicy przekroczyły już 26 zł. za kwintal, a żyta 20 zł. Co ważniejsze tendencja ta jest w dalszym ciągu silna i nic nie zapowiada jej spadku. Mogą zajść tylko chwilowe wahania, ale z oceny sytuacji na świecie wynika jasno, że krzywa cen zboża mimo ewentualnych odchyleń przeć będzie stale do góry.

I wślad za tą poprawą stanu materialnego wsi otwiera się co raz szerzej jej rynek dla towarów przemysłowych, wzrasta produkcja i zatrudnienie w miastach, maleją kadry bezrobotnych.

A nadzieje społeczeństwa polskiego na lepszą przyszłość związane są jeszcze z jednym niemniej doniosłym i radosnym faktem, zdobytym wytrwałością, pracą i ofiarnością wszystkich warstw społecznych.

Pierwszy to raz od lat kilku w Noc Wigilijną będziemy pewni, że gospodarka państwa na mocnych stanęła podstawach, że bieżący rok budżetowy zamkniemy bez deficytu, że życie gospodarcze swobodnie może czerpać soki z odrzucanej ze swej pracy kapitalizacji. Pierwszy to raz spokojni jesteśmy, że spekulacja nie wywiezie z takim trudem gromadzonego zapasu złota i dewiz obcych potrzebnych nam dla rozwoju naszej gospodarki. Ograniczenia dewizowe sprawiły, że zapas złota w Banku Polskim wzrósł w ciągu ostatnich miesięcy o kilkanaście milionów zł., że zostają w kraju u nas kapitały, które poprzednio uciekały bezpowrotnie za granicę, a dziś dają pracę naszym robotnikom.

Kiedyż nadzieja na powrót lepszych czasów mogła być większa, skoro już obecnie społeczeństwo odczuwa pewną ulgę? Wzmaga się handel wewnętrzny i zagraniczny. Na rynku wewnętrznym obroty wzrosły w wielu dziedzinach w stosunku do r. ub. o kilkadziesiąt procent. Wzrasta import surowców i niewyrabianych towarów u nas, świadcząc o rozszerzaniu się produkcji przemysłowej, o zwiększonej sile nabywczej naszego rynku. Wzrasta też nasz wywóz, choć krępują go jeszcze ograniczenia, pozostałe z czasów samolubnej walki gospodarczej wszystkich krajów przeciw wszystkim. Ale już nadchodzi opamiętanie. Ci, którzy pierwsi rozpętali tę walkę i zamknęli swe granice dla handlu międzynarodowego, głoszą pokój i rozluźniają krępujące więzy w obawie, aby ich samych nie zadławiły do reszty. Polskie towary zwłaszcza artykuły spożywcze łatwiejszą znajdują drogę na zagraniczne rynki zbytu.

Mimo znacznego zwiększenia importu Polska zdołała w ciągu 11 miesięcy r. b. osiągnąć dodatni bilans w sumie 17 mil. zł. Ale nie w tej nadwyżce leży znaczenie osiągniętego rezultatu. Daleko wymowniejsze jest powiększenie obrotów handlowych z za granicą. Rokuje to nadzieje na dalsze zwiększenie się ruchu gospodarczego, a jest to najważniejsze obecnie po długim okresie zastoju i marazmu.

Tym bardziej zaś spodziewać się możemy pogłębienia i rozszerzenia stosunków gospodarczych z za granicą, że Polska prowadzi rokowania handlowe i rozrachunkowe z wieloma państwami, a wachlarz zawartych już nowych umów obejmuje bodaj najważniejsze pod względem handlowym dla nas kraje. Nie zawarte jeszcze umowy handlowe z Niemcami, z Belgią, ze Szwajcarią na rok przyszły są przedmiotem rokowań, które posuwają się naprzód, choć najoporniej idą z naszym zachodnim sąsiadem. Tym nie mniej sieć naszych traktatów handlowych i układów kontyngentowo-celnych i umów rozrachunkowych jest co raz bardziej gęsta i co raz korzystniejsza dla nas, coraz większego bowiem nabieramy w tej dziedzinie doświadczenia, którego nam poprzednio brakowało. Przebudowujemy więc strukturę naszego eksportu, starając się powiększyć wywóz towarów gotowych, jako najintratniejszy i dający pracę w kraju robotnikom.

Jednocześnie z tą żmudną pracą na odcinku handlu zagranicznego przebudowujemy strukturę gospodarczą wewnątrz kraju. Prace nad reformą rolną zostały przyspieszone i rozszerzone, a duże a nawet wielkie placówki przemysłowe przeszły w ręce polskie. Zakupiliśmy niedawno największe w Polsce i jedne z największych w Europie zakłady hutniczo-górnicze „Wspólnota Interesów", a ostatnio Rząd nasz nabył od grupy francuskiej akcje Żyrardowa, któremu nie grozi już upadek i zamknięcie z powodu kolonialnej gospodarki zagranicznego kapitalisty, wyzyskującego kraj i robotnika.

A dla bezrobotnych, których jeszcze ogromne rzesze pozostają w Polsce bez pracy — nadzieją lepszej przyszłości jest — nie tylko okazanie gorącego, braterskiego serca przez całe społeczeństwo, które zbiera dary na pomoc zimową, ale przede wszystkim opracowany już plan robót inwestycyjnych na okres 4-letni, rozpoczynający się od 1 stycznia nadchodzącego roku. Roboty te pomyślane planowo i racjonalnie dadzą zatrudnienie nie tylko robotnikom zajętym bezpośrednio przy nich, ale także robotnikom w fabrykach przez dalsze zwiększenie produkcji przemysłowej.

Niechaj ten pobieżny przegląd naszych zdobyczy gospodarczych, jakie już osiągnęliśmy, a które słusznie wzbudziły w nas nadzieje lepszego jutra, napawa nas otuchą w okresie świątecznym, że rok przyszły przyniesie nam dalsze i o wiele szybsze postępy na drodze poprawy. A tym będą one większe, im będziemy bardziej pracowici, przezorniejsi, oszczędniejsi i bardziej zdyscyplinowani politycznie i moralnie. Wielkie cele gospodarcze osiąga się bowiem tak samo jak i wielkie zadania wojenne — wspólnym wysiłkiem całego narodu, harmonijną współpracą całego społeczeństwa, wszystkich warstw jego z rządem. Tępmy egoizm gospodarczy jednostek i warstw społecznie wstecznych, rozwijajmy przedsiębiorczość i inicjatywę gospodarczą każdy na swym polu, każdy na swym odcinku pracy, a tak scementowani solidarnością będziemy mogli spełnić to zadanie, które postawił nam do wykonania Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, aby podciągnąć Polskę wzwyż.

Gdy więc w Noc Wigilijną, łamiąc się opłatkiem z najbliższymi, sięgniemy wzrokiem w przyszłość, krzepmy się tą otuchą, że jest już lepiej, że będzie jeszcze lepiej i niech spłynie na nas wraz z anielskimi pieniami, zwiastującymi: Pokój ludziom dobrej woli na ziemi, — świadomość tej niezaprzeczalnej prawdy, że od naszej dobrej woli zależy, aby było lepiej.

Co kupuje wieś

Interesujące są dane statystyczne, wykazujące wzrost względnie spadek wydatków rolników, mających gospodarstwa o obszarze od 2 do 50 ha w okresie ostatniego roku.

Otóż zmniejszyły się wydatki na artykuły spożywcze z wyjątkiem tłuszczu, którego więcej o 21% zakupiła wieś, niż w roku poprzednim.

Wzrosły wydatki na dzieci o 5%, na obuwie 7%, na sprzęty o 20%, na kształcenie dzieci o 2%, na tytoń i papierosy o 4%. Spadły natomiast o 30% wydatki na lekarza i lekarstwa — co jest rzeczą bardzo smutną.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ poseł na Sejm

Świat pracy u progu nowych osiągnięć

Sejm przystąpił do rozważania ustawy o umowach zbiorowych. Jest to niewątpliwie zagadnienie jedno z pilniejszych w dziedzinie naszego ustawodawstwa społecznego.

Jak wiadomo, na terenie całego państwa sprawa umów zbiorowych w rolnictwie, oraz dla dozorców domowych posiada już od dawna ustawowe załatwienie, na ziemiach b. zaboru pruskiego obowiązuje dawne prawo niemieckie także i dla robotników przemysłowych. Natomiast znaczna część ziem Polski jest dotąd pozbawiona dobrodziejstw ustawowego unormowania tego zagadnienia.

Wniesienie do Sejmu tedy projektu ustawy o umowach zbiorowych pozwoli ujednostajnić i zespolić dotychczasowe przepisy w jedną całość, oraz załatwić sprawę umów tam, gdzie dotąd załatwienia tego nie było.

W czym leży znaczenie umów zbiorowych? Umowy zbiorowe normują na pewnym poziomie warunki pracy i płacy pracowników tak fizycznych, jak umysłowych, wykluczając wyzysk słabszych, unieszkodliwiają niezdrową i z punktu widzenia społecznego szkodliwą konkurencję drogą obniżania robocizny.

Ustawa o umowach zbiorowych wprowadza następnie zasadę zbiorowego i solidarnego występowania całego zespołu pracowników. Podnosi ten fakt poczucie solidarności, instynkt wspólnoty pracy, oraz potrzebę zorganizowanego działania. Jednocześnie zaś wprowadza zasadę i poczucie odpowiedzialności za wprowadzenie, względnie zerwanie umowy. Pośrednio zmusza organizacje do poważniejszych studiów i prac, głębszego poznania warunków gospodarczych — wpływając w konsekwencji na stępienie ostrza demagogii, tak często stosowanej w stosunkach pracy.

Praktycznie przeważającą ilość układów zbiorowych zawierają związki zawodowe. Dane Głównego Urzędu Statystycznego wskazują, że na liczbę 4000 zbadanych zakładów pracy w r. 1933 z 357 tysiącami robotników w przemyśle przetwórczym było ogółem 329 umów w 1174 zakładach ze 182 tysiącami robotników. Z tego 180 umów zawarły związki zawodowe, a 149 t. zw. delegacje robotnicze. Ale umowy zawarte przez związki objęły około 170 tysięcy robotników, czyli 47% ogółu, natomiast umowy zawarte przez delegacje objęły tylko 13 tysięcy robotników, czyli ledwie 4% ogółu. — Jeszcze wymowniejszy przykład na rozpiętość działania umów, zawieranych przez związki, daje przemysł włókienniczy. Zatrudnia on z górą 120 tys. robotników. W r. 1933 zawarły związki wielką umowę włókienniczą, która objęła 90% ogółu robotników tego przemysłu.

Bliższa analiza umów istniejących wskazuje, że wielkie zakłady przemysłowe i większe skupienia robotnicze objęte są przeważnie przez umowy zawierane przez związki, natomiast drobne zakłady, względnie słabe skupienia przez umowy zawierane przez delegacje, nie trudno się przekonać, że w ostatnim wypadku stawki zarobkowe są uderzająco niskie. Stawki umowne, nie przekraczające 20 groszy za godzinę są w cegielniach lub hutach szkła dość powszechnym zjawiskiem. Najgorzej jednak przedstawia się sytuacja tych robotników, którzy nie są objęci w ogóle żadną umową zbiorową.

Ze sprawą umów zbiorowych wiąże się najzupełniej sprawa zatargów zbiorowych i ich załatwiania. Dlatego też wszystkie organizacje robotnicze podkreślają zawsze łączność ustawy o rozjemstwie z ustawą o umowach zbiorowych. Istotnie, trudno sobie wyobrazić sprawne funkcjonowanie ustawy o umowach bez ustawy o rozjemstwie.

Dlatego dobrze się stało, że wraz z rozpatrywaniem ustawy pierwszej wniesiono do Sejmu projekt ustawy arbitrażowej.

Jak wiadomo, — podobnie jak umowy zbiorowe, tak i arbitraż obowiązuje już na podstawie ustawodawstwa niemieckiego na ziemiach b. zaboru pruskiego, oraz w reszcie kraju — w rolnictwie. Wniesienie projektu ustawy obowiązującej w całym kraju jednakowo, pozwala spodziewać się uporządkowania dla całego kraju tego ważnego odcinka polityki społecznej Państwa. Zarówno jedna jak i druga ustawa wpłynie przede wszystkim na znaczne uspokojenie oraz uporządkowanie w stosunkach społecznych, zapewniając tak dla świata pracy, jak życia gospodarczego bardziej pewne, trwałe i zrównoważone warunki pracy.

*

W dniach ostatnich odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem p. ministra Mariana Zyndram-Kościałkowskiego konferencja z udziałem przedstawicieli większych central zawodowych w sprawie zorganizowania Izb Pracy.

Postulat Izb Pracy wysuwany był w Polsce przez organizacje robotnicze i pracownicze od wielu lat. Znalazł się on już w poprzedniej Konstytucji i z niej przeszedł do Konstytucji obecnie obowiązującej. Skonkretyzowany jednak projekt organizacji Izb Pracy został dopiero teraz przedstawiony — i nad nim toczyły się narady przedstawicieli związków zawodowych.

Należy zaznaczyć, że idea Izb Pracy, jako instytucyj, reprezentujących wyłącznie świat pracy i administrowanych wyłącznie przez jego przedstawicieli nie znalazła szerszego zastosowania. Państwa uprzemysłowione, jak Francja, Belgia, Holandia wprowadziły w końcu ub. r. Izby Pracy, ale Izby parytatywne t. j. złożone z przedstawicieli pracowników i pracodawców. Znaczenie tych Izb było bardzo nikłe. Jako reprezentacje interesów wyłącznie pracowniczych Izby pracy zrealizowane zostały dopiero po wojnie — i to w kraju, gdzie w życiu publicznym świat pracy osiągnął i bez Izb decydującą pozycję (Austria).

Poglądy na rolę i formy działania Izb Pracy u nas dalekie są od jednolitości. W łonie związków zawodowych, nie tylko różnych, ale nawet jednej organizacji zawodowej znajdziemy często różnice pojęć co do treści i formy Izb Pracy. Przedstawiane na łamach pism poglądy wskazują zaś przede wszystkim na to, że różne odłamy ruchu zawodowego nie mają jasno i szczegółowo sprecyzowanego stanowiska w sprawie Izb Pracy. Stanowisko to nie wychodzi często poza ramy bardzo ogólnych haseł. Tymczasem sprawa organizacji Izb Pracy wymaga jasnych i nie budzących wątpliwości określeń. Odnosi się czasem nawet wrażenie, jakby związki zawodowe obawiały się nowej instytucji, jakby w niej już upatrywały przyszłą konkurentkę. Być może, że na przeszkodzie szerszemu określeniu swego stanowiska do Izb Pracy stoi świadomość o słabości ruchu zawodowego, o braku jednolitości, oraz obawa, że Izby Pracy utrudnią licytację pomiędzy istniejącymi organizacjami. Że jako instytucje, obejmujące cały świat pracy i reprezentujące cały świat pracy, wpłyną mogą na osłabienie atrakcyjności związków zawodowych.

Takie jednak rozumowanie świadczyłoby o braku poczucia rzeczywistości, oraz o nieznajomości celu Izby Pracy. Wreszcie rozumienie właśnie w interesie pogłębienia treści związków zawodowych, w interesie usprawnienia działalności organizacji zawodowych Izby Pracy są potrzebne. Widzimy ogromne możliwości pożytku, jaki oddać mogą zarówno Państwu, jak ruchowi zawodowemu.

Sejm i Senat

Po otwarciu sesji sejmowej i pierwszym plenarnym posiedzeniu Sejmu dokonany został wybór do komisyj, które rozpoczęły już swą pracę i prowadzić ją będą dalej po świętach.

Pełny Sejm zbierał się w tym czasie tylko dwa razy, ale za to miał wielką obfitość przemówień w tej generalnej dyskusji budżetowej.

Na drugim posiedzeniu plenarnym dokonano wyboru 5-go wicemarszałka w miejsce posła Byrki, który został prezesem Banku Polskiego. Wicemarszałkiem Sejmu został poseł Kielak, prezes grupy ludowej. Kontrkandydat pos. Surzyński z grup działaczy społecznych otrzymał tylko 53 głosy, podczas gdy na posła Kielaka padło 122 głosy.

Wśród wniosków poselskich znalazły się także wnioski: posła Kowalskiego w sprawie zmiany ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim i posła Łobodzińskiego w sprawie zmiany ustawy o sprzedaży wyrobów tytoniowych.

W Komisji budżetowej Sejmu, stoczono w dn. 18. b. m. batalię o zmianę dekretu dotyczącego państwowej gospodarki leśnej.

Zgłoszony przez pos. Dudzińskiego projekt zmiany tego dekretu, przewiduje, że plany finansowe lasów państwowych, winny być zatwierdzane przez izby, a bilansy muszą być załączane do budżetu państwa.

W dyskusji za znowelizowaniem dekretu przemawiał wnioskodawca pos. Dudziński, przeciw nowelizacji minister Poniatowski i wiceminister Grodyński.

Ostatecznie większość komisji przychyliła się do wniosku wicemarszałka posł. Miedzińskiego, który zaproponował odroczenie dyskusji nad wnioskiem pos. Dudzińskiego do czasu rozpatrzenia całej sprawy przez osobną 5 osobową komisję.

*

Debata w Senacie nad exposé Rządu wyprowadziła na trybunę mówców także spory zastęp senatorów.

Zainaugurował ją marszałek Prystor, Z wystąpienia sen. Rostworowskiego przeciw, zdaniem jego, przekroczeniu przez Rząd pełnomocnictw w dziedzinie dekretowej wnioskowano, że dojdzie do ostrej rozgrywki konserwatystów z Premierem, który jednak tak osłabił ostre ataki dowodami jego bezpodstawności, że sam sen. Rostworowski podał rękę do zgody i tłumaczył się tym, że tylko bronił się, a nie atakował i obaj mówcy na końcu uściśnęli się serdecznie.

W przemówieniach kilku senatorów polskich podkreślano niebezpieczeństwo komuny i haseł rewolucji radykalno - narodowej — reprezentanci Ukraińcy z Małopolski zapowiedzieli, że będą głosować za budżetem spraw wojskowych i zagranicznych, a przeciw budżetowi rolnictwa. Niemcy nie zajęli wrogiego stanowiska. Żydzi żalili się z powodu zajść na wyższych uczelniach.

STRZELECTWO

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE FIDAC'U

Jak swego czasu już komunikowaliśmy Fidac zorganizował w r. b. międzynarodowe korespondencyjne zawody strzeleckie między zespołami poszczególnych państw, należących do Fidac'u. W zawodach tych brała również udział drużyna polska pod kierownictwem referenta strzelectwa sportowego Z. R. por. Edmunda Białousa i uzyskała dość dobry wynik, zdobywając czwarte miejsce.

Pierwsze miejsca zajęły drużyny: Stany Zjedoczone (1971 pkt.), medal złoty, Wielka Brytania (1957 pkt.) — medal srebrny i Belgia (1822 pkt.) — medal bronzowy. Polska wybiła punktów 1720. Godnym podkreślenia jest wspaniały rzeczywiście wynik amerykan, którym zabrakło tylko 29 punktów do zdobycia 100% punktów, w praktyce prawie nieosiągalnych.

Mamy nadzieję, że w zawodach na r. 1937 drużyna polska zdobędzie jeden z medali, zajmując miejsce punktowane.

KOŁO Z. O. R. W GRODNIE

W okresie letnim przeprowadzono dwa strzelania ostre na 100 m., 50% zawodników osiągnęło wynik bardzo dobry. Z broni małokalibrowej odbyło się 5 strzelań: 40 członków odnowiło odznaki brązowe, 18 zdobyło odznaki srebrne i 4 odznaki Strzeleckie I-szej klasy.

Na zawodach Strzeleckich o „Mistrzostwo Okręgu Wileńskiego Z. O. R." w dniu 11. X. b. r. zespół Koła w składzie kolegów: ppor. rez. Dercz, ppor. rez. Bandrowski, pchor. rez. Sarosiek, pcor. rez. Chlewiński, por. rez. Sienkiewicz, zajęli pierwsze miejsce w Okręgu, zdobywając nagrodę przechodnią im. kpt. dypl. rez. Dunin Borkowskiego, vice-prezesa Zarządu Okręgu Z. O. R.

Następnie za najlepszy wynk przyznano nagrodę przechodnią vice-prezesa i kierownika W. F. i P. W. Okręgu p. płk. rez. Światopełk-Mirskiego Witolda — ppor. rez. Derczowi.

ZAWODY STRZELECKIE Z. O. R. W GDYNI

Koło Z. O. R. w Gdyni urządziło ostatnie w tym roku strzeleckie zawody towarzyskie na strzelnicy witomińskiej. W grupie I (dla posiadających odznakę strzelecką I klasy) zwyciężył por. rez. Wietrzyński, osiągając 90 pkt. na 100 możliwych, w grupie II (odznaka strzelecka II kl.) — por. rez. Andrzejewski 84 pkt. i w grupie III (posiadacze odznaki strzeleckiej III kl. oraz goście) ppor. rez. Balcer 64 pkt.

ZAWODY STRZELECKIE POWSTAŃCÓW I WOJAKÓW OK. VIII W GRUDZIĄDZU

W listopadzie Związek Powstańców i Wojaków O. K. VIII w Grudziądzu urządził zawody powiatu grudziądzkiego, w których wzięły udział placówki Linowo-Królewskie, Bursztynowo i Wielki Wełcz. Do zawodów, mimo niesprzyjających warunków, stanęli nawet 60-letni członkowie, zdobywając bardzo piękne wyniki.

Tytuł mistrza Zw. Powst. i Woj. zdobył Jan Stateczny z placówki Grudziądz-Dworzec, II miejsce i tytuł wicemistrza zdobył Jan Sander, a III — por. Oczachowski. Dalsze miejsca zdobyli A. Tomaszewski, Fr. Szczepański, Fr. Nadworny, St. Wacławski, Fr. Wrzesiński, Wł. Borowski, B. Kowalkowski, Fr. Kosiński, J. Gabryszewski, T. Kowalski, I. Wrzesiński, J. Ciesiński, St. Wernecki, J. Górnowicz i J. Kluskowski. Wszystkie miejsca zdobyte przez wymienionych zostały przez kierownictwo odpowiednio nagrodzone.

Wręczenia nagród dokonał p. dyrektor Kossjor.

TEATR i KINO

Teatry

WARSZAWA — Teatr Wielki: „Cyrulik Sewilski". — T. Narodowy: „Cyganerja". — T. Polski: „Sułkowski". — T. Letni: „Żołnierz Królowej Madagaskaru". — T. Mały: „Silna płeć". — T. Nowy: „Dowód osobisty". — T. Kameralny: „Wróble gniazdo". — T. Malickiej: „Profesja pani Warren". — Cyrulik Warszawski: „Król z parasolem". — Operetka: „Zakochana królowa". — Ateneum: „Szkoła żon".

KRAKÓW — T. Miejski: „By rozum był przy młodości". — Bagatela: rewia.

LWÓW — T. Wielki: „Aida" — T. Żołnierza: „Nasi zagranicą". — (Ceny od 25 gr. do 1 zł. 60 gr.).

POZNAŃ — T. Wielki: „Kwiat Hawaju". — T. Polski: „Wieczór trzech króli". — T. Nowy: „Ludzie na krze".

BYDGOSZCZ — T. Miejski: „Fantazy".

KATOWICE — T. im. Wyspiańskiego: „Szesnastolatka".

WILNO — T. na Pohulance: „Oto kobieta".

ŁÓDŹ — T. Miejski: „Moralność Pani Dulskiej".

Nowe filmy

„JESTEM NIEWINNY" (FURIA)

Jakoś nie znalazł zbytniego uznania wśród publiczności warszawskiej ten film, mimo, iż jest ciekawy ze względu na swą problematykę, mocny w konstrukcji, kinowo bez zarzutu i grany doskonale.

Problem okrutnego prawa lynchu, będący tematem filmu, jest dla nas co prawda dosyć obcy jako specjalnie amerykański, ale wyzwolenie się dzikiej bestii ze zbiorowiska ludzkiego, bezrozumna furia tłumu — stanowi i dla nas zagadnienie interesujące. Tłum i jego psychologia bowiem jest wszędzie jednakowa.

Oto spokojny i dobry człowiek, jakich tysiące, przez zwykłą omyłkę posądzony zostaje o zbrodnię porwania dziecka dla uzyskania okupu, zbrodnię jakże w Stanach Zjednoczonych powszechną. Miasto, jakich w Ameryce znów tysiące, rusza wzburzone pochodem, by dokonać natychmiast samosądu. Pełne grozy są sceny, w których tłum napiera wśród wzrastającego szału na garstkę policjantów, broniących więźnia. Widać tu rękę mistrzowską reżysera Langa, twórcy niezapomnianych Nibelungów. Wreszcie tłum zwycięża. Więzienie zostaje podpalone i wysadzone w powietrze. Tym wstrząsającym finałem kończy się pierwsza część filmu.

Ale bohater cudem prawdziwym ocalał. Jego prosta dusza jest złamana tym przejściem, a wiara w ludzkość zatracona. Szuka zemsty na sprawcach lynchu. Odbywa się rozprawa sądowa (bardzo ciekawe dla obyczajowości i moralności amerykańskiej momenty). Zakończenie raczej łagodne — mściciel wycofuje oskarżenie i pragnie powrócić do społeczeństwa i kochającej narzeczonej. Ale chociaż finał jest taki, to przecież film pozostaje mocnym i śmiałym oskarżeniem amerykańskiego społeczeństwa. Nie słyszeliśmy jeszcze w filmach made in U. S. A. takich słów jak naprzykład: „Wstydzę się, że jestem amerykaninem!". To zdecydowane napiętnowanie dzikich aktów samosądu, jakich rocznie kilkaset jest popełnianych po tamtej stronie oceanu, jest wystąpieniem odważnym i wywołało duży oddźwięk w świecie. Bohaterem jest b. dobry aktor Spencer Tracy, słodką narzeczoną — Sylvia Sidney. Jej miłość i wiara sprawiły, że mściciel poniechał swych oprawców.

Radzimy pójść na ten film.

Q

ANTONI SNOPCZYŃSKI poseł na Sejm

KASY BEZPROCENTOWEGO KREDYTU

Śród społeczeństwa polskiego powiał ożywczy prąd zainteresowania się stanem posiadania rdzennie polskiego handlu i rzemiosła. Wieś polska w szukaniu ujścia dla nadmiaru żyjących z roli, idzie do miast, szukając tam zarobku. Temu ruchowi należy poświęcić wiele uwagi, bo, co jest pochwały godne, szuka się nowych samoistnych źródeł dochodu, a nie tylko pracy najemnej. Temu ruchowi należy pomóc. Rolę tę mają spełnić Kasy Bezprocentowego Kredytu.

Z łamów prasy codziennej dowiaduje się czytelnik o przybierającym na sile ruchu zakładania tych Kas. Informacje te nie odzwierciadlają siłą rzeczy w dostateczny sposób istotnego stanu a raczej, na skutek pewnej tendencyjności w informowaniu ze strony części prasy codziennej, obraz nie jest dostatecznie przejrzysty.

U podstaw ideologicznych tego ruchu leży zagadnienie zaopatrzenia w niezbędne środki obrotowe najdrobniejszych warsztatów pracy, przede wszystkim rzemieślniczych i handlowych. Drobne te ustroje gospodarcze prowadzą bowiem, dla braku dostatecznego kapitału własnego, żywot godny pożałowania. Najdrobniejszy rzemieślnik wykorzystywany jest materialnie przez nakładcę, najdrobniejszy kupiec uzależniony jest od tego hurtownika, który udziela mu kredytu towarowego. Kryzys spotęgował zależność ekonomiczną, która częstokroć zamieniła się w formalną niewolę ekonomiczną.

Pierwsze zagadnienie nosi więc charakter wybitnie charytatywny. Istnieje jednak jeszcze i inny problem, który ruch ten pragnie jeżeli nie rozwiązać całkowicie, bo to może przekraczałoby jego siły, ale w każdym razie w którego rozwiązaniu jest silnie zainteresowany. Chodzi mianowicie o rozbudowę, o powiększenie liczebne rdzennie polskiego stanu mieszczańskiego. Jest to więc cel, który na pozór może być poczytywany za polityczny, ale który w naszej rzeczywistości jest wybitnie gospodarczym celem.

Zresztą musimy zawsze mieć na uwadze, że ludność żydowska w taki właśnie, a nie inny sposób rozwiązała to zagadnienie u siebie, dystansując nas o z górą lat dziesięć. Wytworzył się więc stan zupełnie nienormalny, że ta sama sfera społeczna, drobny handel i drobne rzemiosło, jeżeli chodzi o jego część żydowską, ma zorganizowany aparat kredytowy, podczas gdy część chrześcijańska jest pozostawiona własnemu losowi.

Nie wolno nam przy tym wszystkim zapominać, że zarówno drobny rzemieślnik, jak i drobny kupiec nie mogą korzystać z usług banków, choćby to nawet były instytucje o podłożu społecznym, jak np. Komunalne Kasy Oszczędności, gdyż w pojęciu bankowym nie posiadają oni zdolności kredytobiorczej. Formy samopomocy — więc typ organizacji spółdzielczej — też nie mogą tu znaleźć zastosowania, gdyż samopomoc wymaga pewnego minimum wolnego kapitału, który muszą złożyć członkowie sami między sobą. Ci, którzy niczego nie posiadają, nie mogą akcji samopomocowej rozpocząć. Dla rozwiązania tego problemu potrzebną jest pomoc z zewnątrz, czy to ze strony Państwa, czy też ze strony sfer materialnie lepiej sytuowanych.

Dnia 13 grudnia r. b. odbył się w Warszawie z inicjatywy Związku Rzemieślników Chrześcijan i w jego siedzibie, pierwszy poważny Zjazd delegatów istniejących Kas Bezprocentowego Kredytu — poważny — bo zgromadził na sali obrad przedstawicieli ogromnej większości istniejących Kas.

Na Zjeździe powołano do życia Związek Chrześcijańskich Kas Bezprocentowego Kredytu w Rzeczypospolitej Polskiej. Obszerny referat, wygłoszony na Zjeździe, był wstępem do uchwalenia odpowiedniego statutu. Stwierdzono przede wszystkim, że niemal we wszystkich istniejących dotąd kasach spotykamy się z tą samą zasadą ideologiczną, o której była wyżej mowa. Pewne rozbieżności, noszą cechy raczej strukturalne. W jednych kasach dominuje cel wyłącznie charytatywny, w innych gospodarczy, niektóre wreszcie kasy pragną włączyć w zakres swojej działalności również cele oświatowo-kulturalne

Referent sprecyzował najwłaściwszą strukturę kas. Ma to być organizacja społeczna, mająca być czymś pośrednim pomiędzy organizacją gospodarczą a charytatywną. Wychodząc z zasadniczych cech charytatywności należy przyjąć, że w akcji uczestniczą dwie wyraźne grupy: jedna — gromadząca kapitały i nimi zarządzająca, i druga — korzystająca z dobrodziejstw organizacji. Z cech gospodarczych należy przyswoić zasadę, że pomoc udzielana nie może mieć charakteru jałmużny, że kapitał jakim kasa operuje nie może służyć na pokrywanie wydatków administracyjnych, lecz wyłącznie na obrót. Społeczny charakter nadaje okoliczność, że organizacja nie jest obliczoną na zysk.

Główną podstawą udzielania pożyczek winno być wykazanie się pożyczkobiorcy koniecznością splacenia zobowiązania, związanego z jego warsztatem pracy, a więc pożyczki mogą być udzielane na cele obrotowe, gospodarczo uzasadnione, a nie na cele konsumcyjne.

Najtrudniejszym zadaniem jest gromadzenie kapitałów. Zabiegi te muszą być prowadzone przez instytucje, posiadające duży autorytet moralny i dające duże moralne gwarancje, że pieniądze, którymi one będą dysponowały, zużyte zostaną na właściwe cele, zgodnie z intencjami ofiarodawców.

Bardzo ciekawie określono warunki, jakim winni odpowiadać kierownicy poszczególnych komórek organizacyjnych. Na czele kasy stać musi wielki i rozumny filantrop, świadomy celu i zadania, dobry gospodarz, który każdy wydany grosz obejrzy przed tym kilkakrotnie, a który znać będzie do gruntu środowisko, w którym pracuje i mieć będzie dla jednych serca twarde jak głaz, a dla drugich miękkie jak wosk. Musi on być nie tylko człowiekiem, który łzy ociera biednym, ale człowiekiem, który posiada swój plan, wybiegający daleko naprzód, plan gospodarczy, plan zwiększenia stanu posiadania gospodarczego polskiego i chrześcijańskiego w swoim rejonie.

Akcja ta musi być jednym z elementów przebudowy struktury społecznej naszych miast przez wytworzenie licznej i silnej warstwy mieszczaństwa rdzennie polskiego. Dążyć musimy, by miasta nasze stały się elementem dynamiki rozwojowej naszego Państwa, a oprócz tego dążyć musimy do podniesienia i wzmocnienia naszego potencjału gospodarczego, nie zapoznając przy tym konieczności podniesienia skali życiowej, której poziom nie odpowiada naszemu znaczeniu w świecie.

Po przez więc pracę o pozorach charytatywności sięgają kasy bezprocentowe do wielkich celów państwowych, a w budowie gmachu naszej mocarstwowości pragną być jednym z filarów, mając wolę stworzenia dzieła, które skutecznie może przyczynić się do podciągnięcia Polski w zwyż.

Wielka ta akcja została zapoczątkowaną. Pozostaje jedynie apel do wszystkich ludzi dobrej woli: zapisujcie się do chrześcijańskich kas bezprocentowego kredytu, pracujcie w nich, a przede wszystkim wspomagajcie je materialnie.

Siedziba Związku Chrześcijańskich Kas Bezprocentowego Kredytu w Rzeczypospolitej Polskiej mieści się w Warszawie, przy ulicy Miodowej Nr. 14 w lokalu Związku Rzemieślników Chrześcijan.

Wielkie znaczenie zapory wodnej na Sole

(az) Przeogromne straty, sięgające często wielu milionów złotych, przynoszą nam niemal rok rocznie wielkie powodzie wiosenne, a często i jesienne. Wystarczy, aby przez dłuższy czas padały w górach naszych rzęsiste deszcze, by nieuregulowane rzeki górskie i nizinne stały się rwącemi wszelkie przeszkody zwałami rozpędzonych wód, zatapiających kilometry pól w głąb kraju. Powodzie te są tak niebezpieczne i szkodliwe, głównie z powodu braku urządzeń wodnych, któreby zatrzymywały nadmiar pędzących wód z Karpat zachodnich i wschodnich. Wisła i jej dopływy, a zwłaszcza San, przyjmując ponad miarę i wytrzymałość swą masy wodne, rozlewają szeroko, niszcząc wały, zrywając mosty, prując nasypy i urządzenia kolejowe, burząc domostwa, zatapiając dobytek włościan, a często pociągając ofiary w ludziach.

Minął już jednak czas, abyśmy składali tak obfitą i kosztowną objatę bóstwu wodnemu, rozszalałemu w żywiole powodzi. Kraje zachodnie posiadają urządzenia wodne, chroniące ich wsie i drogi przez zniszczeniem corocznym. Musimy i my zdobyć się na wysiłek pieniężny i trud wielki, aby położyć tamę tym olbrzymim stratom. Rzeki nasze, zwłaszcza górskie dopływy rzek nizinnych, a przede wszystkim Wisły muszą być uregulowane, usplawnione, obwarowane wałami. Ale nie wystarcza to dla powstrzymania spienionych fal powodzi, dla zmniejszenia ich siły niszczycielskiej i usunięcia katastrofy. Przede wszystkim potrzebne są więc urządzenia wodne, któreby pochłaniały w sztucznych jeziorach wielkie masy wód i zmniejszały w ten sposób poziom fali w rzekach.

Najniesforniejsza bodaj z dopływów górnej Wisły jest rzeka Soła, do której wpadają liczne strumyki i potoki górskie. W okresie tajania śniegów lub zwiększonych opadów deszczowych Soła nie jest w stanie pomieścić w swym łożysku spływających do niej wód i rozlewa szeroko, a wezbrane wody wypadają do Wisły, która równieó wylewa, zagrażając często nawet murom Krakowa.

To też oddawna, bo jeszcze przed wojną, powstał projekt wybudowania na Sole zapory wodnej, któraby pochłaniała część nadmiaru wód i zapobiegała powodzi. Opracowany zaraz po odzyskaniu niepodległości projekt budowy takiej zapory, poprawiony został przez pierwszego Prezydenta Polski, ś. p. inż. Gabriela Narutowicza, wybitnego fachowca w tej dziedzinie.

Do prac przystąpiono już w 1919 r., ale brak funduszów stanął na przeszkodzie realizacji tego wielkiego, a pożytecznego dzieła. Dopiero od 1934 r. dzięki uzyskaniu funduszów na ten cel prace zaczęły posuwać się raźniej naprzód. Obecnie zapora na Sole już jest ukończona i oddana została do użytku po uroczystym otwarciu jej dn. 13 grudnia r. b.

Wielka zapora wodna, zamykająca bieg rzeki Soły tak, jak śluzy zamykają wodę przy młynie, powoduje spiętrzenie wód, które wlewają się do położonego obok wielkiego sztucznego jeziora. Powierzchnia tego jeziora wynosi 380 ha, a największa głębokość 22 mtr., przy czym długość jeziora wynosi blisko 8 klm. Pojemność jeziora tego wynosi ponad 32 miljony metrów sześciennych wody.

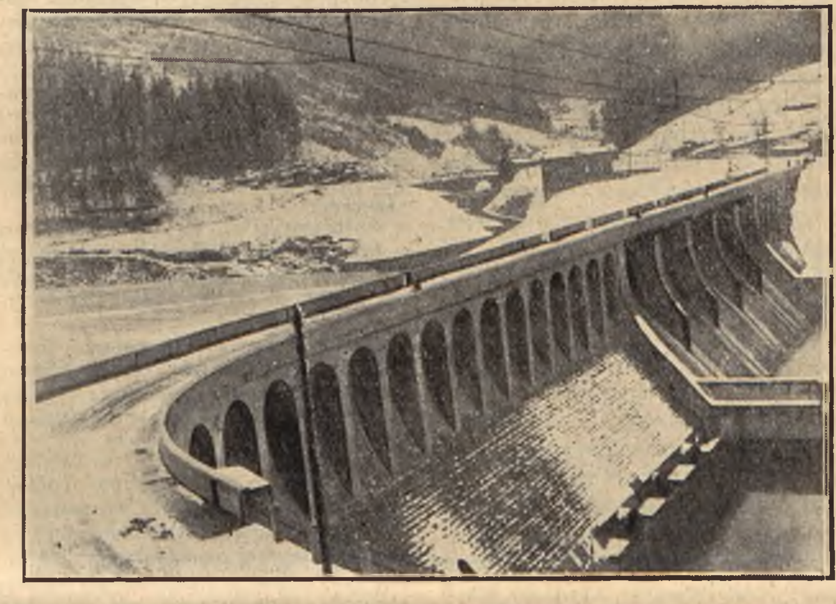
Sama zapora jest olbrzymią przegrodą, zbudowaną jak wielki, gruby mur z betonu tak zw. plastycznego. Opiera się ona na skalistych brzegach rzeki. Do wybudowania tej zapory zużyto 100.000 m. sześć. betonu i 2.000 wagonów cementu. Zapora ta ma 280 mtr. długości, a wysokość jej wystaje ponad koryto Soły 22 mtr. Nadmiar wód będzie się przelewał przez 5 otworów, zamykanych w razie potrzeby na stalowe zasuwy. Pozatem urządzone zostały dwie sztolnie, czyli rodzaj tunelów obiegowych, którémi również mogą odpływać wody.

Dzięki wybudowaniu tej zapory niebezpieczeństwo powodzi na Sole i w okolicy górnej Wisły aż do Krakowa włącznie zostało niemal całkowicie usunięte. Uniknie się w ten sposób nietylko strat powodziowych, ale też umożliwi się uregulowanie komunikacji wodnej między Sołą a Krakowem.

Pozatym istniejąca zapora otwiera i inne jeszcze możliwości gospodarcze. Mianowicie spadające przez otwory w zaporze masy wód z 20-metrowej wysokości wytwarzają wielką siłę, którą z dużą już łatwością zaprząc można do wytwarzania energii elektrycznej. To też istnieje projekt wybudowania koło tej zapory wielkiej elektrowni, mogącej zasilać swym prądem całą bliższą i dalszą okolicę.

Koszt budowy zapory tej wyniósł blisko 18 milionów zł., ale wydatek ten opłaci się i szybko zamortyzuje, gdy usunięte zostaną wielkie straty wyrządzane co roku przez powodzie.

Pozatym zapora ta powinna przynieść i inną korzyść, a mianowicie ściągnąć do uroczego zakątka, jakim jest dolina Soły, licznych turystów z kraju i przyjezdnych z za granicy, co podniesie ogólny dobrobyt całej okolicy.



Zapora wodna w Porąbce

Ryngraf z relikwią pułkową
na pamiątkę dla odchodzących do rezerwy i na emeryturę

Bardzo szczęśliwą myśl miał korpus oficerski i podoficerski 43 pułku piechoty Legionu Bajończyków, gdy jednomyślną uchwałą wprowadził w życie relikwię pułkową jako pamiątkę dla opuszczających szeregi pułku oficerów i podoficerów.

Relikwię tę stanowią odcinki wstęgi chorągwi pułkowej a mianowicie: — orderowej krzyża „Virtuti Militari" — nadanego przez Naczelnego Wodza dnia 22 września 1922 roku.

— orderowej francuskiego „Croix de Guerre" — nadanego przez Rzeczpospolitą Francuską, a zawieszonego na drzewcu chorągwi w dniu 22 czerwca 1918 roku przez ówczesnego prezydenta Poincare'go.

Relikwia ta zawarta jest w złoconym ryngrafie, przedstawiającym masywną tarczę z orłem, na tle którego widnieje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. W dolnej części znajduje się odznaka pułkowa, w środku której, pod wieńcem laurowym, mieści się złocony schowek, zaopatrzony od spodu (odwrotnej strony) w szklane okienko, pozwalające na obserwację wnętrza. Wnętrze to przeznaczone jest na relikwię pułku. Na odwrotnej stronie ryngrafu wyryta jest odpowiednia dedykacja.

Ryngraf z relikwią pułku otrzymują ci oficerowie i podoficerowie którzy wieloletnią pracą w pułku dołożyli cegiełkę do historii i świetnej tradycji, jaką przejęli od swych poprzedników.

Relikwia ta, to nierozerwalna łączność duchowa z pułkiem, z chorągwią, której cząstkę posiada odchodzący u siebie w domu: ma ją zawartą w ryngrafie, a wieszając go na honorowym i widocznym miejscu — ma ją stale przed oczyma.

Jeśli nie może uczestniczyć w święcie pułkowym, z głębokim westchnieniem ucałuje w dniu tym relikwię i wspomni swych dowódców i kolegów, z którymi żył się, których pokochał, a brak ich teraz odczuwa.

Wręczenie tej drogiej sercu pamiątki, odbywa się bardzo uroczyście.

Po raz pierwszy taką uroczystość obchodził korpus podoficerski 43 pułku piechoty Legionu Bajończyków w dniu Święta Niepodległości, żegnając: chor. Chmielewskiego Wincentego, sierż. Bryndę Józefa — odchodzących w stan spoczynku, starszych sierżantów Marszałka Stanisława, Przybylaka Stefana i Torbusa Józefa — odchodzących do cywilnopaństwowej służby, oraz plut. Bautmana Leonarda, przeniesionego do innej formacji.

RADIO

Program audycyj

Piątek 25. XII. 36. 8.03 Kolędy śląskie. 8.35 „1000 taktów muzyki". 10.10 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12.03 rewia dla dzieci. 12.35 Koncert rozrywkowy. 14.00 Słuchowisko wiejskie. 14.30 Kapela Ludowa Dzierżanowskiego. 16.30 Rozmowa z chorymi. 16.45 „Misterium o Narodzeniu Pańskim". 17.15 Wesoła audycja świąteczna. 17.45 Mała Orkiestra Polskiego Radia. 19.00 „Wesołe pastorałki". 19.35 Koncert solistów. 20.35 Kurant staroświecki. 22.00 „Pieczone gołąbki".

Sobota, 26. XII. 36. 8.03 Koncert orkiestry Policji Państwowej. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Łodzi. 12.03 Koncert orkiestry salonowej i jazzowej. 13.00 Felieton narciarski. 14.00 „Jasełka regionalna". 15.30 Audycja dla dzieci. 16.00 „Tematy kolędowe". 17.00 „Kukułka wileńska". 17.30 Mała ork. P. R. 18.40 Wiadomości sportowe. 19.00 „Szopka krakowska". 19.30 „Paszteciarnia poetów, albo — najdziwniejsza knajpa". Makuszyńskiego. 19.45 „Krakowiacy i górale" operetka 21.25 Pogadanka aktualna. 21.30 Recital fortepianowy Wysockiej-Ochlewskiej. 22.00 Mała Orkiestra P. R.

Niedziela 27.12. — 9.00 Nabożeństwo i kolędy. 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.00 Reportaż z życia. 14.30 Koncert rozrywkowy. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.30 Fragment z dramatu „Sita". 17.00 Koncert symfon. 19.00 Szkic literacki. 19.20 Płyty. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 „Tradycje rycerskie w wielkopolskiej pieśni i melodii". 22.15 Muzyka tan.

Poniedziałek 28.12. — 12.03 Koncert. 15.15 Płyty. 15.11. Audycja dla dzieci. 16.11 „Gwara w literaturze polskiej". 16.30. 17.30 „Co Polska wniosła do kultury". 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Historia zegara". 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Audycja muzyczna. 20.25 Płyty. „O kolędzie". 21.30 Koncert. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 29.12. — 12.03 Koncert rozrywkowy. 15.15 Koncert muzyki lekkiej. 16.30 Orkiestra P. R. 17.10 Powieść mówiona. 17.25 Sonaty skrzypcowe Bethovena". 17.50 „Zdrowia, szczęścia, pomyślności". 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 „Z muzyki angielskiej". 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia. 20.15. Opera.

Środa 30.12. — 12.03 Koncert. 15.15 Utwory jazzowo-symf. 15.55 Skrzynka techniczna. 16.30 Koncert. 17.00 **„Nasze odznaczenia bojowe" — odczyt.** 17.15. Koncert solistów. 17.50 „Brytyjska idylla świąteczna". 19.00 „Franek" — nowela Reymonta. 19.20 Koncert. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Koncert kameralny. 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek 31.12. — 12.03 Bajki w muzyce. 15.15 Koncert. 16.20 Audycja dla dzieci starszych. 16.25 Polska muzyka baletowa. 17.00 „O opiekunach społecznych". 17.15 Muzyka dwufortepianowa. 17.50 „Książka i wiedza". 19.00 „Wieszczka karnawału" — operetka. 20.30 „Teatr w walizce". 21.00 Koncert sylwestrowy: transm. z sali Warsz. Konserwatorium Muzycznego. 22.00 „Wesoła sylwestrowa Syrena". 23.30 „Sylwester na Kasprowym Wierchu". 0.15 „Do słuchaczów za granicą".

Piątek 1.I. 1937 r. — 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Muz. lekka. 12.03 Konc. rozryw. 14.30 Audycja dla dzieci 15.00 „Świętych pańskich kalendarz". 15.15 Polska kap. lud. 16.30 Słuchowisko. „Poczta świąteczna". 17.00 Muzyka tan. 17.30 Orkiestra mandolinistów. 18.10 Fragmenty oper. 19.00 „Kolędy" 19.30 Koncert solistów. 21.00 „Wspomnienia z dawnych lat". 22.00 „Skóra banana". 22.30 Muzyka taneczna.

Sobota 2.I. — 12.03 Kwartet salonowy. 15.15. Koncert rozrywkowy. 16.15 Koncert. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Na Nowy Rok". 19.30 Koncert wiecz. 20.30 Nowości literackie. 21.00 Muzyka tan. 22.00 „Wielka wygrana" — wesołe słuchowisko.



NAGRODA DZIENNIKARSKA PUWF.

W Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego odbyło się posiedzenie komisji nadawczej dorocznej nagrody dziennikarskiej PUWF i PW pod przewodnictwem red. Sikorskiego. W skład komisji wchodzili ponadto pp. Bestermann, płk. Glabisz, Miłobędzki, Olchowicz, dr. Szulc i mjr. Wojciechowski. Przedstawiono szereg kandydatur. Po szczegółowej dyskusji postanowiono nagrodę tegoroczną przyznać prof. Rudolfowi Wackowi ze Lwowa. Dyrektor PUWF i PW gen. bryg. Olszyna-Wilczyński wybór ten zaakceptował.

Prof. Wacek jest jednym z najstarszych dziennikarzy sportowych w Polsce, bo od r. 1912. Był również czynnym sportowcem-kolarzem. Obecnie jest referentem sportowym lwowskiej rozgłośni radiowej i współpracownikiem szeregu pism. W roku bieżącym przypada 25-lecie jego pracy na polu dziennikarstwa sportowego. Odznaczony jest dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi i posiada odznakę komendancką PW.

Nagroda Dziennikarska PUWF wprowadzona została po raz pierwszy w Polsce w roku ubiegłym. Zdobył ją wtedy red. Junosza-Dąbrowski z „Polski Zbrojnej". Nagroda wynosi 2000 zł.

NOWE REKORDY POLSKIE

W ramach zawodów lekkoatletycznych, urządzonych przez międzyszkolny klub sportowy w Poznaniu startowało około 30 zawodników, wśród nich wielu członków AZS.

W trójskoku zawodnik AZS Schmidt uzyskał wynik 8,81 m., poprawiając tym samym rekord Polski w hali o 20 cm.

Na pływalni YMCA w Łodzi odbyły się zawody pływackie przy udziale pływaków poznańskiej Unii. Podczas tych zawodów zamieszkała obecnie w Łodzi pływaczka Morawska poprawiła rekord polski na 300 m. stylem dow. o 2 sekundy, osiągając czas 5:29,3.

KOSZYKARZE ŁOTEWSCY W POLSCE

W Łodzi w sali YMCA odbyły się zawody w grach sportowych reprezentacyjnych zespołów Łodzi z drużyną akademickiego mistrza świata drużyny „Universitats-Sports" z Rygi.

W siatkówce męskiej zwyciężyli łodzianie w stosunku 2:0 (15:11, 16:14).

W koszykówce goście okazali się lepszymi od gospodarzy zwyciężając w stosunku 88:46 (39:24).

W drugim dniu zawodów w siatkówce reprezentacja Łodzi ponownie była górą — 2:0 (15:7, 15:8).

Mecz koszykówki pomiędzy drużynami „Universitas Sports" (Ryga) a mistrzem Polski KPW (Poznań) zakończył się zwycięstwem Łotyszów w stosunku 32:26 (26:13).

MISTRZOSTWA SZERMIERCZE PAŃ

W sali PUWF odbyły się zawody szermiercze pań o puchar P. Zw. Szermierczego, które są nieoficjalnymi mistrzostwami Polski.

Do zawodów stanęło 13 zawodniczek. Eliminacje rozegrano w dwóch grupach, z których do finału weszło osiem zawodniczek.

Finał przyniósł sensacyjną porażkę dotychczasowej mistrzyni Polski Stanoszkówny z Katowic, która zajęła dopiero trzecie miejsce. Pierwsze miejsce zajęła Duchówna-Markowska, mając 7 zwycięstw, 2) Drochocka 5 zw., 3) Stanoszkówna 4 zw.

Po zawodach prezes P. Z. S. pułk. Bałaban wręczył zwyciężczyni puchar, oraz uczestniczkom dyplomy udziału w zawodach.

FELIKS GWIŻDŻ, senator R. P.

Piechota łanowa

350 lat minęło od onej pamiętnej chwili, gdy na umiłowanym zamku w Grodnie zakończył utrudzone życie zwycięski wódz i wielki król Stefan Batory.

Jeśli w dniach 12 i 13 grudnia b. r. cała Polska z Grodnem na czele wspominała z głęboką czcią dzieje władania tego króla, jeśli wspaniała armia nasza oddała mu najwyższe honory — to w tym hołdzie biło goręcej i serce, serce rycerskie chłopa polskiego. Twarda i pełna cierni była droga wielkiego wodza i króla do zwycięstw nad Moskwą, twarda i gorzka nieraz — wśród warcholstwa— droga do ugruntowania ładu i dyscypliny wewnątrz Rzeczypospolitej. Wszelako nieugięty Wódz i Król surowy a stateczny — acz krótkim było jego wodzostwo i panowanie — pozostawił olbrzymi spadek: pomnożenie ziem Rzeczypospolitej, odepchnięcie Moskwy od Bałtyku, umocnienie majestatu Rzeczypospolitej w Europie, wskazanie dróg, jakimi miałaby kroczyć w przyszłość, by nie upaść haniebnie, nie popaść w jarzmo niewoli u czyhających na nią sąsiadów. Nie był ten bogaty spadek z tym mozołem pielęgnowany, z jakim był osiągnięty i narodowi przekazany.

A w tym spadku szczególnie nie była podjęta naczelna i nieustanna troska wielkiego króla o zbrojne pogotowie narodu, bo tak przecież trzeba — po dzisiejszemu — nazwać królewskie zabiegi i starania na Sejmach o pomnażanie stanu armii, o zaopatrzenie jej i wyposażenie należyte. Widział Batory trwałe i niczym niezastąpione oparcie Rzeczypospolitej w silnej, nowocześnie urządzonej i karnej armii, to też najwięcej wysiłków łożył około jej zorganizowania. On też pierwszy, jakkolwiek i przed nim były w tym kierunku dorywcze poczynania, ale on pierwszy — w obliczu walnej rozprawy z Moskwą — dał prawne podstawy, uchwalone przez Sejm w r. 1578, pod stałe wojska piesze, werbowanie spośród chłopów, w dobrach królewskich osiadłych.

Chłopi — słusznie to pisze Aleksander Świętochowski — współdziałali w tworzeniu historii, ale jej nie pisali — to też w dziejach przeszłości naszej natrafiamy tylko na fragmentaryczne, na marginesach notowane ślady ich rycerskich służb dla Rzeczypospolitej. Ale były te służby i mnogie i wydatne i za Piastów i za Jagiellonów.

Chłopi stanowili oddziały piesze, które niejednokrotnie zwycięsko potykały się z wrogiem. Miał to w pamięci wielki wojownik, to też sięgnął po te świeże siły. Jak pilno mu było do zorganizowania tej chłopskiej piechoty świadczy fakt, iż w tym samym 1578 roku po uchwale sejmowej szle ze Lwowa „Uniwersał około pieszych" do województwa sandomierskiego, który tu dosłownie powtarzamy:

„Wszem wobec i każdemu z osobna, starostom i dzierżawcom wsi naszych królewskich, jako też poddanym naszym i innym wszystkim, którymby to wiedzieć należało uprzejmie i wiernie nam miłym, łaskę naszą królewską."

Uprzejmie i wiernie nam mili!

Iż na przeszłym warszawskim sejmie uchwalona jest konstytucja wedle opatrzenia ludzi pieszych na potrzeby wojenne tak z miasteczek jako i wsi królewskich, wedle słusznej liczby łanów, tedy teraz na mocy tej konstytucji posyłamy urodzonego Mroczka do województwa sandomierskiego, dla postanowienia takiej piechoty. A to tym sposobem, że we wszystkich wsiach naszych tenże urodzony Mroczek ma obrać i postanowić z każdych 20 łanów — jednego człowieka, któryby się nam do tego oświadczył dobrowolnie, śmielszego i dostatniejszego od innych, a takowy od tego czasu ma być i będzie wolen od wszelakich powinności naszych, jakie czynszu, poboru łanowego, powozów, podwód i innych ciężarów; ażeby przez to defekt jaki w pożytkach naszych i Rzeczypospolitej nie był, tedy z a tego jednego, drudzy dziewiętnaście podatki zastępować i odprawować powinni.

Powinność takowego pieszego będzie ta: w każdą ćwierć roku do rotmistrza swego albo porucznika jego na miejsce oznajmione stawić się do lustracji z różnicą swą dobrze narządzoną, szablą, siekierką i barwą taką, jaką mu rotmistrz albo porucznik naznaczy, z inszymi pieszymi podobną. Proch też swój i ołów ma mieć, a kiedybykolwiek się trafiło wtargnąć nieprzyjacielowi koronnemu w ziemię naszą, tedy ten pieszy żołnierz powinien będzie stawić się do rotmistrza swego na miejsce, które on naznaczy i nakładem swym służyć; a kiedy nam potrzeba będzie wywieść tę piechotę do wojska polskiego, tedy my żołd jej płacić będziemy porówno z drugimi pieszymi.

Postanowienie to pieszych we wsiach naszych tylko czynimy, a co się tyczy miast i miasteczek, w tych też potym około tego podobną ordynacją ustanowimy.

Rozkazujemy tedy starostom i dzierżawcom naszym, aby ten uniwersał wszelkim poddanym naszym we wsiach królewskich w sandomierskim województwie mieszkającym, do wiadomości podali. Ażeby we wsiach tych urodzonemu Mroczkowi żołnierzy pieszych obierać i postanawiać nie bronili, ale raczej ten uniwersał z powinności swej do egzekucji skutecznej przywiedli i wedle niego się zachowali i egzekwować go nakazali pod łaską naszą i pod winą na starosty niedbałe i nieposłuszne — w statucie opisane."

STEFAN KRÓL

Zarządzenia królewskie „Około pieszych" poszły oczywiście i do innych województw, w których były dobra koronne. Tym sposobem powstały karne, zdyscyplinowane oddziały piechoty chłopskiej, polskiej, mężnej i ofiarnej. Pod Połockiem i Wielkimi Łukami walczyło bohatersko kilka tysięcy tej piechoty. Notują historycy, że pod Wielkimi Łukami oddziały tej piechoty szły w pierwszym szeregu ataku i wzięły zamek, pod Połockiem król zawstydzał rycerstwo ich walecznością. Pod Połockiem odznaczyli się szczególnie sandomierzanin — Łukasz Serny, oraz Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, który niosąc kocioł pełen węgli rozżarzonych, podkradł się pod wieżę twierdzy i wzniecił pożar. Pod Wielkimi Łukami odznaczyli się szczególnie Stanisław Brzeziński i Kacper Wieloch, ze wsi Miastkowa, który chociaż ranny poszedł z ogniem w ręku i podpalił parkan forteczny.

Król — owoczesnym zwyczajem — wszystkim tym bohaterom nadał w nagrodę szlachectwo.

Lecz szlachta obawiała się uzbrojonej warstwy chłopskiej. kłóła ją w oczy nowa siła, która mogła i królowi być „droższą" i wpływ kiedyś wywrzeć stanowczy na porządek wewnętrzny. To też, jak już wspomnieliśmy i to urządzenie Stefana Batorego nie było w spadku po nim rozbudowane. Gorzej, bo zostało spaczone.

Jeszcze za czasów twórcy tego urządzenia (Stefana Batorego) — pisze prof. Rafacz w pracy „Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego" — dzięki energii samego władcy, wybrańcy w znacznej liczbie walczyli w szeregach, jak to stwierdzają spisy wojska, jednak za następców, wobec niechęci samych starostów, coraz mniej wybrańców pojawia się na wyprawach, rotmistrze wybranieccy nie egzekwują dostatecznie wykonania obowiązków przez starostów, a nie pomagają konstytucje sejmowe, przypominające ten obowiązek, ani też lauda szlacheckie postanawiane na sejmikach dla nadania żywszego tętna instytucji".

Konstytucja z roku 1649 zawierała już postanowienie, mocą którego można było nie wysyłać wybrańca za opłatą 60 złotych, a blisko w 100 lat później podwyższono tę opłatę do 100 złotych. Koniec końców wielka myśl Batorego zmarnowana została przez krótkowzroczność i rachuby sobkowskie, to też gdy przyszły wielkie próby na Rzeczpospolitą nie było gotowej i tej siły, którą fundował mądry król, a która przecież mogła na jej losach nie byle jako zaważyć.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o wpływie jaki zarządzenie królewskie fundujące instytucję piechoty łanowej wywierało przez wieki na te wsi sołtysie, z których wybrańcy odbywali służbę w piechocie łanowej. Na Podhalu np. powinność tę odbywali: w królewskim starostwie czorsztyńskim z sołtystw w Tylmanowej, w Szczawnicy, Grywałdzie i Maniowach. W królewskim starostwie nowotarskim z sołtystw: w Białym Dunajcu i Chochłowie. W roku 1595 Stanisław Chochłowski z Chochłowa pełnił służbę w piechocie łanowej na Podolu. Jeszcze i w roku 1660 wybraniec chochłowski wykazał się kwitami ze służby wojennej. Michał Pawlik z Białego Dunajca obowiązek taki spełnił w roku 1633.

Ale wracam do Chochłowa. Przecież to w tej wsi w roku 1846 wybuchło powstanie przeciw Austrii. Te same rody, co pełniły kiedyś służbę w piechocie łanowej — rody, zdobne w swą tradycję służby rycerskiej dla Polski — zerwały się do walki przeciw zaborcy. To potomkowie rycerzy wielkiego króla, który mądrym spojrzeniem sięgnął naprawdę tam, gdzie była — niestety niedoceniona jeszcze wówczas — potężna a niewyczerpana siła. On ją nie tylko poruszył, ale i ujął w karne szeregi, by była tak, jak trzeba, w służbach sprawy powszechnej.

Po 350 latach, kiedy składamy hołd pamięci wielkiego wodza i króla, twórcy piechoty łanowej — rycerskie szeregi chłopskie, zaprawione w niedawnych bojach o niepodległość ojczyzny — zameldują mu na pewno ze szczerego serca, że stałą troskę jego o pogotowie obronne narodu wzięły w mocne swe ręce i w zorganizowanych zastępach — poza obowiązkiem ustawowym — ochotniczą w nich pełnią służbę, prawie z każdego łanu.







KOCHANI KOLEDZY!

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia a za nimi Nowy Rok. Utartym zwyczajem łamiemy się opłatkiem i składamy sobie wzajemne życzenia.

Rok rocznie doznaję od Was tak licznych dowodów pamięci i życzliwości, że wprost nie mam możności podziękowania Wam bezpośrednio, czynię to więc zazwyczaj na łamach „Narodu i Wojska".

Wszyscy dokładnie wiemy jakie uczucia koleżeństwa i przyjaźni łączą nas — Obrońców Ojczyzny zrzeszonych w Federacji P. Z. O. O. Powtarzać ich więc w tym dniu pojednania nie potrzebujemy; pieniądze zaś, które zwykle przeznaczamy na przesyłanie życzeń, dajmy w tym roku na pomoc tym naszym kolegom, którzy wskutek biedy, często nie mają wprost na kawałek chleba powszedniego dla siebie i swych najbliższych.

Życząc Wam jak zawsze wszystkiego najlepszego proszę — oddajcie każdy, przeznaczony na życzenia grosz, na pomoc najbardziej potrzebującym.

P r e z e s

Dr. ROMAN GÓRECKI, gen. bryg.

P. S. Na cele Bratniej Pomocy Federacji składam 100 zł.

Gwiazdka, której nigdy nie zapomnę...

Patrol powstańczy z przed 73 lat

Długi, szary wieczór grudniowy. W ciepłej izbie, skończył właśnie grę w szachy „wyrżnięciem siarczystego mata" młodzieńcowi z trzeciego pokolenia, jeden z ostatnich „Żywych Pomników" powstania 1863 r., czerstwy ciągle, wesoły i dziarski 90-cio letni weteran Walenty Milczarski.

— Dziaduniu kochany — rzecze skonfudowany przegraną młodzieniec — za kilka dni mamy wigilię Bożego Narodzenia i równo 73 lata od czasu powstania! Czy Dziadunio pamięta gdzie i jak spędzał wieczór wigilijny wówczas, gdy młodzież porwała za broń i poszła do boju o wolność?

Weteran na słowa te jeszcze więcej ożywił się i rozpromienił, jakby pod wpływem jakiegoś prądu elektrycznego, który w mgnieniu oka, strącił z barków kilkadziesiąt lat życia i z młodzieńczą wprost werwą, jął odtwarzać w opowiadaniu, owe, dla nas już tak zamierzchłe, a dla Niego, zawsze świeże, jakby „wczorajsze" dzieje...

— O, tak - tak... Akurat 73 lata temu! Byłem wtedy w okolicy Ostrowca Kieleckiego — gdzie konspiracyjnym naczelnikiem miasta był miejscowy aptekarz Adolf Wołowski. Zorganizowaliśmy oddział pod dowództwem majora Faustyna Grywińskiego, złożony z 500 ludzi piechoty i 30 kawalerzystów pod dowództwem Szandora, wśród których byłem i ja.

W wieczór wigilijny 1863 r. byliśmy zebrani w Rudzie Kościelnej — gotowi do boju z dragonami, którzy biwakowali w okolicy. Nasza piechota i kawaleria była rozlokowana na folwarku i we wsi, a sztab oddziału i co ważniejsi, w dworskich oficynach (dla lepszego ukrycia), goszczeni i posilani przez właściciela majątku i uczestnika powstania p. Papieskiego. Mimo, że lada moment mogliśmy być zaalarmowani napadem moskali, rojno tam było, gwarno i wesoło. Śpiewaliśmy kolędy powstańcze. Pamiętam jedną — zaczynała się od słów

Idzie stary wiarus do ludzi w kolendzie...
Witać nowe latko i śpiewać tam będzie.
Słuchajcie ludkowie co wam wiarus powie
hej kolenda kolenda.

Nastrój wigilijny przerwał rozkaz spatrolowania okolicy z powodu podejrzanych „szmerów moskiewskich". Jako kawalerzysta dosiadłem co prędzej konia i z kolegą Lipińskim, oraz kilkoma innymi towarzyszami broni, skoczyliśmy pod okoliczne lasy i zarośla. Na jednej z podleśnych dróżek, spotkaliśmy pikietę dragonów moskiewskich, która mając lepsze konie od naszych, dała z powodzeniem drapaka, znikając nam z oczu w zaroślach. Zatrzymaliśmy się gonitwie za nimi w samą porę, bo tuż za wzgórzem, biwakował cały szwadron dragonów do którego omal nie wpadliśmy żywcem w sam środek.

Wróciliśmy z meldunkami o tym — na deser wieczoru wigilijnego, który przekształcił się z wesołych pieśni, w skupione narady i zdwojoną czujność podczas nocy, by nad ranem, w same święta Bożego Narodzenia, wyruszyć przeciw wrogowi.

I płynie znowu opowiadanie dalszych dziejów i przeżyć Dziadunia... Gdyby podstawić duże arkusze papieru pod kaskadę słów tej żywej historii, wypełniłyby się ciekawą treścią całe tomy. Dość wymienić nazwiska i bitwy, w których nasz weteran brał udział: pod Langiewiczem... Suchedniów, Wąchock, Św. Krzyż, Staszów, Pieskowa Skała, Małagoszcz... A po przejściu granicy i aresztowaniu Langiewicza już pod dowództwem Czachowskiego Jeziorki, gdzie „pobiliśmy tęgo moskali" — Rzeczniów gdzie „doznaliśmy bolesnej porażki choć nas było w tym boju z górą dwa tysiące" — Ostrowiec, gdzie „zginął w boju mój dowódca kawalerii Szandor" i znów pod nowym dowództwem Chmielińskiego i Hauke Bosaka Dębowa Wola w której „byłem ciężko ranny w nogę, bagnetem przez kozaka tylko dlatego, że szelma dopadł mnie z lewej strony... a ja...

Tak pokrzepiał siebie i nas żywymi wspomnieniami ten 90-cio letni powstaniec w jakże już bardzo inny choć równie grudniowy wieczór przedwigilijny 1936 roku.

J. Kr.

Pierwsza wilja w obozie walczących o Polskę

Nadszedł wreszcie silnymi mrozami poprzedzony grudzień r. 1914.

Po czteromiesięcznej przeszło kampanii, starzy już żołnierze, choć wiekiem przeważnie zieleni smarkacze, zaprawieni w trudach wojennych, ostrzelani w dziesiątkach bitew i potyczek, zdecydowani przewrotowcy, bandyci i anarchiści, hańba i nieszczęście Polski, zdaniem jednych tytularnych patriotów, „decus et deliciae" ojczyzny, bohaterowie, wyśnieni rycerze, zdaniem innych, fotografowani, — ba nawet kinematografowani — opiewani prozą i wierszem z jednej strony, z drugiej zaś pożerani przez wszy, do których przykrych początkowo karesów zdążyliśmy się już przyzwyczaić, (bo żołnierz nie tylko armatnim jest pokarmem), z niecierpliwością oczekiwaliśmy Świąt, a z nimi zasłużonego odpoczynku.

Po kilkutygodniowych walkach na Podhalu, 12 grudnia dobiliśmy się wreszcie do kochanego Nowego Sącza. Więc choć dla naszych austroniemieckich patronów sytuacja nie wyglądała arcyświetnie, choć my sami na Świętego Mikołaja dostaliśmy setne lanie pod Marcinkowcami od ósmego rosyjskiego korpusu, bezczelnie przez nas w trzy baony piechoty i pięć plutonów kawalerii napastowanego, ufaliśmy w gwiazdę Komendanta i w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej sprawy z radością cechującą w objawach swoich raczej zielonych smarkaczy, rozkochanych w mamusinych smakołykach i bakaliach (cóż jest na świecie lepszego nad mak dobrze utarty — oczywiście z miodem), niż osiwiałych, czy też osowiałych w bojach wiarusów i oczekiwaliśmy Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia w przekonaniu, że spędzimy je w gościnnych murach podkarpackiej stolicy.

Ze swej strony wyzwoleni z moskiewskiej okupacji Sandeczanie, w zacnych i poczciwych góralskich sercach, nie armię generała Boreowicza i honwedzkie dywizje, lecz nas za swych wybawców uważając, rozchwytywali nas po kwaterach, kąpali w ciepłych — jakże rozkosznych — wannach, obkarmiali najsmakowitszymi potrawami, sami sobie od ust odejmując, obdzielali ciepłą bielizną, przy czym jeden z obecnych majorów sztabu generalnego, — wołodyjowskiego — że tak powiem — wzrostu, otrzymał w prezencie damskie majteczki. Wszak nie zaprzeczy pan, panie majorze Smoleński?), odmawiali przyjęcia pieniędzy w sklepach za kupione skarpetki, czy rękawiczki, jednym słowem urządzali nam chroniczną gwiazdkę, która najjaśniej i najhojniej miała oczywiście rozbłysnąć 24 grudnia.

Trudno mi nie zaznaczyć w tym miejscu, i w przesadnej pozornie ocenie naszych zasług przy oswobodzeniu Sącza, serdeczni jego obywatele mieli nieco słuszności, gdyż, choć byliśmy tylko nieznaczną garstką w porównaniu do zmagających się wówczas na Podkarpaciu nieprzyjacielskich armii, niemniej jednak dawszy Rosjanom, nieprzywykłym do walki

w okolicy górzystej, dobrze po skórze w kilku bitwach i potyczkach, odebraliśmy im swobodę i śmiałość poczynań, a walkami opóźniającymi, rozpoczętymi krwawą dla nas bitwą pod Marcinkowicami, przyczyniliśmy się pośrednio do zwycięstwa austro-niemieckiego pod Rajbrotem, powstrzymując o 48 godzin wkroczenie do bitwy ósmego rosyjskiego korpusu, rzuconego przez dowództwo rosyjskie na rozbicie styku między armią austriacką i niemiecką.

Zasługę tę przyznać nam musiał nawet niechętny i zazdrosny komunikat austriacki.

*

W Sączu tymczasem zebrała się cała I brygada. Koło 17-go nadciągnęły baony 4 i 6, które po ciężkim sierocym boju pod Krzywopłotami i po odpoczynku w Nowotarszczyźnie, odpoczynku pracowitym, bo poświęconym wyszkoleniu rekrutów z Łodzi, Piotrkowa i Częstochowy dołączyły się do nas w błogiej nadziei, że Sącz będzie dla nas wszystkich rozkoszną Capuą, przynajmniej przez czas świąt.

I zaiste wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Tymczasem Komendant zmuszony politycznymi koniecznościami wyjechał do Krakowa i do Cieszyna, my zaś — jak gromem z jasnego nieba — zostaliśmy nielitościwym rozkazem wyrzuceni z Sącza pod Tarnów.

Repertuar naszych przekleństw na intencję austriackiego Armee-oberkomando powiększył się hojnie, hojnie polały się łzy czyste, rzęsiste uroczych Sandeczanek, ja robiąc alarmową zbiórkę mego plutonu intonowałem solową partię złorzeczeń, bo ze Sącza do rodzinnego domu, na krótsze drogi, przez górki, miałem zaledwie 23 kilometry drogi, a zatem i pewność prawie, że na święta będę mógł matce ucałować dłonie.

Nie pomogło nic. Pod dowództwem szefa Sosnkowskiego, tytłając się w grząskim błocie, pomaszerowaliśmy trzydniowym uciążliwym i sercu i nogom marszem przez Zakliczyn na północ.

*

Ze świtem 23 pchnął mnie z mym plutonem ppułk. Sosnkowski naprzód, abym wyprzedziwszy oddział, zameldował jego przybycie dowódcy odcinka, a równocześnie dowiedział się i przeważnie, jak pachną nasi przyszli sąsiedzi i czy sytuacja wogóle nie śmierdzi. Nader prędko przekonałem się, że śmierdzi i to bardzo.

Wystarczyło mi krótkie zetknięcie się z austriackim brygadierem, pod którego rozkazamy mieliśmy walczyć. Brzuchaty ten dygnitarz zwymyślał mnie z punktu dwa razy.

Raz za to, że podjeżdżając doń z mym plutonem mogłem nań ściągnąć ogień artylerii, co — mimo formalnej nawet słuszności, zrobił nieco za nerwowo, drugi raz, kiedy mu zameldowałem stan bojowy naszej brygady, który nie przenosił 3.500 karabinów i około 150 szabel. „Kreutz — Himmel - Donner - Wetter — ryczał, wymachując arcyśmiesznie krótkimi rękami — mówiono mi, że macie około 10 tysięcy bagnetów. 3.000 to są niesmaczne żarty".

W rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, podobne wzmocnienie nic nie znaczy".

Krzykom jego i lamentom wtórował bezustanny grzmot armat i nerwowy trzask karabinów. Z karczmy Brzezie, gdzie rozgrywała się ta scena, jak na dłoni widać było Tarnów, leżący w dole, w aureoli wykwitających bez przerwy, rdzawo - białych, szrapnelowych obłoków.

Z chaotycznych dyspozycyj i rozkazów dowiedziałem się, że Rosjanie atakują coraz gwałtowniej, wprowadzając do akcji świeże syberyjskie korpusy i że brygada ma natychmiast zająć odcinek frontu na wysokości Łowczówka.

W kilka godzin później bataliony nasze, atakiem na bagnety odbierając utracone już przez Austriaków pozycje, rozpoczęły trzydniowy bój, jeden z najcięższych w naszej historii.

Wśród zdradliwych jarów, wądołów i zalesionych wzgórz, tonąc formalnie w rozmokłej glinie, głodni, zmoczeni i zziębnięci, zdradzani przez tchórzliwych i nielojalnych sąsiadów, przez trzy dni bili się nasi chłopcy z syberyjskimi wielkoludami, odpierając ogniem i bagnetem bezustanne a zawzięte ataki, przechodząc ustawicznie do kontrataków i w wyniku utrzymali pozycje do nadejścia posiłków.

My kawalerzyści przez ten czas pełniliśmy mniej krwawą, ale znojną służbę łącznikową, przy której niejeden spotkał się ze swoją kulą.

Tam wyfasował swoją gwiazdkową ranę Belina i zarobił postrzał pod łopatkę Hanka-Kulesza. Gros kawalerii, ciasno rozkwaterowanej w ostrzeliwanym przez artylerię rosyjską Lichwinie jako ostatni odwód brygady, w zamęcie i gwarze bitewnym, mimo niepewności położenia, krzątało się nad zaimprowizowaniem choćby najprymitywniejszej wieczerzy wigilijnej.

*

Menu mego plutonu (1 pluton 1 szwadronu 1 dywizjonu 1 pułku ułanów 1 brygady legionów polskich Józefa Piłsudskiego — czyż to nie brzmiało cudnie: wspaniale?) składało się z tradycyjnych klusek z makiem i bardzo nietradycyjnego pieczonego wieprzaka.

Koło 6-ej wieczorem zebraliśmy się w chałupie wokół zaścielonego białym prześcieradłem stołu, uzbrojeni w blaszane widelce i drewniane ładowne łyżki.

Znalazł się i kawałek pokruszonego opłatka. Właśnie zaczęliśmy, biorąc się w ramiona, obcałowywać się soczyście i wymieniać życzenia, tyczące osobistych naszych losów, i niektórych wspólnych nam wszystkich zamierzeń i pragnień najserdeczniejszych, nieznacznie tylko zezując w kierunku dymiących kluchami misek, gdy wpadł zadyszany łącznik od Beliny z okrzykiem:

„Alarm — zbiórka przy koniach!"

Zamarły na wargach niedopowiedziane życzenia, bluznął któryś z rozgoryczonych obywatelskich ułanów jakimś zaciekłym przekleństwem, ale na mój rozkaz — „Zbiórka plutonu za dziesięć minut, w pełnym rynsztunku — przy koniach — obok kwatery 1-go patrolu" — rozbiegła się wiara po stodołach i szopach.

W pół godziny później, wymaszerowawszy ze wsi stanęliśmy na polanie, położonej w kierunku linii, skąd odlatywał wzmagający się falami łoskot karabinów.

Belina poinformował nas, że położenie jest krytyczne i że z rozkazu Sosnkowskiego musimy być gotowi w razie potrzeby do zatkania jakiejś dziury we froncie, lub do osłony odwrotu brygady. Przestaliśmy tak czas jakiś.

Noc była mglista, biaława. Zimno przejmujące. Czas dłużył się w nieskończoność. Po szeregach ułańskich szedł pogwar narzekań i utyskiwań. W tym nieoczekiwanie głos jakiś pełny i dźwięczny zaintonował starą kolędą.

Podchwyciły melodię plutony, i po chwili na przekór odgłosom bitwy, na przekór wilgotnym i jadowitym ciemnościom, na przekór zmęczeniu i rozgoryczeniu zabrzmiała triumfalnie radosna pieśń:

„Bóg się rodzi — moc truchleje".

Za nią inna i znowu inna.

Taką była nasza wigilia w 1914 r.

Przestaliśmy do rana na polanie nie przestając kolędować i śpiewać w oczekiwaniu rozkazów.

Rano pozwolono nam wrócić do Lichwina, by po południu zaalarmować nas powtórnie, tym razem dla przeprowadzenia zluzowanej brygady w tył na Siemiątkowice i Wróblowice.

W dwa dni później obsypani pochwałami przez korpus 11 odeszliśmy na odpoczynek, piechota do Lipnicy Murowanej, kawaleria do Rajbrotu.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski

Pod Łowczówkiem i nad Piawą

Gdy o naszych legionowych wigiliach w polu pisać mi przyszło, — dwie przede wszystkim wstają w mej pamięci. Noc wigilijna pod Łowczówkiem w 1914 roku i noc wigilijna z nad Piawy, spod włoskiego nieba, z roku 1917...

Łowczówiecka wiligia...

Trzeci dzień byliśmy już w bitwie, w jednej z najcięższych bitew legionowych, która trwała 4 dni i 3 noce bez przerwy. Miał w niej żołnierz I Brygady do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania frontu przysłaną. Dzień 24 grudnia charakteryzuje tak rozkaz Szefa Kazimierza Sosnkowskiego, który w tej bitwie dowodził Brygadą:

„Dzień 24 grudnia natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linje walczących tężyły się naprzeciw o 30 — 40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej ,nasz front trwał w ogniu...

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm do centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam jeńców..."

Trzeba też przecież pamiętać, że to był już trzeci dzień bitwy, — bitwy, która rozpoczęła się świetnym atakiem dwu batalionów pierwszego pułku piechoty, prowadzonych osobiście przez majora Edwarda Śmigłego-Rydza. Jest to chyba jeden z najpiękniejszych ataków polskiej piechoty, w którym świetne prowadzenie przez dowódcę skojarzyło się z brawurową odwagą podkomendnych...

Po kilkudziesięciu atakach, wśród trzasku strzałów karabinowych i łomotu pocisków artyleryjskich, walących drzewa w lesie łowczówieckim, — w małej chatce na stoku wzgórza leżącej, pełnej żołnierzy, oficerów i szeregowych, (Komenda I Brygady to przecież była...) wspomniał ktoś nagle słowa: „Wigilia..."

Ktoś biały opłatek podał... Cisza powiała przez izbę, aż wyraźniej rozległ się stukot kul obijających ściany.

Wstał od stolika małego, Szef Sosnkowski, prosty, wysoki, uśmiechnął się, najbliższym opłatek bez słowa podał. Wyprostował się Śmigły, który dopiero co właśnie z linii bojowej przyszedł. Pochylili głowy strzelcy.

Wyszedłem przed dom, padał śnieg, białe płatki wirowały w powietrzu... Z jakimś rozkazem pobiegłem do pierwszej linii.

Nastrój jednak wigilijny nie prysł. Owszem...

Bo to — usłyszałem kolędę śpiewaną przez kolegów w prowizorycznych okopach: „W żłobie leży..."

Opowiadał mi później jeden - ze strzelców, że przed którąś kompanią — na śpiew naszych, „Moskale" odpowiedzieli również kolędą.

*

A druga wigilia? Która wstaje właśnie równocześnie z tamtą ze wspomnień? — Wigilia z roku 1917!

Byliśmy wówczas nad Piawą, już nie jako legioniści, ale zawsze — żołnierze Komendanta...

W starej cegielni, obok Cerwignano, (może Casa Pali nazywała się ona) byliśmy w rezerwie pułkowej. Właśnie kilka dni przed tym między 17 a 20 grudnia, stoczyły oddziały austriackie, w których służyliśmy (podejrzani politycznie, byli legioniści) bitwę z Włochami, w której rannym został Lis-Kula, a zginęło i rannymi zostało kilkunastu innych kolegów. W cegielni więc odpoczywaliśmy.

I tutaj nas zastała wigilia. Jedna ze smutniejszych...

Odcięci od łączności z krajem, nie wiedzący nic, zaniepokojeni losem Komendanta Piłsudskiego, więzionego wraz z Szefem Sosnkowskim w Magdeburgu, przeżywaliśmy chwile prawdziwej depresji ducha i upadku wszystkich nadzieji... Twarda tylko żołnierska duma, żeśmy Polakami i legjonistami, podtrzymywała nas.

I nie pamiętam już dzisiaj, czy na samą wigilję, czy może raczej później (a może wcześniej nieco?) — przyszły wieści nadesłane z Krakowa, które nasza tajna Rada Żołnierska rozkolportowała zaraz skwapliwie, że wszystko właściwie jest w porządku, że walka nadal trwa, a prowadzi ją ob. Śmigły, nasz pułkownik, obecnie komendant główny P. O. W., rezydujący na Wawelu.

I w cegielni starej, włoskiej, nad Piawą, w której staliśmy wówczas kilka tygodni, mówiliśmy o dalekiej Polsce, o Komendancie i o Śmigłym...

Nie było jakby Wigilji, nie było Bożego Narodzenia, — było tylko oczekiwanie i wiara, że wrócą, że nadejdą znowu... Tą wiarą brzmiały kolendy nasze wówczas śpiewane.

I ziściło się. Następną wigilję pamiętam znowu w trzasku strzałów, znowu w boju, ale na polskiej już ziemi — we Lwowie.

R. W. Horoszkiewicz.

„Gwiazdka" towarzyszki Oli — w więzieniu

Pamiętając z poprzedniego numeru „Narodu i Wojska", że p. Marszałkowa Piłsudska była więziona przez Niemców z końcem roku 1915-go wespół z Rajmundową Jaworowską i że właśnie wilia owego roku wypadła im w więzieniu — zwróciłam się do p. Jaworowskiej z prośbą o szczegóły z przeżyć tego uroczystego wieczoru, który specjalnie w więzieniu musiał po sobie pozostawić inne wrażenie, niż u ludzi na wolności.

Pani Jaworowska — już wówczas przed 21 laty działaczka rewolucyjna, znana jako „towarzyszka Jadwiga" — pozostała nadal wierna tej samej idei i prowadzi obecnie sekretariat Frakcji Rewolucyjnej PPS., będąc ponadto czynną na wielu placówkach społecznych. Rozmowa więc nasza ze względu na drogi czas musi być krótka.

— Szare to i smutne wspomnienie o „gwiazdce" więziennej z roku 1915-go— rozpoczyna swą opowieść dawna tow. Jadwiga.

„Na Serbii" były wówczas ciężkie warunki. We wspólnej celi kobiecej tylko my dwie: Aleksandra Szczerbińska i ja, byłyśmy „polityczne" — reszta to przygodne aresztantki.

Pani Marszałkowa przedtym była osadzona w innej celi, mroczej, z zamurowanem częściowo oknem, gdzie siedziały z nią razem dwie jakieś kobiety, aresztowane za oszustwa. Dopiero po śledztwie przeniesiono Marszałkową do tej wspólnej celi, dość dużej i widnej.

W tym samym czasie siedzieli na Pawiaku także towarzysze Turowicz, Drecki, Sulkiewicz, Hertz i Wolski, ale z nimi nie miałyśmy żadnego kontaktu.

Uważałyśmy się już wówczas za „stare" działaczki partyjne, zahartowane także na niedole więzienne i znosiłyśmy w spokoju brutalność i szykany dozorców niemieckich, oraz niezbyt miłe towarzystwo.

— Czy pamiętały panie o dniu wigilijnym?

—Nie myślałyśmy o tym wcale. Zresztą w naszej pracy partyjnej trzeba było wyzbyć się sentymentów rodzinnych, nie przywiązywać zbytniej wagi do świątecznych nastrojów.

—Niczem więc nie zaznaczył się wieczór wigilijny w tym więzieniu?

— Owszem, musiałyśmy sobie o nim przypomnieć, bo nam przypomniano o tem ze świata. Ola, otoczona już wówczas sympatią towarzyszy. otrzymała w samą wilię paczkę żywnościową, tak zwaną „wałówkę", przyniesioną do więzienia przez mecenasa Paschalskiego.

— „Gwiazdka" więc sama i nieoczekiwanie zjawiła się w więzieniu — pozwalam sobie zauważyć.

— Ano tak. Tow. Ola swoim zwyczajem — snuje dalej wspomnienia p. Jaworowska — otrzymane prowianty rozdzieliła między wszystkie lokatorki tej celi. co wzbudziło ogólny zachwyt i wdzięczność.

Jedna z aresztantek, jakaś stara chłopka z Piaseczna, odsiadująca więzienie za kradzież podczas pobytu na froncie, rozczuliła się specjalnie poczęstunkiem i rozgadała na dobre. Słuchałyśmy jej zabawnych opowiadań i bajek — i najedzone wreszcie do syta spędziłyśmy ów wieczór wigilijny nawet dość wesoło, jeśli można wogóle o tym było mówić w naszej ówczesnej sytuacji.

Na tym urywa się opowiadanie p. Jaworowskiej. Resztę już wiemy z poprzedniego numeru naszego pisma. Obie razem p. Marszałkowa i p. Jaworska przesiedziały jeszcze parę tygodni „na Serbii", skąd zostały przewiezione do obozu internowanych i tam znosiły głód i chłód, aż do listopada 1916-go roku.

J. D.-W.

Żandarmi niemieccy w zbrojowni P. O. W.

Wigilia, której nie zapomnę, póki żyję, — mówi nam inż. Kusiński, gdy prosimy aby opowiedział nam jakieś „wigilijne" przeżycie z okresu swojej pracy peowiackiej — to była chyba wigilia w roku 1915.

W tym czasie P. O. W. które chwilowo się rozkonspirowało, schodziło znów do podziemi i policja niemiecka tropiła za nami na wszystkie strony. Prowadziłem wtedy w domu na rogu Żurawiej i Wielkiej zbrojownię i biuro paszportowe, inaczej pralnię paszportów", a poza tym kierowałem akcją werbunkową do Legionów.

Tego dnia odbywała się u mnie odprawa, w której brali udział obywatele: Siedlanowski, Misurowicz, obecny major Garczyński i przybyły z Brygady na święta do Warszawy por. Witkowski. Rozmawialiśmy właśnie o rozwoju akcji werbunkowej, gdy drzwi się otworzyły z trzaskiem i do pokoju wpadło czterech żandarmów i jeden człowiek, którego znałem jako peowiaka, a który jak się okazało był szpiclem niemieckim.

Na stole przede mną leżał rewolwer; sięgnąłem doń machinalnie, ale w tej chwili padł rozkaz: „ręce do góry" a cztery lufy karabinów skierowały się w naszą stronę. Co było robić, cofnęliśmy się pod ściany z podniesionymi rękami, a Niemcy obszukali nas, zabierając mi z tylnej kieszeni drugi rewolwer.

Który z was jest „Ostrożny" — zapytał jeden z żandarmów. — Choć to był mój pseudonim, nie odzywałem się, gdyż miałem paszport na nazwisko Kusińskiego własnej zresztą roboty, bo w Warszawie siedziałem nielegalnie.

Zdekonspirował mnie szpicel, wskazując palcem i mówiąc: „To ten".

Zabrano nas wszystkich, po czym mnie, Siedlanowskiego i Misurowicza odprowadzono do "Feldpolitzei" na ul. Wierzbową, a Garczyńskiego i Witkowskiego do Komendy Placu.

W czasie drogi przypomniałem sobie nagle że mam przy sobie listę działaczy P. P. S. kontaktujących się z POW, oraz ich konspiracyjne adresy. Zrobiło mi się gorąco. Gdyby to Niemcy znaleźli, byłaby generalna „wsypa". Zupełnie spokojnie włożyłem rękę do kieszeni, szybko wyrwałem wszystkie kartki z notesu, gdzie miałem nazwiska zapisane, przedarłem, włożyłem do ust i połknąłem.

Na ulicy Wierzbowej w gmachu żandarmerii poddano nas gruntownej rewizji i oczywiście nic nie znaleziono, po czym zaprowadzono do „Serbii' (obecnie więzienie kobiece) i zamknięto w celi.

Wiedziałem, że grozi mi kara śmierci, byłem głodny, zmęczony i bardzo ciężko było mi na duszy w ten dzień wigilijny.

Jak Krechowiacy kradli na wilję armaty

— Jaka wigilia najbardziej mi się wbiła w pamięć?

Pan Szol, ze Związku Legionistów Puławskich, potarł czoło i spojrzał niechętnie na pytającego.

— Czy ja wiem? To tak trudno powiedzieć.

— A tę z 1917 pamiętasz? — zapytał ktoś z boku.

— Racja to było coś.

Twarz mojego rozmówcy rozjaśnia się szerokim uśmiechem.

— Niech pan słucha.

Dnia 24 grudnia 1917 roku pułk ułanów Krechowieckich, w którym miałem zaszczyt służyć, stał na folwarku Łukowa w powiecie mińskim, mając jako najbliższe sąsiedztwo, dywizjon artylerii bolszewickiej, kwaterującej w odległej o 20 kilometrów wsi Osipowicze.

Ponieważ w tym czasie przybyło do pułku dużo rekruta, którego chcieliśmy godnie przyjąć, więc my stare ułany, fasowaliśmy na wieczerzy wigilijnej skąd i co się tylko dało. To też gdy pierwsza gwiazda błysnęła na niebie, stoły rozstawione w szopach aż uginały się od jadła. Oczywiście pijaństwo było zdrowe.

Jakoś koło godziny 8 wieczorem, podoficer służbowy melduje, że przyszła delegacja z dywizjonu bolszewickiego, prosić żołnierzy naszego pułku, na wiec, który bolszewicy u siebie organizują. Dowódca pułku pan pułkownik Mościcki, który razem z nami siedział przy stole, mrugnął lekko okiem, delegatom dano sznapsa i grzecznie odprawiono z powrotem, jako że z bolszewikami stosunki były „dyplomatyczne".

Po wieczerzy bractwo zaczęło się powoli rozchodzić. Wychodzę ja z innymi i widzę że mój szwadron (a byłem w szwadronie 5-ym) i szwadron 6, rajcują coś koło stajen. Podchodzę, pytam się o co chodzi i słyszę że pojedziemy na wiec. Ano jak jechać, to jechać. Pojechaliśmy ze sto chłopa, i po godzinie byliśmy w Osipowiczach.

Przed wsią żadnego posterunku, we wsi żywego ducha, tylko ze dworu straszny wrzask idzie, bo tam się wiec odbywał. Wtedy kolega Lechowicz i Gilewski stukają mnie w bok i mówią, że bym szedł pyskować. Byczo!

Wchodzę ja do dworu i tylko dziwię się, że tak mało idzie ze mną. Ano stoimy i słuchamy. Po jakiejś godzinie znudziło mi się słuchanie, wyszedłem ze dworu i zacząłem wałęsać się po wsi, aż tu przybiega do mnie jeden z piątego szwadronu i mówi:

— A teraz leć do dworu i powiedz naszym, żeby już wracali.

Aż mię zatkało z zachwytu, bo zaraz wiedziałem o co chodzi.

— „Konieście kradli hycle! — mruknąłem.

— I armat nie zapomnieliśmy — odpowiedział.

Wróciliśmy prędko, bośmy konie mocno poganiali.

— No i co po tym było?

— A no nic. Pan pułkownik dał nam „joba", że niby cudze armaty kradniemy.

— A bolszewicy?

— Pierwszego dnia tośmy myśleli, że będą dopominali się armat, więc jeden szwadron służbowy i wszystkie inne na ochotnika były w ostrym pogotowiu, żeby nie oddać, co nasze. Ale po trzech dniach dowiedzieliśmy się. że bolszewicy jak zobaczyli, że nie mają armat, ani koni, uradzili rozejść się do domów i tak zrobili.

Cały las choin

W grudniu 1917 roku, I Polski Korpus koncentrował się w Bobrujsku.

Stosunki z bolszewikami były niewyjaśnione, to też gdy rano w dzień wigilijny, rozeszła się po mieście pogłoska, że w okolicy kręcą się wojska czerwone, z miasta wysłano na wszystkie strony patrole, celem zasięgnięcia języka. O tym, jaką „choinkę" zgotował los jednemu z tych patroli, opowiada nam p. Ostrowski członek Związku b. Żołnierzy I. Korpusu.

Zapadał zmierzch — mówi p. Ostrowski — patrol nasz pod dowództwem brata mego ś. p. rotmistrza Ostrowskiego, z trudem przedzierał się przez zadymkę śnieżną, do miasta gdzie czekała nas suta wieczerza wigilijna.

Pamiętam, że jeden z towarzyszy mruknął: „no jeszcze dwanaście wiorst.

W tej chwili przed nami huknął strzał, a do brata dopadł jeden z ułanów jadących w szpicy i coś meldował rozgorączkowanym głosem. Brat mój zakomenderował: „z koni"! — i wysłał pieszy patrol do czerniejącej przed nami wsi.

Staliśmy po kolana w śniegu, trzymając przy pyskach zmarznięte i osowiałe konie i czekaliśmy na powrót patrolu. Nie czekaliśmy długo, od wsi huknął jeden strzał, potem drugi, a później już regularna seria karabinu maszynowego.

Po chwili potykając się w zaspach śnieżnych przybiegł do nas patrol prowadzący jednego rannego ułana i dwóch wziętych do niewoli bolszewików za nimi, po przez smugi zacinającego śniegu majaczyły ciemne poruszające się postacie, a jednocześnie kule świstały nam koło uszu. Nie było na co czekać. Rotmistrz Ostrowski zakomenderował „na koń"! i ostro ruszyliśmy w pole, aby objechać niegościnną wieś.

Była już chyba północ, gdy patrol zatrzymał się w lesie. Śnieg przestał padać, ludzie zmarznięci i zmęczeni do ostateczności, pozłazili z koni i „zabijali" ręce, aby się trochę rozgrzać.

A gdy ukazała się pierwsza gwiazda, rotmistrz Ostrowski, zwołał ułanów i powiedział:

— No chłopcy, mamy tu nie jedną choinkę, ale cały las choiny, śpiewajmy kolendy.

Salwa śmiechu była odpowiedzią. A po chwili wszyscy zgodnie intonowali „Bóg się rodzi — moc truchleje".

W Bobrujsku byliśmy nad ranem.

Stłumiony bunt u przyszłych Kaniowczyków

Pan wojewoda Nakoniecznikow-Klukowski, prezes Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, na naszą prośbę, aby zechciał powiedzieć nam jaka „wigilia" z Jego bogatych przeżyć wojennych najbardziej utkwiła mu w pamięci, mówi bez wahania.

— To była wigilia w roku 1917.

Grudzień 1917 r. zastał mnie na czele zarządu Związków Wojskowych Polaków 6 armii rosyjskiej na froncie rumuńskim. Robota szła w szybkim tempie. Na terenie Armii mieliśmy — Dywizjon Ułanów pod dowództwem ppłk. Stefana Grabowskiego, sformowany z kawalerzystów 8 dywizji rosyjskiej w sile 270 ludzi i 300 koni.

Większość oficerów Dywizjonu

chciała maszerować do Krasnego Brzegu do 3 pułku, dowódca zaś wahał się: nie mając żadnych zapasów ani zasobów, nie chciał narażać Dywizjonu na rozpadnięcie się z głodu podczas marszu. Zresztą była wielka niewiadoma: stanowisko samych żołnierzy.

W tym stanie rzeczy w przeddzień wigilii otrzymałem pilne wezwanie od ppłk. Grabowskiego do natychmiastowego przyjazdu, ponieważ w Dywizjonie wybuchł bunt.

W towarzystwie por. Ciechońskiego i ppr. Kołaczkowskiego, „polonizowanym" samochodem ze sztabu armii pojechałem do Dywizjonu.

Po podróży kilkudziesięciowiorstowej przyjechaliśmy do wsi Tatar-Kopczak, miejsca postoju Dywizjonu. Natychmiast odbyło się zebranie oficerów, na którym, po wyczerpującej debacie i po wyjaśnieniu sytuacji, zdecydowano jak najprędzej, możliwie za 2—3 dni, wyruszyć w pochód do oddalonych o prawie o 500 wiorst Sorok, bowiem do Krasnego Brzegu było przynajmniej jeszcze drugie tyle.

Następnego dnia, w dzień wigilijny, przed południem odbyło się żołnierskie zebranie. Izba szkolna nie mogła pomieścić wszystkich — więc część stała na dworze. Rozpoczęło się zebranie pod moim przewodnictwem. Żołnierze wypowiadali swe żale, głównie na złe wyżywienie, na brak butów i półkożuszków, że mają iść w daleki marsz, a tu nadchodzi zima. Co będą jedli w drodze i czym ochronią się od mrozów? A bolszewicy obiecują dać wszystko, byleby tylko przejść do nich. Padały głosy, aby Dywizjon rozpuścić, bo mniejszymi grupkami będzie łatwiej dostać się do domu.

Były również nutki agresywne: dziobaty dragon Cichocki, wywodził o białogwardzistach i o proletariacie.

Zabrałem głos i począłem mówić o kraju, o pozostałych rodzinach, o tym, że to dzisiaj w całej Polsce wszyscy zbierają się do gromady, aby tradycyjnym zwyczajem uczcić narodziny Boga, narodziny nowej nadziei na lepszą przyszłość, że ku tej przyszłości dążymy wydzielając się w Wojsko Polskie, że nie pańszczyznę wprowadzać, lecz w wolnej Polsce wszelką krzywdę usuwać chcemy. Że chociaż tak daleko, to jednakże swój zwyczaj utrzymamy, w wigilijny dzień nie o rozbijaniu się radzimy, lecz o silniejszym połączeniu, że w gromadzie idziemy do Polski.

Podziałało. Dalsze żale były już innym tonem wypowiadane. Zabrał głos ppłk. Grabowski, przemówili serdecznie inni oficerowie o wspólnych niedostatkach, które pospołu odczuwają. Powoli wygładzały się twarde chłopskie twarze, uciszały się ostre słowa.

— I powiem panu, — mówił p. wojewoda, — że następnego dnia ideowy komunista Cichocki, sam jeden, odjechał do bolszewików, a Dywizjon wyruszył do Sorok bez butów i półkożuszków, książeczkę czekową na wyżywienie tylko dostał, już w marszu co prawda.

Zaraz po Nowym Roku przyszła tęga zima, spadły wielkie śniegi i mrozy dochodziły do 20 stopni, a kraj przez który szedł Dywizjon był pustynny i wygłodzony ciągłymi rekwizycjami, lecz żołnierz wytrwał. W Sorokach, dokąd Dywizjon przyszedł w połowie lutego 1918 roku rozwinął się w 6 pułk ułanów i szarżą pod Kaniowem na Niemców zdobył sobie zaszczytne miano pułku Kaniowskiego.

Późno w noc wigilijną, gdy w uspokojonym Dywizjonie, gdzieniegdzie, po bardzo postnym obiedzie i wieczerzy odzywała się cichą nutką kolęda, — wyjeżdżałem z Tatar-Kopczak na posterunek do Bolgradu.

I gdy słyszę dzisiaj narzekania na ciężkie czasy, na braki, — kończył p. wojewoda, — to przypominają mi się ci żołnierze, którzy w głodzie i chłodzie, w pokoju i w walce, tak jak to jest w piosence, szli do Polski zmartwychwstającej.

Poległ, gdy wschodziła gwiazda betleemska

W wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 1918 roku, 5 Dywizja Syberyjska Strzelców Polskich w krwawych walkach z napierającymi bolszewikami cofała się wzdłuż toru kolejowego Tajga — Krasnojarsk, usiłując przedrzeć się do Władywostoku.

O tym jak ten dzień przeszedł, opowiada nam p. Kowalenko Aleksy, członek Związku Sybiraków.

— Jechaliśmy pociągiem towarowym. Mróz, że nie daj Boże! Pociąg wlókł się wolno, zatrzymując co chwila i cofając w tył. Siedzieliśmy w wagonach na słomie i marzliśmy strasznie.

Gdzieś koło południa, z prawej strony toru otworzono na pociąg silny ogień. Wyskoczyliśmy z wagonów i ruszyliśmy do natarcia. Bolszewicy cofnęli się, a my znów wsiedliśmy do pociągu, i jazda! Tak, szczerze mówiąc, to o wigilii nikt nie pamiętał. Tego dnia bolszewicy z pięć razy nacierali i chcieli nam odciąć odwrót. Dużo naszych padło. Pamiętam jednego z sitwy, niejaki Guszczyński. Pochowaliśmy go na 731 wiorście od Tomska koło rozjazdu Żłobina.

Nie pytamy więcej. Myślimy o tym żołnierzu 5 Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, który w dzień wigilijny poległ za Ojczyznę i pochowany został na 731 wiorście od Tomska, koło rozjazdu Żłobina.

Co wtedy myślała o nim jego rodzina, pozostała w kraju?...

Fałszywy alarm na francuskim froncie

Gdy sięgnę pamięcią w przeszłość, — mówi nam p. Bulkiewicz, prezes Związku Bajończyków, — to najżywiej staje mi w pamięci wigilia roku 1914, spędzona w okopach koło Reims.

Nasza kompania strzelców polskich, wycofana została w tym dniu z pierwszej linii, która biegła przez folwark Ferme la Markise, do odwodu batalionu mieszczącego się o pół kilometra za frontem w napół zniszczonej wiosczynie. Dowódca kompanii, poczciwy Francuz, kpt. Laulis, zarządził dla nas nabożeństwo na gruzach spalonego kościoła, po czym miała odbyć się wieczerza, a po tym śpiewanie kolend.

Dzień był prześliczny, lekki mrozik wyiskrzył pola popruszone śniegiem, na drzewach osadził sadź i pokrył białym szronem gruzy zniszczonej wsi. Kompania bardzo solennie przygotowywała się do nabożeństwa, w pocie czoła czyściliśmy mundury i buty, goliliśmy się, a był nawet taki, który się uperfumował.

O godzinie 4 pomaszerowaliśmy na nabożeństwo, a stamtąd do obszernej szopy, gdzie zastawione były stoły z jadłem. Kpt. Laulis złożył nam łamaną polszczyzną życzenia, podzielił się opłatkiem, a następnie huknęliśmy kolendy.

Pamiętam śpiewaliśmy właśnie „Lulajże, Jezuniu" i tęsknym okiem spoglądaliśmy na zastawione stoły, gdy gruchnął strzał jeden, drugi, a po tym roztrajkotały się karabiny maszynowe.

W tej chwili do szopy wpadł podoficer służbowy i ryknął „Do broni!" Jednocześnie ze wszystkich końców wsi rolzegł się trwożliwy głos trąbek grających „Alarm". Ktoś krzyknął „Niemcy przerwali front".

Wybiegliśmy z szopy, przewracając w pośpiechu stoły i ławy, a po chwili potykając się, biegliśmy rozsypani w tyralierce do okopów, rysujących się czarną linią na ośnieżonym polu.

Alarm był fałszywy, ale gdy nad ranem wróciliśmy zpowrotem do wsi, nikt już nie myślał o wigilii, każdy szukał wiązki słomy, aby rzucić się na nią i zasnąć ciężkim kamiennym snem.

S. Sach

Opowieści wigilijne

Żołnierzyska morowe u Świętego Piotra

Zmierzchało już, gdy do Świętego Piotra przybieżał anioł z meldunkiem, że pod domostwo apostolskie wali jakaś kupa żołnierzy.

Wyjrzy Święty Klucznik Niebieski przez okno i widzi, że prawda jest. Idą zwartym szykiem żonierzyska morowe, aż dudni niebo.

Tylko dziwna rzecz. Szarże pomieszane dziwnie, major z sierżantem, pułkownik za pan brat z plutonowym. I mundury różne, i naszywki i czapy.

Na pewno Polacy — pomyślał Święty Piotr — i zaraz rozpoznał, a tu strzelców z pod Krzywopłotów, a tam ułanów z od Rarańczy, a ówdzie Kreschowiaków w pasiastych portkach, to znowu Żeligowian, indziej górnośląskich wyrków, albo bajończyków. I szli zgodnie i ci spod Kostiuchnówki, i z nad Styru, i spod Kaniowa, i z Radzymina, i z Karpat i spod Wilna, jeden krok trzymając.

A żadnych innych nie mieli orderów, tylko te najwyższe, purpurowe: od kuli, od szrapnelów, od bagnetu i od lancy kozackiej.

Tedy roztkliwił się wielce Święty Piotr i kazał prosić tak zacną rzeszę do największej sali. Oni zaś weszli i stanęli na baczność.

— Niech będzie pochwalony — zaczął Święty Piotr...

— Cześć! — huknęło mu w odpowiedzi z tysiąca piersi, aż zatrzęsły się mury.

Zaraz też wystąpił przed oblicze apostolskie legun jakiś, człek widać bywały i wypróbowany w różnych potrzebach, bo popsuty na całem ciele rzetelnie.

— Ano, na wiligię przyszliśmy! Bo się nam patrzy... Musi być, nie da rady Święty Piotrze, Najdostojniejszy Kluczniku!

— Co racja, to racja — uśmiechnął się Święty Piotr...

— I do Jezusa Najmiłościwszego nas prowadź, żebyśmy się pokłonili i dzięki Mu złożyli... Ani myrrhy, ani kadzidła, a już złota wcale nie mamy, trochę tylko srebra na naszywkach, ale to szych, zato pięknie mu zaśpiewamy, bo — wiadomo — śpiewać umiemy.

Zawahał się święty Dostojnik, żeby niby jakiej demonstracji nie zrobili, ale nie w ciemię bity delegat zaraz się domyślił o co rzecz i powiada:

— Nie bójcie się, Święty Piotrze, my nie żadna partia, my Polska i tylko Polska.

Więc poprowadził ich Święty Klucznik przed Pana Jezusa, a aniołom kazał co prędzej naciąć choiny w puszczach niebieskich i przyrządzić polską wigilię z barszczem, wódką gdańską i starym miodem.

Gdy ujrzeli Najmiłościwszego Syna Bożego żołnierze, ukłękli sprawnie jak na komendę i staropolską kolendą zagrzmieli:

Bóg się rodzi — moc truchleje!

A potem, żeby pokazać się, po łacinie wyciągnęli pięknie:

Gloria in excelsis gloria...

Ledwie przebrzmiały ostatnie słowa, jakiś góralina - biedaczysko, widać wspomniawszy na swoją ziemską rodzinę zachlipał żałośnie i dołożył z lamentem:

In profundis zaś cykoria.

Roześmiał się Pan Jezus Najłaskawszy, przystępuje ku biedaczynie i pyta:

— A skądżeś ty chudziaku?

— Skądże mam być? — chlipie chłopina — z pod Myślenic.

— Tak tam u was skąpo?

— Owies owsa goni po łanie, a ziemniaki jak naparstki...

Użalił się Pan Jezus nad losem górali na płonych gruntach siedzących, ale powiada:

— Nie chlipaj! Będzie Polsce lepiej — będzie i wam lepiej... A to wiedz, że się u was coraz lepiej gospodarzy.

Objął góral pokornie nogi Pana Jezusa, ucieszył się w sercu już nie chlipał.

A przy Wigilii, jako że najbiedniejszy, koło Pana Jezusa siedział z radością i dumą wielką.

Alfa

Noc przebaczenia

— Żeby mi żadna szabla nie brzęknęła, ani strzemię nie zadzwoniło! — monitował w mroku surowo Porajecki.

Zgrabiałymi, sinymi od chłodu palcami zawadzili raz jeszcze o rzemce pasów i żabek, przebiegli ostatnim dotykaniem po guzikach płaszczów.

— Do wsiadania! Skrzypęły siodła.

— Na koń!

Z cichym chrzęstem usadowili się w kulbakach. Nabite karabinki zawiesili na szyjach.

— Kierunek za mną! Stępem marsz! Ruszyli.

Porajecki ścisnął lekko łydami boki swego kasztana i poczłapał o kilkadziesiąt kroków naprzód, przed oddziałek.

— Psia krew; — medytował z parodią kompasu: brelokiem od zegarka w garści, z Bazewiczem zamiast przyzwoitej sztabówki w mapniku — jedź, człowiecze i penetruj całą okolicę, traf i do jakiejś zakazanej Nasiłówki i do gorzelni...

Mignęły mu przez sekundę we wspomnieniu binokle porucznika i zabrzmiał w uchu jego głos:

— A uważać tam, Porajecki: bolszewicy na pewno siedzą już i we wsi i w gorzelni. Kiedy przejedziecie skrzyżowanie dróg, pamiętajcie, żeby nie zaszli na tyły, bo byłoby wam ciepło...

Wachmistrz poczuł drobne ukłucie żądła złości w sercu. — Czemu, myślał, on „rżnie" takiego „granda hiszpańskiego?" Wielka rzecz, że jest na filozofii; ja przecie przesłuchałem także cztery semestry prawnego. I cóżem mu powiedział? Że to kacapskie tałatajstwo psuje nam wieczór 24-go grudnia... Tymczasem nadął się zaraz, jak paw i nie kazał mi się „rozkrochmalać..."

Do wrażliwych nozdrzy wachmistrza doleciał zapaszek dymu z papierosa.— Wciągnął go w płuca z lubością, ale wstrzymał kasztana. Tamci nadjechali.

— Która tam oferma kurzy?

— Ja, aby tak, kryjomo! — odezwał się z ciemności nosowy, zakatarzony półgłos.

— Co za ja?

— Ulan Koziołek, panie wa...

— Koziołek, bucu jeden, — warczał groźnie Porajecki — zgaś, bo ci brodę wyrwię i rogi poutrącam!

Ogieniaszek papierosa zaskwierczał żałośnie w poślinionych paluchach. Student wysłał amatora nikotyny na szpicę, a sam został przy „wierze". Kopyta koni biły miarowo w grudę gościńca; od czasu do czasu pod ich naciskiem jękało z lekkim trzaskiem szkliwo lodowe na kałużach.

Tuż przed Bożem Narodzeniem dni nastały nieco cichsze i cieplejsze. — Mróz znacznie pofolgował, a śniegi stajały. Ziemia obnażona z białych ich płacht była po zachodzie słońca czarna, jak smoła. To też teraz nie widzieli ani gościńca, ani pól z prawa i z lewa, tylko na cokolwieczek jaśniejszym niebie majaki nagich, bezlistnych koron wierzb i brzóz.

Miało się pewnie pod północek, gdy kapral trącił Porajeckiego w łokieć.

— Panie wachmistrzu, musi Nasiłówka! Jakaści chałupa!

— Aha, przytwierdził Porajecki, to zaraz za nią i rozstaje. Jedź, Kapa, do Koziołka. Stańcie, jak się drogi rozchodzą, a baczcie dobrze, dopóki my nie nadjedziemy.

— Rozkaz!

Student zeskoczył na ziemię i wraz z kapralem wlazł do wnętrza chaty. Zatknięte w szparę ściany tliło się tam łuczywo. Na brzęk ostróg zachrzęściały grochowiny na wielkim, białoruskim piecu. Mizerna, zamorusana „baba" lat czterdziestu zsunęła się niemrawo na polepę izby. Zerknęła na czapy ułańskie, na orzełki, amarant otoków — i złe błyski zapaliły jej się w oczach.

Wachmistrz nie zwrócił na to uwagi. Długo i szeroko, jak zwyczajnie, rozpytywał, czy nie były tu bolszewiki i którędy droga do gorzelni.

Okazało się, iż wiedźma bolszewików „nie widziała", a „pany" jechać mają drożyną, zbaczającą w lewo od rozstaja.

— Prawdu skazała? — spytał student, zatapiając w babie sępie spojrzenie.

— Jej Bohu, prawdu, panoczku — wystękała z akcentem szczerości.

W mig wskoczyli na siodła. Na skrzyżowaniu gościńców zagarnęli Kapę i Koziołka i ufnie pokłusowali ścieżką, przez chłopkę wskazaną.

Rychło musieli zwolnić. Wąska droga rwała się i kończyła zgoła niespodzianie, a konie potykały się ciągle o kępki zeschłych, pokrytych osędzielizną badyli.

Raptem chlupnęło. Jadący na przedzie Porajecki poczuł, że ziemia usunęła się z pod niego ze straszną szybkością. Zlatując zręcznie z kulbaki, nie wypuścił wodzy z garści i huknął gromko na kamratów:

— Stój!

Kasztan z trwożnym chrapaniem zapadł po brzuch w topiel bagniska...

Klnąc, na czym świat stoi, z wielkim mozołem wyciągnęli ułani rumaka z ciężkiej opresji. Był już najwyższy czas. Tuż za nimi jęły wypryskać z ciemności fioletowe płomyki, łoskot rozdarł powietrze i zaśpiewały cieniutko kule bolszewickie.

Trzeźwa myśl przebiegła Porajeckiemu przez głowę: — Baba była w zmowie. Wysłała nas z rozmysłem na bagna...

Spieszył żołnierzy. Rozsypani w rzadką tyralierę, piorąc bezustannie z karabinków, jęli się posuwać naprzód, ciągle naprzód, po kilkanaście kroków, dalej i dalej od zdradzieckiej grążeli.

Po długiej godzinie walki, wiodąc dwu pojmanych kozuniów i ciężko rannego Koziołka, przywiązanego naprędce do szkapy, wracali tą samą drogą, odstrzeliwując się z rzadka.

Przed chałupą wachmistrz nieswoim głosem kazał zaczekać. Wpadł do wnętrza jak burza, z twarzą wykrzywioną złowrogo.

Kobieta stała oparta ciężko o ścianę, biała jak płótno, ale harda i w sobie przyczajona. Na jego krótkie, szczekliwe indagacje odparła z całą butą nienawiści, iż czerwoni byli tu przed nimi, że chciała „smerty Lachów".

— Na pohybel wam, pany proklatyje! dorzucała po każdym zdaniu z zajadłością rozwścieczonej suki.

Porajecki poczuł zimno w policzkach. Wyszarpał Rastgassera z futerału i podniósł lufę na wysokość jej czoła.

Ale w sekundzie, gdy miał nacisnąć języczek cyngla, jakiś skulony, biały kształt runął mu do nóg. Wątłe, cienkie jak patyki ramionka oplotły utytłane buciska wachmistrza.

Chuderlawa, mała dziewczynka, rozdygotana od dreszczów przerażenia, jęła skomleć, miamlać bez związku błagalne wyrazy o przebaczenie, zmiłowanie i miłosierdzie.

Rewolwer zakołysał się gwałtownie w ręce studenta. Lufa zwisła ku dołowi. Porajecki pochylił się, odsunął łagodnie dziecko i ze ściśniętą krtanią wyleciał za próg.

Nim wstał świt, zdawał dokładną relację porucznikowi. Wyprostowany jak struna, patrząc mu wiernie w oczy, meldował o wszystkim. Gdy doszedł do sceny w chacie, urwał i chrząknął niepewnie. Tamten poprawił nerwowo szkła.

— Zastrzeliliście? — spytał zcicha.

— Nie!

Zapadła chwila milczenia.

— Nie mogłem! Zdawało mi się, że... że ta mała, to moja siostra... I przypomniałem sobie... Przecież dzisiaj wigilia... dorzucił głucho wachmistrz.

Oficer nie rzekł nic. Wstał z ławy. Trzęsącymi się rękami grzebał, gmerał, szukał czegoś w wiszących na gwoździu juczkach. Odsapnął.

— Panie Porajecki — odezwał się ciepłym, serdecznym głosem — niech się kolega połamie ze mną opłatkiem... Z Warszawy mi przysłali...

Objął wachmistrza i mocno przycisnął do piersi.

Wigilia z murzynem

W ciężkim trudzie wojennym 1919 roku — kartka po kartce spadała z kalendarza, przybliżając Boże Narodzenie.

Ile to już lat minęło od tego czasu? Siedemnaście?! Uwierzyć nie można. Bardzo to odległe, a jednocześnie bardzo bliskie czasy. Gdy dziś patrzę na radosne twarze, dostatnie umundurowanie żołnierzy, którzy zjechali do Warszawy na urlopy świąteczne — mimowoli myśl płynie ku tym gromadom, tak różnie i tak dziwnie ubranym i uzbrojonym — ku pierwszym w wolnej ojczyźnie — oddziałom wojskowym.

Ile się zmieniło...

Ale dość rozważań...

Przychodzi mi na myśl pewne wspomnienie.

Kompania N pułku zmęczona ciągłymi wypadami, akcją zaczepną i obronną — znalazła się wreszcie w odwodzie. Nareszcie był czas pomyśleć o wypoczynku. Duża wieś, porządne domy, wróżyły dobre kwatery, wygodne spanie.

Późno wieczór, gdy rozmowa już urywała się i powieki jak ciężar nieznośny opadały na oczy — ktoś rzekł:

— Jutro przychodzi uzupełnienie, przyjdą hallerczycy, dopiero tydzień temu przywieziono ich do kraju...

Uzupełnienie! Nowi ludzie. W polu sensacja pierwszorzędna.

— Tylko chłopcy, pamiętać, głowy do góry. Niech im się znowu nie zdaje, że bez nich...

Naturalnie.

Przyszli. Koło południa błękitno zrobiło się we wsi. Bardzo porządnie umundurowani, ale te ich czapki rogate, te ich orzełki, ich komenda, jakieś obce były... zagraniczne.

Zagadywali do siebie czasem po francusku — a na nas patrzyli okiem pełnym współczucia.

Gniew trząsł niejednego na to współczucie. Ale... zagraniczne wojsko... trudno...

*

Patrzeliśmy spodełba na naszych „kamaradów" — a tu drzwi się otwierają i wchodzi w błękitnym mundurze... murzyn.

Przywidzenie? Nie! Najprawdziwszy murzyn z białymi zębami, błyskającymi oczami i dystynkcjami „adjutanta" (ktoby się znał na ich szarżach). Wszedł, rozejrzał się i powiedział... „czołem".

Na pewno? Ale tak z całkowitą pewnością. Nie po murzyńsku, ale zwyczajnie „czołem".

Potem wołali na niego Józek, a on opowiadał, że jest z Maroka — że całe życie wędruje po świecie, że był instruktorem i przyjechał do Polski ot, tak sobie. Dlaczegoby nie do Polski?...

*

Starzy żołnierze nie mieli zaufania do czarnego. Choć przychodził, zagadywał... jakoś bez wzajemności pozostawały jego usiłowania.

Aż wreszcie przyszły święta Bożego Narodzenia. Kuchnia polowa dostarczyła smaczną zupę grzybową — ale gardło każdy miał ściśnięte myślą o najbliższych — było smutno.

A czarnemu zebrało się na gadanie.

— Co tu za wojna, narzekał — żebyście byli we Francji, to oddychać nie mielibyście czym. Nad Sommą milion ton żelaza wywalili z ciężkiej artylerii... tutaj to zabawa...

Ktoś chciał się czegoś bliżej dowiedzieć i zadał czarnemu nowe pytanie.

Nieszczęśliwy! Nawet nie wiedział, jaki rozpętał żywioł!

Czarny terkotał jak maszynka.

— Powiadam ci „kamerad" — mówił — że to było w samą wigilię, tak jak dziś. Już trzy dni prowiantura nie działała — bo taki piekielny był ogień. Wreszcie pod wieczór jeden drugiemu podaje: „kuchnia idzie", „kuchnia idzie".

Rzeczywiście korytarzami między okopami, wloką kucharze kotły z zupą. Zdaleka aż pachnie, dobra, tłusta zupa.

A wtem... Zakotłowało się wszystko wkoło, dym, kurz, ciemno.

Co to? Trafili? Każdy starał się wejść w kąt najgłębszy. I co powiecie? Kurz opadł... patrzymy, w naszym kotle z zupą piguła z działa polowego sterczy i jeszcze paruje...

*

Stara wiara spojrzała po sobie. Wreszcie Janek Modrek, dawny tokarz od Lilpopa, wstał i kiwnął głową na nas.

— Idziem...

— A ja słyszałem co innego, że kamerad adżidant połknął jedną taką pigułę — tak jak reformackie lekarstwo i zapalnik w móżdżek cię stuka do dziś dnia.

*

Skończył raz na zawsze czarny Józek bajerowanie o zachodnim froncie.

Ale do końca wojny wołali na niego „reformata".

Teraz w jakimś mieście na kresach w dancingu „Kanada" za fryzjera służy.

Rbc.

Jak są zorganizowani w RUMUNII



Sekcja Rumuńska Fidac'u powstała w r. 1920.

W skład jej wchodzi 7 organizacyj b. kombatantów, a mianowicie:

1. Stowarzyszenie Główne Oficerów Rezerwy (Associatia Generala a Ofiterilor T. T. R.),
2. Obrońcy Ojczyzny (Aparaterii Patriei),
3. Koło Podoficerów Rezerwy (Cercul Sub-Ofiterilor de Reserva),
4. Federacja b. Kombatantów (Federatia Festilor Combatanti),
5. Związek Narodowy b. Kombatantów (Unionea Nationala a Festilor Combatanti),
6. Związek Oficerów Rezerwy (Uniunea Ofiterilor de Reserva),
7. Stowarzyszenie Ochotników (Societatea Volutarilor di Razbei).

Ogólna liczba zrzeszonych w Sekcji wynosi, nie licząc inwalidów, około 50 tysięcy. Jest to jednak cyfra nie obejmująca wszystkich kombatantów rumuńskich, gdyż w wielu oddziałach organizacyj kombatanckich nie jest jeszcze stwierdzony ostateczny stan liczebny.

Twórcą Sekcji Rumuńskiej jest dr. Pompiliu Nistor, późniejszy jej przewodniczący. On to tworząc organizację ochotników rumuńskich dał początek ruchowi kombatanckiemu, w którym brali następnie bardzo żywy udział: gen. Raoul Rujinski (postać szczególnie bliska dla kombatantów polskich, jest on bowiem potomkiem



prof. V. G. Ispir
prezes Sekcji Rumuńskiej

Różyńskiego, powstańca 1863 r.) — dalej gen. Livezeano, prezes Federacji Głównej Kombatantów, Elie Bufnea, adwokat i pisarz, twórca rumuńskiego Legionu Sybirskiego, wiceprezes Fidac'u w r. 1933 oraz Georges Dumitrescu.

Obecny skład zarządu Sekcji Rumuńskiej stanowią: prof. uniw. w Bukareszcie Vasile G. Ispir jako przewodniczący, inż. Georges Dimescu jako sekretarz i G. Donefsky — jako skarbnik generalny.

Również i na stanowisku prezesa Fidac'u miała Rumunia swego przedstawiciela; był nim minister pełnomocny przy rządzie Polski, Victor G. Cadere — wielki przyjaciel kombatantów polskich — wybrany na XIV Kongresie Fidac'u w Maroku.

Celem, dla którego skupiają się wszystkie organizacje kombatanckie, jest wychowanie młodzieży w miłości do ojczyzny i tronu, pielęgnowanie ideałów braterstwa, koleżeńskości wśród sojuszników, propaganda niepodzielności terytoriów i służba na rzecz pokoju. Tym celom podporządkowały się wszystkie stowarzyszenia b. wojskowych.

Młodzież kombatancka, po za służbą przepisową w wojsku, odbywa ćwiczenia polowe, strzelanie i wszystko to, co wchodzi w zakres przysposobienia wojskowego.

B. kombatanci rumuńscy asystują przy wszelkiego rodzaju konferencjach państwowych, wojskowych, przy ćwiczeniach polowych i manewrach — utrzymując tym samym ścisłą więź z armią czynną i swoją sprawność wojskową.

Grupują w sobie przedstawicieli wszystkich klas społecznych, wśród których pokaźną liczbę stanowią zwłaszcza parlamentarzyści oraz przedstawiciele samorządów.

Silnie też rozwija się propaganda na rzecz zbliżenia i wzajemnego zrozumienia się narodów.

Kwestia bezrobocia w Rumunii nie może być, niestety, przynajmniej na razie załatwiona pomyślnie; Rumunia bowiem jest krajem wybitnie rolniczym; i dlatego właśnie w pierwszym rzędzie Sekcja Rumuńska dąży do międzynarodowego wyrównania walut i rozszerzenia międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Podobnie jak i w innych krajach międzysojuszniczych — udzielana jest pomoc inwalidom wojennym, głównie przez interwencję w umieszczaniu ich na odpowiednich dla nich stanowiskach. Mniej zaś nadających się do pracy lokuje Sekcja w swoich koloniach letnich, stacjach kąpielowo-klimatycznych, wreszcie w schroniskach.

Dosyć wcześnie, bo już w styczniu 1917 została zapoczątkowana akcja pomocy inwalidom i ofiarom wojny. Działalność ta, pozostająca pod ogólnym patronatem królowej Marii i ówczesnego księcia następcy tronu Karola, rozciągała się na cały kraj. Ponadto wielkie usługi w tej dziedzinie oddała Księżna Cantacuzene i działający specjalnie na Mołdawii I Korpus armii czynnej. Działalność Czerwonego Krzyża w pierwszych latach po wojnie była bardzo skromna, wskutek nad wyraz ciężkich warunków finansowych kraju i społeczeństwa.

Niedługi stosunkowo czas, bo zaledwie 2 lata prowadzenia wojny — wystarczyły na to, aby obdarzyć Rumunię 240 tysiącami wdów po poległych i zaginionych, 357 tysiącami sierot wojennych oraz 24 tysiącami samych inwalidów.

Bezpośrednio więc po zawieszeniu broni — akcję pomocy ofiarom wojny ujęło w swe ręce Ministerstwo Wojny przy pomocy Towarzystwa Opieki nad inwalidami wojennymi, na czele z Królową Marią oraz Ks. Karolem—dalej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy pomocy Czerwonego Krzyża, pod przewodnictwem Ks. Sturza. W r. 1919 akcję tę ujęło wyłącznie Ministerstwo Wojny.

W r. 1920 został utworzony Fundusz Narodowy Inwalidów, wdów i sierot. Nowoutworzone w rok później Ministerstwo Pracy i Zdrowia Publicznego przejęło w swe ręce opiekę nad inwalidami w ten sposób, że Fundusz Narodowy Inwalidów został wcielony jako wydział ministerstwa.



Inż. Georges Dimescu
sekretarz Sekcji Rumuńskiej

Inwalidzi rumuńscy dzielą się na 5 kategorii: 100 procentowi, 80, 60, 40 i 20 procentowi. Ostatnia kategoria nie ma zresztą żadnego wynagrodzenia, ani specjalnej opieki.

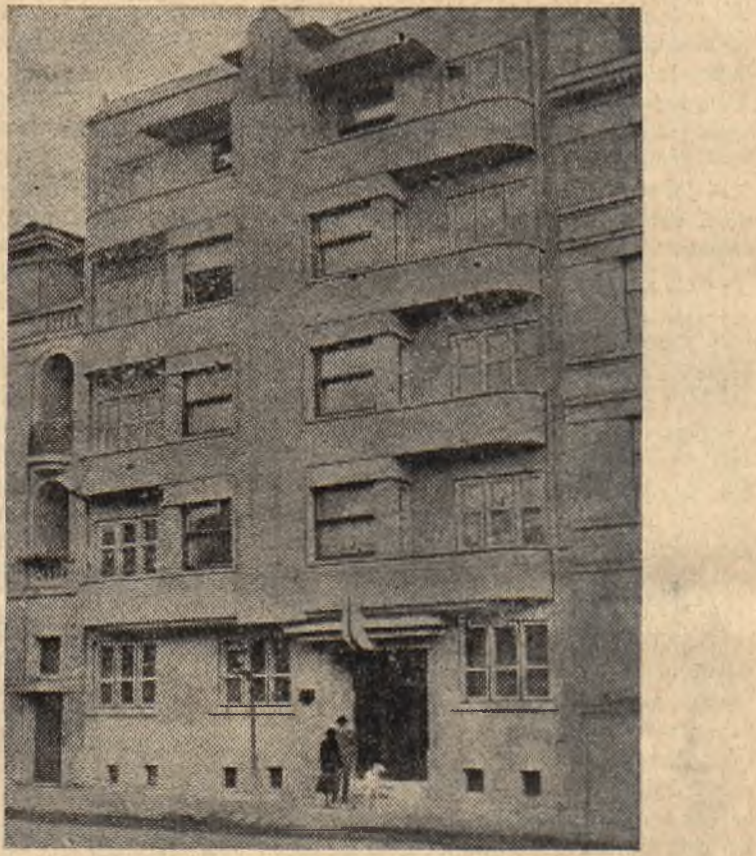
Pomimo, że do r. 1924 wydano ogólnie na pomoc ofiarom wojny 134 miliony lei — opieka leczniczo-lekarska była bardzo skromna i nie odpowiadająca w żadnym stosunku istniejącym potrzebom. Dopiero od r. 1924 zaczęto budować szpitale specjalne dla inwalidów oraz domy-schroniska. Ważniejsze szpitale znajdują się w Bukareszcie, Jassach, Chisinau, Craiova i Bunau. W tym również czasie zaczęto zaopatrywać inwalidów w protezy.

Ogólnie biorąc, do r. 1934 na pomoc inwalidów wydano 128.250.847 lei, na utrzymanie inwalidów, wyłącznie przez Fundusz Pomocy 56,360,321 lei oraz na pomoc dla wdów i sierot 2.000.000.000 lei.

Sekcja Rumuńska Fidac'u ma następujące wydawnictwa: „Ofiterul de Reserva" dziennik oficerów rezerwy T. T. R., „Biruinta" dziennik podoficerów rezerwy, „Casca" dziennik Stow. Gł. b. Kombatantów oraz Bulletinul U. O. R." biuletyn Zw. Oficerów Rezerwy

Siedziba główna Sekcji mieści się w Bukareszcie, Calea Victoriei 89.

F. K.



Dom Kombatantów w Bukareszcie
własność Związku Narodowego b. kombatantów rumuńskich

Nowy skład Biura Fidac'u

Na pierwszym w nowej kadencji posiedzeniu Rady Zarządzającej Fidac'u, które odbyło się dnia 30 października r. b. zostali wybrani następujący członkowie Biura: S. P. Bailey (St. Zjedn.) skarbnikiem — André Boulard (Francja) oraz płk. T. Crowther (W. Bryt.) zastępcami skarbnika: płk. Fred. W. Abbot, komisarzem rachunkowości, oraz zarządca „Fidac-Sarl", towarzystwa z ograniczoną odpowiedzialnością przez Fidac, a obejmującego organ prasowy Fidac, Biuro Podróży i Biuro Sprzedaży.

Przewodniczącymi 4-ch głównych komisyj i sprawozdawcami zostali:

Komisja Pokoju i Spraw Zagranicznych — przewodniczący Jan Desbons (Francja) prezes honorowy Fidac'u; sprawozdaca — Kazimierz Smogorzewski (Polska), zastępca sprawozdawcy Filip Frangialli (Italia).

Komisja Ofiar Wojny: przewodniczący Józef Granier (Francja), sprawozdawca — Ludwik Fontenaille (Francja).

Komisja Propagandy: przewodniczący — Bernard Ragner (St. Zjedn.), sprawozdawca — Jerzy Daumas (Francja).

Komisja Statutowa i Finansów: przewodniczący — Emile Taudiere (Francja), sprawozdawca — A. Kerkhofs (Belgia).

Prezesem — jak to już wiemy ze sprawozdań XVII Kongresu Fidac'u — został Carlo Delcroix (Italia).

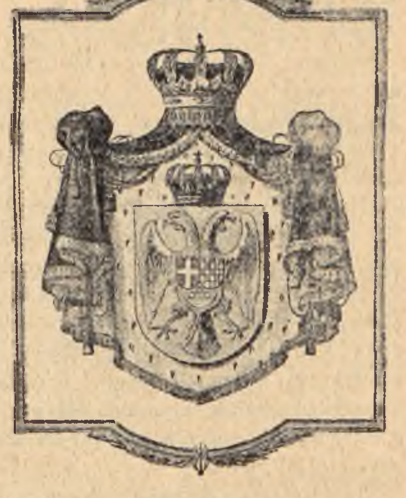
Funkcje sekretarza generalnego spełniał od dłuższego czasu zastępczo Emile Lambert (Francja), z powodu choroby a następnie zgonu Rogera Marie d'Aviegnau.

Wyżej wymienieni stanowią skład Biura (Prezydium) Fidac'u.

Radę Zarządzającą zaś stanowi Biuro Fidac'u oraz przewodniczący 11-u Sekcyj Narodowych, którymi na rok 1936/37 zostali wybrani:

1. Leon Leonard (Belgia), 2. mjr. Antoni Sykora (Czechosłowacja), 3. Ludwik Fontenaille (Francja), 4. mjr. F. W. C. Fetherston-Godley (W. Brytania), 5. kpt. Mikołaj Nicolaïdes (Grecja), 6. Gianni Baccarini (Italia), 7. ppłk. Lubomir Stephanovitch (Jugosławia), 8. gen. dr. Roman Górecki (Polska), 9. Ludwik Leote do Rego (Portugalia), 10. Wasyl G. Ispir (Rumunia), 11. Ks. Robert J. White (St. Zjedn. A. P.).

i jak pracują kombatanci w JUGOSŁAWII



Sekcja Jugosłowiańska Fidac'u została utworzona we wrześniu 1929 roku. W skład jej wchodzą trzy organizacje:

1. Stow. Oficerów Rezerwy i b. Kombatantów (Udruženje Rezervnich Oficira i Ratnika).



Płk. Stephanovitch

2. Stow. Inwalidów Wojennych Królestwa Jugosławii (Udruženje Ratnih Invalida Kraljevine Jougoslavije).

3. Zw. Ochotników Wojennych Królestwa Jugosławii (Savez Ratnih Dobrovoljaca Kraljevine Jougoslavije).

Pierwsza z tych organizacyj ma na celu: zbliżenie wszystkich oficerów i b. kombatantów, wzajemną ich pomoc, utrzymywanie więzów przyjaźni z oficerami w służbie czynnej oraz wogóle z armją. Dalej obrona interesów moralnych jak i materialnych oficerów reezrwy i b. kombatantów, pomoc jaknajdalej idącą rodzinom po poległych kombatantach i oficerach, oraz nawiązywanie ściślej łączności z podobnymi stowarzyszeniami zagranicą.



Płk. Lovritch



Płk. Neditch

Zw. Ochotników Królestwa Jugosławji — jako główny cel postawił sobie działalność w kierunku obrony narodowej, wzmocnienia jedności w państwie i narodzie. Występując za pośrednictwem swych przedstawicieli u władz państwowych w celu uzyskania ziemi i zasiłków na zagospodarowanie dla potrzebujących tego ochotników— reprezentuje w ten sposób również i obronę ich interesów. Również i ta organizacja dąży do nawiązania łączności z podobnymi sobie organizacjami zagranicznymi.

Trzecia wreszcie organizacja — Stow. Inwalidów — jest o charakterze najbardziej niezawisłym, nie podlegającym wpływom polityki zagranicznej ani partyjno-wewnętrznej kraju, jak również religii. Jako główny cel ma ona zaopatrzenie materialne ofiar wojny ze źródeł państwowych, niesienie natychmiastowej pomocy doraźnej dzięki własnym funduszom oraz wszelkiego rodzaju pomoc moralną, obronę interesów zbiorowych, wychowanie i wykształcenie sierot po poległych i inwalidach.

Stw. Inwalidów, którego duszą jest ociemniały Luyo Lovritch, znany z pobytu w Polsce u naszych inwalidów — liczy 88.000 członków.

Działa za pośrednictwem swych 52 zarządów okręgowych i 578 ośrodków lokalnych. Zarząd centralny ma swą siedzibę w Belgradzie. Kapitał organizacji wynosi 24 miliony dinarów ulokowanych w poszczególnych ogniskach inwalidzkich w Belgradzie i Ni. Z tych to funduszów powstały m. in. 2 sanatoria. Ognisko w Belgradzie ma do swej dyspozycji hotel, dostarczając w ten sposób dachu i pożywienia dla przybyłych z prowincji inwalidów; w salach zaś odczytowo-koncertowych, bibliotekach i czytelniach dostarczana jest strawa duchowa za pośrednictwem książek, czasopism, odczytów, koncertów i t. p. Duże ożywienie wprowadza do organizacji jej sekcja młodzieżowa, utworzona z młodzieży akademickiej — sierot po poległych i dzieci inwalidów. Sekcja ta należy również i do CIAMAC'u.

Będąc z gruntu organizacją pacyfistyczną, Stow. Inwalidów wychowuje swą młodzież w tymże duchu, wykluczając jakąkolwiek akcję polityczną. Stowarzyszenie należąc do FIDAC'u i CIAMAC'u, ma swoje przedstawicielstwo również i w Lidze Narodów.

Sekcja Jugosłowiańska zostaje pod przewodnictwem płk. Lioubomira Stephanovitcha. Sekcja Fidac'u Żeńskiego zaś — pod kierunkiem pani Danitzy Agathonovitch, honorowej przewodniczącej Fidac'u Pomocniczego.

Kombatanci Jugosłowiańscy wydają następujące czasopisma: tyg. „Ratnih Invalid", mies. „Vojni Invalid", mies. „Ratnicki Glasnik" o nakładzie 24.000 oraz „Dobrovoljacki Glasnik".

Życie towarzyskie wszystkich bez wyjątku kombatantów jugosłowiańskich skupia się w pięknych salach Ratnickiego Domu, w Belgradzie.

F. K.

Losy Fidac'u i Ciamac'u ważą się...

Spośród tych dwu organizacyj kombatanckich CIAMAC (międzynarodowe organizacje inwalidzkie) przeżywała niegdyś dni rozwoju, ale w ostatnich latach również dni, grożącego jej niebezpieczeństwa, zagłady. Silny wstrząs przeżyła ta organizacja szczególnie w roku 1933, kiedy szeregi jej członków, uszczuplone, zostały przez wystąpienie Niemiec i Austrii. Od tej chwili czynione były starania, aby doprowadzić do połączenia tych dwu organizacyj, mających pokrewne cele.

Pierwsze wysiłki w tym kierunku podjęli kombatanci angielscy, zgłaszając w roku 1935 na Kongresie Fidac-u w Brukseli wniosek o przyjęcie związków kombatantów niemieckich do Fidac'u — jak wiadomo, grupującego tylko b. wojskowych wielkiej koalicji z okresu wojny światowej.

Niewątpliwie, że za wnioskiem tym kryła się zasadnicza myśl utworzenia w przyszłości jednej, potężnej organizacji kombatanckiej, w której byliby zrzeszeni b. żołnierze z dwóch przeciwległych okopów z czasów wojny światowej. Koncepcja brytyjskich kombatantów pozostała jednakże w sferze projektów, bowiem z powodu wydarzeń politycznych w Niemczech jak i w innych państwach, Kongres Fidac'u przeszedł do porządku nad postulatami Anglii.

Jednak próby zjednoczenia kombatantów z pod znaku Fidac'u i Ciamac'u nie ustały. Czy w drodze wymiany listów między wpływowymi działaczami kombatanckimi, czy też przez zwołanie szeregu wspólnych manifestacyj (w r. 1933 wspólna manifestacja na rzecz pokoju zwołana przez gen. Góreckiego, ówczesnego prezesa Fidac'u), usiłowano w dalszym ciągu zbliżyć do siebie te dwie organizacje.

Wreszcie szczytowym punktem tych długoletnich zabiegów, była nieoficjalna konferencja, urządzona przed paru tygodniami przez prezesa Fidac'u p. Delcroix z okazji uroczystości inwalidów w Rzymie.

W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele 14-tu państw w tym także z Niemiec, Bułgarii, Austrii i Węgier. Był więc zarówno reprezentowany Fidac jak i też z b. składu Ciamac'u.

Na zebraniu tym znaczna większość delegatów wypowiedziała się za koniecznością nawiązania szeroko pojętej współpracy b. kombatantów, zrzeszonych w Fidac'u i Ciamac'u i powołała specjalną komisję porozumiewawczą, w której skład wejdzie po trzech delegatów z 14 państw.

Po dokonaniu tej próby stałej współpracy kombatantów wszystkich państw, rozstrzygną się niewątpliwie losy Fidac'u i Ciamac'u... Należy bowiem przewidywać, że albo Fidac zmieni swój statut przyjmując do swego grona kolegów z b. państw centralnych, albo powstanie trzecia międzynarodowa organizacja, która zaspokoi aktualne postulaty naszych kolegów włoskich i ich sympatyków.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy współpraca kombatancka wszystkich państw natrafi na podatny grunt, gdyż — jak oświadczył poseł Wagner na tym zebraniu — powodzenie akcji kombatantów włoskich jest zależne od wzajemnego zaufania. Jeśli więc ten czynnik zaufania wystąpi we właściwej formie w czasie pertraktacyj, to nie będzie wówczas przeszkód natury formalnej lub statutowej, zjednoczeni zaś kombatanci tym łatwiej i skuteczniej będą mogli występować w obronie idei pokoju wobec całej opinii świata.

T.

Nowy sekretarz generalny Fidac'u



A. Boulard

Stanowisko sekretarza generalnego Fidac'u od dłuższego czasu pozostawało nieobsadzone. Zastępczo funkcje te sprawował p. Emil Lambert, w czasie choroby, a następnie po śmierci nieodżałowanego ś. p. Rogera Marie d'Avigneau.

Obecnie Rada Zarządzająca Fidac'u, na posiedzeniu specjalnem w dniu 2 grudnia r. b. jednomyślnie powołała na to stanowisko p. Andrzeja Boulard, członka zarządu miasta Paryża.

P. Boulard, już jako jeden ze współtwórców U. N. C. (prawicowej organizacji kombatantów francuskich) interesował się żywo sprawami Fidac'u i przejął jego ideałami. Wkrótce wchodzi do Rady Zarządzającej tej organizacji w charakterze zastępcy skarbnika.

Nowego sekretarza generalnego Fidac'u znamy jako przyjaciela Federacji z dwukrotnego jego pobytu w Polsce: po raz pierwszy — w listopadzie 1935, kiedy to została powzięta na komisji specjalnej, złożonej z kombatantów francuskich i polskich — uchwała odnawiająca i wzmacniająca obustronną przyjaźń, po raz drugi zaś — w czasie XVII Kongresu Fidac'u w Polsce, we wrześniu b. r.

×

André Boulard, radca i wiceprezydent m. Paryża, brał udział w wojnie światowej od sierpnia 1914 r., początkowo jako kapral potem jako podporucznik 119 p. p.

W Fidac'u pełnił ostatnio funkcje zastępcy skarbnika.

Zarządy Federacji u weteranów 1863 r.

Ponieważ tylko 20 weteranów 1863 r. mogło w dniu 3 maja br. przybyć do Katowic, gdzie podczas uroczystości 15-lecia III Powstania Śląskiego Naczelny Wódz udekorował ich Krzyżem Zasługi na Śląskiej Wstążce Waleczności — Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. w Warszawie, na którego ręce Związek Powstańców Śląskich złożył te krzyże dla pozostałych weteranów, zwrócił się do Zarządów Powiatowych Federacji, by w imieniu Związku zechciały dokonać dekoracji weteranów, mieszkających na ich terenie.

Oto pierwsze relacje z tych uroczystości:

SIEDLCE

Dn. 11 listopada b. r. na uroczystym zebraniu odbyła się dekoracja wet. Zembrzuskiego Śląskim Krzyżem Zasługi.



Obecni byli na tej uroczystości prócz samego weterana p. starosta Guliński, prezes Zarządu Powiatowego Federacji w Siedlcach p. St. Zdanowski, członkowie 9 sfederowanych związków, przedstawiciel wojska w osobie płk. Engel-Ragisa, prezydent miasta p. Sł. Łaguna, przedstawiciele Rady Miejskiej, przedstawiciel sądownictwa i przedstawiciele innych instytucji państwowych i społecznych.

Prezes Zdanowski, powołując się na pismo Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 r. dokonał po okolicznościowym przemówieniu dekoracji wet. Zambrzuskiego wspomnianym Krzyżem oraz wręczył mu nadesłany dyplom.

Zebrani przedstawiciele złożyli wet. Zembrzuskiemu gratulacje.

GORLICE

Dekoracja wet. Andrzeja Kujawskiego Śląskim Krzyżem Waleczności i Zasługi odbyła się w Gorlicach z wielką uroczystością.

Po nabożeństwie młodzież szkolna, członkowie organizacji Obrońców Ojczyzny i P. W. ustawili się w czworobok na placu przed kościołem. Wokół nich zgromadziło się 2000 publiczności.

Wewnątrz czworoboku na krześle spoczął siwiutki jak gołąbek wet. Kujawski, a obok niego zgromadzili się przedstawiciele władz powiatowych.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu państwowego przemówienie wygłosił p. Ludwik Stec, delegat Związku Powstańców Śląskich z Katowic. Następnie starosta dr. Klimow w otoczeniu kpt. Jamrowicza, prezesa Federacji PZOO i burmistrza Kwaskowskiego zawiesił na piersi weterana Śląski Krzyż Zasługi i złożył mu serdecznie gratulacje.

Na zakończenie podniosłej uroczystości odczytano nadesłane depesze i listy od Związków Obrońców Ojczyzny z gratulacjami dla sędziwego weterana.

ŚWIECIE

Na polecenie Zarządu Wojewódzkiego Federacji Zarząd Powiatowy w Świeciu zaprosił wet. Januarego Janiszewskiego, zamieszkałego w Wiągu, powiat świecki, na akademię, która odbyła się w dniu 11 listopada r. b. w Świeciu i na której miało nastąpić wręczenie Krzyża na Śląskiej Wstążce Waleczności i Zasługi oraz dyplomu p. Janiszewskiemu.

Rodzina weterana zawiadomiła jednakowoż Zarząd Federacji, że p. Janiszewski z powodu podeszłego wieku nie może przyjechać na akademię. Wobec tego uzgodniono z rodziną, że



wręczenie nastąpi w mieszkaniu p Janiszewskiego.

Dnia 11 listopada r. b. udał się prezes Zarządu Powiatowego Federacji w Świeciu mjr. rez. Adam Brzeski, notariusz, w towarzystwie p. starosty powiatowego i trzech poważniejszych obywateli powiatu świeckiego do Wiąga, gdzie w obecności zebranej rodziny i przyjaciół p. Janiszewskiego po krótkim odpowiednim przemówieniu wręczył Weteranowi odznaczenie i dyplom.

Wzruszony Weteran prosił o wyrażenie swego szczerego podziękowania tym, którzy przyznaniem mu odznaczenia okazali mu pamięć i szacunek.

SUWAŁKI

Na dekorację Krzyżem Śląskim na wstążce waleczności i zasługi weteranów Grygucia i Paciukanisa Zarząd Powiatowej Federacji PZOO w Suwałkach ustalił datę 11 listopada.

W dniu tym weterani zostali przewiezieni przez prezesa Powiatowej Federacji do kościoła na uroczystą mszę, na której byli obecni przedstawiciele władz, wojska i organizacji.

Na placu przed kościołem stanęły oddziały garnizonu suwalskiego, związki sfederowane ze swymi sztandarami, młodzież przysposobienia wojskowego, strzelec i organizacje cywilne.

Po mszy św. weterani Gryguć i Pa-



Wet. Paciukanis i wet. Gryguć z synem.

ciukanis stanęli przed frontem oddziałów, obok stanęły poczty sztandarowe związków sfederowanych.

Na komendę dowódcy całości oddziały sprezentowały broń i zastępujący dowódcę garnizonu ppłk. Pająk w asyście prezesa Federacji mjr. w st. sp. Rymszy Jana, prezesa powiatowego Związku Rezerwistów i Legionistów Polskich nacz. Gruszeckiego Edwarda i rotm. Rojkiewicza i prezesa Z. O. R. Komendanta Pow. Policji Państw. p. Kazimierza Makarewicza udekorował weteranów Krzyżem Śląskim i wręczył dyplomy.

Następnie złożył im życzenia p. starosta Wojciechowski, po czym weteranów odprowadzono na przygotowane miejsca na trybunie obok przyjmujących defiladę dowódcy garnizonu i starosty.

Po defiladzie powozem wojskowym weterani w asyście delegowanych członków odjechali do domu.

POZNAŃ

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. mjr. Dunin-Wąsowicz, korzystając ze swego pobytu w Poznaniu na „Federacyjnym Święcie Oszczędności", odwiedził jedynego już tylko w tym mieście weterana p. Aleksandra Cieleckiego, któremu wręczył Śląski Krzyż Zasługi.

Sympatyczny staruszek czuje się nieźle i bardzo żywo wypytywał się o innych weteranów w kraju, interesując się ich zdrowiem i losem.

Na terenie Poznania stoi z p. Cieleckim w bliskim kontakcie Tow. Przyjaciół Inwalidów, za pośrednictwem swego prezesa p. Stacheckiego, wspierając staruszka swoją radą i pomocą.



PRZEMYŚL

W dniu Święta Niepodległości bezpośrednio po defiladzie, w której cała Federacja, jako oddzielna grupa, brała udział masowy, udaliśmy się przed mieszkanie wet. Olechówskiego, celem dokonania dekoracji Śląskim Krzyżem Zasługi w sposób bardzo uroczysty.

Prezesi poszczególnych związków sfederowanych weszli do wnętrza, a związki wraz ze sztandarami ustawiły się frontem przed mieszkaniem.

Dekoracji dokonał prezes Federacji, wygłaszając przy tym okolicznościowe przemówienie i wznosząc na zakończenie okrzyk „niech żyje" na cześć dekorowanego, a zebrani członkowie Zarządu powtórzyli trzykrotnie wzniesiony okrzyk.

Wzruszająca była scena, gdy staruszek w pełnym mundurze weterana został przez członków rodziny podprowadzony do okna, skąd ze łzami wzruszenia w oczach błogosławił zebranych.

Cała uroczystość miała charakter bardzo podniosły i wypadła okazale.

CZĘSTOCHOWA

Uroczystość wręczenia Krzyży na Śląskiej Wstążce Waleczności i Zasługi z dyplomami dwom zamieszkałym w Częstochowie weteranom Jędrzejkiewiczowi Wojciechowi (ul. Racławicka 5) i Chrzanowi Janowi (Rynek Wieluński 44), odbyła się w dniu 10 listopada r. b. o godz. 20-ej na uroczystej akademii, urządzonej staraniem Powiatowego Zarządu Federacji PZOO, z okazji obchodu rocznicy Święta Niepodległości w gmachu Zarządu miasta.

W akademii wzięły udział wszystkie związki sfederowane ze sztandarami w liczbie 620 osób, ponadto: Związek Hallerczyków, Sokoli i Bezpartyjne Stowarzyszenie B. Więźniów Politycznych.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Federacji L. Smólski, który w podniosłych i serdecznych słowach przemówił do obecnych na akademii weteranów i wręczył im nadesłane Krzyże i dyplomy.

Zebrani wznieśli entuzjastyczne okrzyki na cześć weteranów, a wet. Jędrzejkiewicz wzruszającymi słowy złożył podziękowanie i życzenia jak najjaśniejszych długich dni dla ukochanej Ojczyzny, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zaduszki Powstańców Śląskich w Piotrkowie

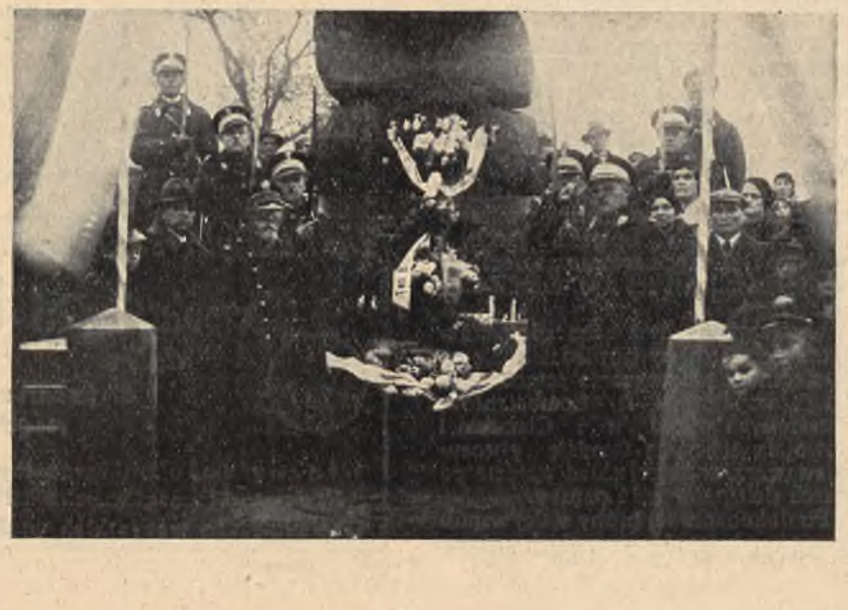
Z prochów rozsypanych męczeńsko po obcych ziemiach Sybiru — bohaterskich zmagań i klęsk rozpaczliwych, garstki powstańców 1863 r. wobec przeważającej siły zaborcy, zrodził się szereg nieustępliwych spadkobierców świetlanej idei, „buntowników" — zwycięzców, twardą spracowaną dłonią, kruszących odwieczne jarzmo prusaka.

Triumfem zakreślił sobie należne miejsce powstaniec śląski, bratnią miłością otoczył sędziwych weteranów, pochylił się serdecznie, symbolami swymi zwycięskimi miecza i młota przy mogiłach Bojowników Wolności. A powstaniec śląski to gromada jednolita, nierozerwalnie spojona ze Śląskiem, ziemią ofiarnie zdobytą.

I jeszcze drugą świętą ma spójnię z braćmi — męczennikami stulecia niczym łańcuch złocisty, wiecznotrwały. — Dzień Zaduszny pochmurny, dżdżysty, rozjaśniły nie tylko światełka jarzące się u pomnika powstańców 1863 r. na cmentarzu piotrkowskim, jasno się stało światłem dusz wiernych, dziadom swoim. — Majestat nieśmiertelnej pamięci: żywi — umarłym po obu... stronach maszty barwy powstańczej niebieskobiałej, na stopniach warta honorowa — i On, nasz stuletni weteran por. Wojciechowski.

Niech miłą Wam będzie modlitwa nasza żołnierska wy tułacze wśród lasów, chroniących Was przed laty. Nad grobowcem Waszym stoi dziś nieugięty żołnierz powstańczy, który mieczem kreśląc śląską granicę, pamiętał o waszej spuściźnie — stoi z symbolicznym — odznaki swojej młodem w ręce, aby wytrwałą żołnierską pracą dla ogólnego dobra, wykuć stalową, szeroką drogę umiłowanej Ojczyźnie.

Antonina Nowakowska.



Akces Kół Pułkowych do Związku Legionistów

Wobec nowej organizacji Związku Legionistów Polskich odbywają się obecnie zebrania legionowych Kół Pułkowych, które zgłaszają swój akces do Związku, uchwalając odpowiednie regulaminy i wybierają nowe zarządy-komendy.

2 PUŁK PIECHOTY

W Domu Legionowym w Warszawie przy ul. Ludnej 10 odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Koła 2 p. p. Leg. Pol. Obradom przewodniczył gen. Tadeusz Malinowski.

Głównym punktem porządku dziennego było zreorganizowanie się Koła na zasadach nowego statutu Związku Legionistów Polskich.

Po wysłuchaniu sprawozdań ustępującego Zarządu zebrani jednomyślnie upoważnili Komendę Koła do przeprowadzenia reorganizacji Koła w myśl wytycznych ustalonych przez naczelne władze Zw. Legionistów.

W trakcie obrad omówiono obszernie sprawę Bratniej Pomocy dla członków potrzebujących pomocy i opieki, oraz podkreślono potrzebę stałego kultywowania w społeczeństwie niepodległościowej idei legionowej.

Wybory nowych władz Koła dały wynik następujący: Komendant Koła — gen. Tadeusz Malinowski; zastępcy — płk. rez. dr. Antoni Stefanowski, płk. dr. Adam Kiełbiński; członkowie Zarządu — płk. Czesław Szyndler, ppłk. Michał Wierzbicki, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. Tadeusz Krzenowski, mjr. Kazimierz Selwa, mjr. Stanisław Fieldorf, mjr. Mieczysław Szumański, kpt. rez. dr. Feliks Olas.

Główna Komisja Rewizyjna — ppłk. rez. Henryk Goldman, ppłk. Augustyn Gruszka, mjr. Jan Machalski oraz jeko zastępcy — ppłk. Eugeniusz Kalinowski, ppłk. Władysław Wróblewski i mjr. Stanisław Thun.

Główny Sąd Koleżeński: gen. Mieczysław Smorawiński, płk. dr. Tadeusz Kamiński, płk. Karol Masny, płk. Jan Dąbrowski, płk. Mieczysław Konopacki i kpt. rez. Władysław Skarżyński, oraz jako zastępcy: ppłk. dr. Wł. Georgovith, kpt. rez. Mieczysław Brodziński, kpt. rez. Jerzy Thomson-Długosiewicz i mjr. Władysław Cyga.

Na zakończenie wysłano depesze hołdownicze do Marszałka Śmigłego-Rydza i Komendanta Naczelnego Związku Legionistów płk. Adama Koca.

3 PUŁK PIECHOTY

W sali oficerskiego kasyna garnizonowego w Warszawie odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Koła b. żołnierzy 3 p. p. Leg. Pol. i 3 p.p. Leg. (Trzeciaków).

Na zjeździe oprócz 55 delegatów z kół okręgowych, członków komendy Koła, głównej komisji rewizyjnej i głównego sądu koleżeńskiego, wzięli również udział: b. dowódca 3 pp. Leg. Pol., gen. Józef Zając i b. dowódca 3 p. p. Leg. płk. Michał Zabdyr — serdecznie powitani przez komendanta Koła.

Do prezydium zjazdu wybrano prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Biedę, płk. Turkowskiego i mjr. dr. Chmurę.

Po przyjęciu sprawozdania ustępującej komendy i udzieleniu jej absolutorium, dokonano wyboru do władz Koła, przyjęto nowy regulamin Koła oraz postanowiono przystąpić do Związku Legionistów Polskich po jego ostatniej reorganizacji.

Do komendy Koła zostali wybrani: gen. Zając, płk. dypl. Parafiński, płk. Turkowski — jako kandydaci na komendanta i jego zastępców, płk. dr. Nadolski, płk. Zabdyr, nacz. Myśliński, ppłk. dypl. Rutkowski, mjr. Ptak, kpt. Complak, kpt. Partyka i p. Czyński — jako członkowie komendy.

Komenda naczelna Związku Legionistów Polskich następnie zatwierdziła na komendanta Koła gen. Józefa Zająca, a na zastępców płk. dypl. Tadeusza Parafińskiego i płk. Mariana Turkowskiego.

Do głównego sadu koleżeńskiego zostali wybrani: sędzia Jan Jakubowski, ppłk. Tadeusza Porębski, mjr. Stefan Gałyński, ppłk. Edward Czuruk, sędzia Józef Kotarba, p. Bolesław Kuźmiński, na zastępców: p. Henryk Jagiełło, kpt. Juliusz Niemczewski, kpt. Tadeusz Ryniewicz i p. Józef Lewandowski.

Do głównej komisji rewizyjnej zostali wybrani: płk. Leopold Toruń, dr. Zdzisław Szymański i st. sierż. Józef Górka, na zastępców: płk. Władysław Malinowski, mjr. Stanisław Mazurek i mjr. Franciszek Smolucha.

Po walnym zjeździe odbył się wspólny obiad koleżeński.

VI BAON I BRYGADY

W sobotę 12 b. m. odbyło się w Warszawie okresowe zebranie koleżeńskie grona b. żołnierzy VI baonu I brygady z udziałem inspektora armii gen. broni K. Sosnkowskiego.

W zebraniu uczestniczyli członkowie zarządu koła z gen. dyw. Piskorem, min. Miedzińskim, min. Libickim, płk. Grosskiem i płk. Bratro na czele.

6 PUŁK PIECHOTY

W dniu 13 b. m. odbył się pod przewodnictwem insp. armii gen. dyw. Norwid-Neugebauera sprawozdawczy zjazd delegatów Koła 6. p. p. Legionów Polskich.

Zjazd po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, zgłosił swój akces do nowej organizacji Związku Legionistów.

Zjazd przesłał meldunek hołdowniczy do Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, oraz meldunek do Komendanta Głównego Związku Legionistów płk. Adama Koca.

Następnie wybrano nowe władze Koła w osobach: gen. Orlik-Rückemana, jako komendanta Koła, płk. Pełczyńskiego i dyr. Jakubowskiego, jako zastępców, oraz ppłk. Ciastonia, kpt. Miąsowicza, płk. Rudolfa, wiceprezesa Strzegockiego, mjr. Szmoniewskiego, dyr. Szromba, p. Wittka, mjr. Wojciechowskiego — jako członków, oraz komisję rewizyjną z wojewodą Rożnieckim na czele i sąd koleżeński z prezesem Gruberem na czele.

2 PUŁK UŁANÓW

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła Żołnierzy b. 2 p. ułanów Leg. Pol., obradujące pod przewodnictwem płk. Rostworowskiego, po uczczeniu zmarłych kolegów pułkowych oraz ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, uchwaliło wysłanie depesz do: Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera gen. Sławoj - Składkowskiego, naczelnego komendanta Koca i Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Po sprawozdaniach zarządu i komisji rewizyjnej oraz udzielenia absolutorium wybrano nową komendę koła w następującym składzie:

Na głównego komendanta Koła oraz 2 zastępców komendanta wybrano: płk. B. J. Świdzińskiego, ppłk. A. Mniszka i mjr. J. Maetschkego.

Do komendy Koła — pp. W. Czarskiego, L. Łosia, kpt. S. Machowskiego, mjr. J. Olpińskiego, mjr. W. Peuckera, Stachórskiego, M. Szydłowskiego i A. Tuczemskiego.

Do komisji rewizyjnej: płk. M. Grodzickiego, mjr. J. Roleckiego i Z. Gąsiorowskiego.

Na przewodniczącego głównego sądu koleżeńskiego wybrano pp.: płk. Jagrym-Maleszewskiego, na zastępcę płk. T. Grabowskiego. Na członków: prof. O. Górkę, płk. K. Kominkowskiego, ppłk. S. Mosscora i ppłk. T. Reklewskiego.

FORMACJE POZAPUŁKOWE

Koło Żołnierzy Formacji Pozazwiązkowych b. Leg. Pol. na walnym zgromadzeniu, odbytym 14 b. m., wybrało komendantem swoim pułk. Ciborowskiego, a zastępcami komendanta płk. Barzykowskiego i pułk. Sidorowicza. Ponadto w skład Komendy Koła weszli: pułk. Stamirowski, b. min. Szydłowski, mjr. Dunin-Wąsowicz, mjr. Pachoński, p. Pomazańska, p. Serema, sędzia Sroczyński i p. Śliwiński.

Wybrano także Komisję Rewizyjną z pułk. Garbusińskim na czele i Sąd Koleżeński z gen. Rogalskim.

Wybory te poprzedziły sprawozdania ustępującego Zarządu za ubiegłą kadencję, któremu uchwalono absolutorium.

Zebranie, wysławszy depesze do Marszałka Śmigłego-Rydza i do naczelnego Komendanta Zw. Legionistów pułk. Koca Adama, nadało jednomyślną uchwałą godność członka honorowego Koła długoletniemu swemu prezesowi gen. dr. Romanowi Góreckiemu, który z powodu powołania do Naczelnej Komisji Rewizyjnej Związku Leg. Pol. nie mógł dłużej pełnić w Kole obowiązków prezesowskich.

Rezygnację swoją przedłożył p. Generał na początku zebrania, któ.e następnie zmuszony był opuścić.

Po przerwie odbyło się drugie zebranie Koła Żołnierzy Formacji Pozapułkowych, które powołało do życia Oddział Warszawski Koła.

Komendantem tego Oddzia'u został mjr. Piekarczyk, jego zastępcą mjr. Semis. Do składu Komendy weszli: kpt. Kowalski, kpt. Lalko, por. Marczak-Marczewski, radca Madurowicz, ppor. Pawluk, r. Rodkiewicz i dr Przeworski.

Wybrano też Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński.

Nowy Komendant wygłosił swój program w formie wytycznych przyszłej działalności Oddziału.

Obu zebraniom, w którym wzięło udział przeszło 100 członków przewodniczył pułk. dr. Wasserab.

Z Komendy Naczelnej

MIANOWANIA

Naczelny Komendant Zw. Legionistów powierzył stanowisko stałego delegata Komendy Naczelnej Związku dla spraw Kół Pułkowych:

w Okręgu lwowskim — ob. gen. bryg. Tokarzewskiemu — Karaszewiczowi Michałowi,

w Okręgu krakowskim — ob. płk. Piaseckiemu Zygmuntowi.

Wobec rezygnacji ob. dr. Piaseckiego Adama ze stanowiska prezesa Okręgu Białystok, został zatwierdzony na to stanowisko do czasu przeprowadzenia nowych wyborów władz Okręgu: ob. ppłk. Szafranowski Zygmunt.

ODPRAWA PREZESÓW

Dnia 14 bm. odbyła się w lokalu Komendy Naczelnej odprawa prezesów okręgów Zw. Legionistów pod przewodnictwem komendanta naczelnego płk. dypl. Adama Koca.

Przedmiotem obrad były sprawy organizacyjne, wynikające z połączenia oddziału Zw. Legionistów z legionowymi Kołami Pułkowymi, sprawy kulturalno-oświatowe i społeczne Związku oraz zagadnienia samopomocowe.

Udział w odprawie wzięli wszyscy prezesi okręgów i członkowie Komendy Naczelnej.

Pomnik ku czci powstańców z r. 1831 i 1863

W 105-tą rocznicę powstania listopadowego odbyła się w Nowym Sączu uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika dla uczczenia powstańców z 1831 i 1863 r., na cześć tych, którzy oddali życie za Ojczyznę.



Inicjatywa budowy pomnika wyszła od Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Nowym Sączu, z powiatów i Oddziałów Związków Inwalidzkich w całej Polsce złożono na ten patriotyczny cel przeszło połowę kosztów budowy pomnika.

Federacja P. Z. O. O. podjęła myśl Związku Inwalidów Wojennych i doprowadziła rozpoczęte dzieło do końca kosztem około 6.000 zł.

Pomnik wykonany jest z plyty żelazo-betonowej o wysokości 8 m. Z frontu widzimy schody, zaś po bokach bloki kamienne z datami powstań narodowych. W przyszłości w odpowiednim miejscu wmurowana będzie tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych i zmarłych powstańców ziemi sądeckiej. Wokoło pomnika dla związania odpowiedniego z terenem przewiduje się na wiosnę urządzenie klombów kwiatowych.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem po czym wyruszył kilkutysięczny pochód na cmentarz.

Po odsłonięciu pomnika i przemówieniu prezesa Federacji starosty dr. Łacha poświęcenia dokonał ks. prałat Mazur.

Orkiestra Z. Z. K. odegrała okolicznościowe utwory, a chór „Echo" odśpiewał patriotyczne pieśni.

Wartę honorową u stóp pomnika zaciągnęli uczniowie 7 klasy I Gimnazjum, którym to obok miasta powierzono opiekę nad wspólną mogiłą powstańców.

Głównym motorem zebrania funduszów i odbytej uroczystości był wiceprezes Federacji P. Z. O. O. oraz przewodniczący Związku Inwalidów i Legionistów Polskich, poseł Łobodziński.

Projekt pomnika wykonał inż. arch. Zygmunt Słaby, a budowę arch. Józef Koula.

Nowy Oddział Kaniowczyków i Żeligowczyków

Z inicjatywy naczelnika urzędu pocztowo - telegraficznego p. Ignacego Dutkiewicze, odbyło się w Sandomierzu w sali rady miejskiej zebranie organizacyjne powiatowego oddziału Związku Kaniowczyków, Żeligowczyków i innych polskich formacji na Wschodzie.

Na zebranie przybyło z terenu powiatu 34 b. żołnierzy polskich formacji na Wschodzie, delegat zarządu głównego, p. Józef Izdebski, delegat z Radomia, p. Teodor Krzyżanowski, trzej członkowie oddziału w Starachowicach, oraz zaproszeni goście: pp. kpt. Korsak i kpt. Rolny, prof. Koneczny, wiceprezes zarządu pow. Federacji P. Z. O. O. i prezes zarządu pow. Zw. Rezerwistów oraz p. Adam Musielski, burmistrz m. Sandomierza.

Drogą wyborów do zarządu Oddziału weszli: p. nacz. Ignacy Dutkiewicz — prezes, p. Arkadiusz Jałowiecki—wiceprezes, p. Eugeniusz Prochor — sekretarz, p. Józef Stec — skarbnik i p. Adam Cyna — członek zarządu.

Na zakończenie zebrani uchwalili wysłać depeszę do prezesa Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie, p. wojewody Bronisława Nakoniecznikow-Klukowskiego z meldunkiem o powstaniu nowej placówki.

Ochotnicy lwowscy z szablą dla Wodza



Czas pokrywa wszystko mgłą niepamięci. 18 lat temu... Tak niedawno, a przecież jak dawno to się zdaje! Rok pamiętny dla Polski i świata całego: rok 1920 — odparcie nawały bolszewickiej...

I znów w owym roku Lwów—wierny do końca — spłynął krwią. I znów zabłysnął męstwem na całą Polskę w szeregu bitew, z których bój batalionu ochotników ś. p. kapitana Zajączkowskiego był i najkrwawszy i najbardziej bohaterski!

Niewielu ich tam zostało z tych „Zadwórzańczyków". Należą dziś wszyscy do Związku Ochotników „M. O. A. O."

Na zebraniu kapituły Krzyża „Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej" w listopadzie b. r. zapadło postanowienie, by radosny fakt obdarowania Wodza Naczelnego Edwarda Śmigłego-Rydza marszałkowską buławą uczcić czynem żołnierskim: postanowiono wysłać Patrol, złożony z b. ochotników lwowskich, który by marszem pieszym przebył niebylejaki szmat drogi ze Lwowa do Warszawy i wręczył Wodzowi szablę, zdobytą na bolszewikach.

Szabla ta, carskie jeszcze pamiętająca czasy, szerzyła śmierć i zniszczenie w polskich szeregach, ścierających się w śmiertelnym zmaganiu z jazdą kozacką Budiennego. Aż wpadła w ręce polskie! Zdobył ją pod Zadwórzem por. Jakubowski.

Dziś sobie o tej starej, gwardyjskiej szabli moskiewskiej przypomniano. Wydobyto ją z jakiegoś schowka; klinga i pochwa były nienaruszone. Jedynie rękojeść ucierpiała poważnie.

Znaleziono sposób, by temu zaradzić: jeden z uczestników walk pod Zadwórzem, plastyk z zawodu, b. sierżant Mieczysław Iwanicki, sporządził artystyczny projekt, według którego odkuto w srebrze nową gardę, przedstawiającą symbolicznego lwa — tego z herbu miasta Lwowa i wieńce laurowe.

Na klindze wygrawerowano napis hołdowniczy: **„Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w dowód wierności żołnierskiej — żołnierze M. O. A. O."** A na drugiej stronie umieszczono nazwy 32 miejscowości, w których toczyły boje oddziały ochotnicze w r. 1920. Na głowni miojały Wodza, na pochwie umieszczono dwie skrzyżowane buławy i krzyż M. O. A. O.

Troskliwie niosąc szablę w futerale, dnia 27 listopada wyruszył ze Lwowa maleńki oddziałek, złożony z 9 ludzi, pod komendą chor. rez. Władysława Pichockiego z b. 240 p. p., kawalera Krzyża Virtuti Militari, uprzednika samorządowego. Wraz z nim szedł rzeźbiarz Iwanicki, i jeszcze dwaj byli sierżanci: Stanisław Kuc (funkcjonariusz bankowy) i Franciszek Szpak (malarz pokojowy), wszyscy trzej „Zadwórzańczycy". Czwarty — też uczestnik tej sławnej bitwy — to Stefan Kudernowski, współpracownik lwowskiego Oddziału PAT'a. Poza tym jeszcze 4 ochotników: Franciszek Ziobrowski (urzędnik prywatny) i Zenon Wójcicki (urzędnik skarbowy) z piechoty, Władysław Szubelak (kierowca) — artylerzysta i wreszcie Władysław Miętus (ślusarz) ułan z Jazdy Ochotniczej.

Szli tak przez deszcz i śnieg i mgły, lasami i polami, w trudnych warunkach klimatycznych, witani gorąco, gdzie niegdzie nawet entuzjastycznie, po drodze. Zabiegali im drogę starzy i młodzi, chłopi zapraszali ich do chat z nabożeństwem oglądając szablę, władze państwowe i komunalne szły im na rękę na każdym kroku. Wieść, iż oto idą byli żołnierze Lwowa z szablą dla Wodza biegła przed nimi. Błogosławiono chłopakom i proszono, by chcieli się pokłonić Panu Marszałkowi Śmigłemu i od nich, ubogich mieszkańców ziem, przez które wiodła ich marszruta. Szczególnie gorąco przyjmowano ich w Lubelszczyźnie.

W 13 dni przeszli trasę 417 kilometrów, robiąc przeciętnie po 30 km. dziennie. Nogi trochę puchły, ścięgna się wyciągały, buty wciąż rozmokłe piekły. Ale to nic, wszak to jedyny sposób, by oni — biedni żołnierze mogli czynem własnym okazać cześć i miłość Panu Marszałkowi!

Aż wreszcie doszli 10 grudnia do Warszawy. Na szosie, idącej od Wawra, sławnego bojem w Powstaniu Listopadowym, wyłoniły się w lepkiej mgle porannej ich sylwetki. Szli z humorem, z piosenką, ducha sobie dodając harmonijką ustną.

W stolicy przy moście Poniatowskiego czekali na nich reprezentanci Federacji Stołecznej, kompania honorowa z orkiestrą i sztandary. Tłum ludzi stał na chodnikach.

Stanęli w żołnierskim ordynku na baczność i złożyli mi raport. Mnie bowiem przypadł w udziale i ten zaszczyt, na mocy uchwały Kapituły Krzyża Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, objęcia nad nimi komendy w Warszawie i przedstawienia ich Panu Marszałkowi.

Z powodu nieprzewidzianej okoliczności — chwilowej niedyspozycji p. Marszałka Śmigłego — musieli kilka dni poczekać na termin uroczystej audiencji, w czasie której nastąpiło wręczenie szabli Wodzowi Naczelnemu. Przez cały ten czas, jako goście Wojska i Federacji Stołecznej zakwaterowani w koszarach 1 p. Szwoleżerów, zwiedzili Warszawę, jej muzea i zabytki.

Powrót do Lwowa nastąpił już koleją. Drodzy goście stolicy uwieźli ze sobą poczucie spełnionego, żołnierskiego czynu.

T. M. Nittman

Z powodu przeciągającej się niedyspozycji Marszałka Śmigłego-Rydza, zdobyczna szabla została złożona w Adjutanturze Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Przed swym odjazdem z Warszawy patrol lwowski został przyjęty przez p. Premiera gen. Składkowskiego a Zarząd Główny Zw. Ochotników W. P. żegnał odjeżdżających koleżeńską wieczerzą w Gospodzie Federacyjnej.



Patrol ochotników lwowskich

Nowa gospoda Federacji w Poznaniu

Prowadzona od paru lat przez Federację z doskonałymi rezultatami akcja świetlicowa doznała znacznego rozszerzenia swoich ram przez otwarcie nowej Gospody federacyjnej w Poznaniu, której poświęcenie odbyło się ub. niedzieli z okazji pobytu gen. Góreckiego w tym mieście.

Niestrudzona przewodnicząca Sekcji Kulturalno-Społecznej Federacji pani płk. Zagórska uzyskawszy na ten cel potrzebne fundusze i lokal, zleciła dalszą pracę nad zorganizowaniem gospody swej niezawodnej pomocnicy p. por. Janocie, która przeniósłszy się z Warszawy na kilka tygodni do Poznania, dokonała reszty dzieła przy poparciu Federacji Grodzkiej.

W samym centrum miasta na parterze domu przy Al. Marcinkowskiego 1-a wynajęto 6 pokojów z kuchnią, które potrzeba było gruntownie odremontować i urządzić. Koszt wyniósł 5.000 zł. Przy odnawianiu pracowali sami bezrobotni kombatanci. Wzorowano się na naszej gospodzie warszawskiej przy ul. Brackiej: rozmieszczone po salach stoliki restauracyjne, na każdym kwiatek w doniczce. Obiecują, że będzie radio.

Prócz pokojów, przeznaczonych na jadłodajnię, jest jeszcze salka biblioteczna i świetlica dla dzieci.

Gospoda będzie wydawać codzień bezpłatne obiady dla 300 bezrobotnych — prócz tego można tam będzie się żywić za opłatą 50 gr. od kombatanta, a 1 zł. od obcych za doskonały obiad.

Próbowaliśmy go podczas otwarcia Gospody, jedząc to samo (za pieniądze), co koledzy bezrobotni (za darmo) — i trzeba przyznać, że w niejednym domu prywatnym nie dostanie się lepszego obiadu: pyszna grochówka z gęsto pływającymi kawałkami mięsa, porcja wieprzowiny lub cielęciny z kartoflami i kapustą, tort.

Po poświęceniu lokalu przez ks. radcę Putza przemówił prezes Federacji Grodzkiej poseł Głowacki.

Gen. Górecki życzył kolegom, którzy będą z gospody tej korzystali, by czuli się w niej jak u siebie w domu.

W imieniu związkowców przemawiał inwalida p. Sakowski.

Dziatwa federacyjna, zebrana w swej świetlicy, zgotowała odwiedzającemu ją p. Generałowi piękną niespodziankę, wręczając mu kwiaty i popisując się deklamacjami i śpiewami.

Pensjonat Federacji w Tatrach

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny otwiera z dniem 15.XII b. r. własny pensjonat w górach na Kowańcu pod Nowym Targiem.

Obok pensjonatu świetne tereny narciarskie i skocznia. Pomieszczenie wygodne, zdrowe i słoneczne.

Koszt utrzymania dziennego wraz z mieszkaniem dla członków Federacji zł. 3.—, dla dzieci 2,50 gr., dla niesfederowanych osób — zł. 3,50 gr.

Dojazd koleją do Nowego Targu, stąd na Kowaniec góralskimi powozikami. Koszt przejazdu z Nowego Targu na Kowaniec zł. 2. — Odległość pensjonatu od stacji kolejowej 4 km.

Bliższych informacyj udziela Sekretariat Sekcji Kult.-Społecznej Federacji PZOO — Warszawa, Bracka Nr. 1.

Kurs wyszkolenia ZOR

W sali kasyna oficerskiego D. O. K. odbył się 14 b. m. inauguracyjny odczyt z cyklu wykładów urządzanych przez Koło Warszawskie Zw. Oficerów Rezerwy dla swych członków.

Zebranie, na które przybył prezes Zarządu Głównego Z. O. R. gen. dr. R. Górecki, zagaił płk. Szuszkiewicz witając generała oraz zebranych w liczbie kilkuset osób oficerów rezerwy okręgu warsz. Następnie mjr. Kijak wygłosił wykład n. t. „Armia niemiecka w chwili obecnej".

Na zakończenie przemówił gen. Górecki wzywając obecnych do pilnego udziału w rozpoczynającej się pracy szkoleniowej, w której Związek Oficerów Rezerwy współpracować będzie najściślej ze Związkiem Rezerwistów.

Dnia 15 b. m. rozpoczęły się wykłady dla oficerów rez. poszczególnych broni (artylerii, kawalerii, intendentury, broni pancernej, korpusu sanitarnego) — w lokalu Z. O. R. przy ul. Mazowieckiej 7.

Grupa piechoty ma wykłady co środę od godz. 19-ej do 21-ej w sali D. O. K. I (Pałac Mostowskich).

Zajęcia I okresu wyszkoleniowego, mają na celu doskonalenie oficerów według wytycznych Komendy Głównej Federacji P. Z. O. O. i Zarządu Głównego Z. O. R., opartych na odpowiednich zarządzeniach M. S. Wojsk.

Odsłonięcie pomnika bohaterowi miasta Rawicz

Z okazji tegorocznego Święta 11 Listopada wystawił Z. O. R. Koło Rawicz własnym kosztem pomnik poległym w powstaniu wielkopolskim ś. p. por. Kamińskiemu Stanisławowi, bohaterowi walk o oswobodzenie Rawicza.

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika odbyło się w dniu 15-go listopada z udziałem wojska, Korpusu Kadetów i prawie wszystkich miejscowych organizacyj ze sztandarami. Również i społeczeństwo stawiło się bardzo licznie, co należy specjalnie podkreślić z uwagi na to, że miejsce ustawienia pomnika oddalone jest o 5 km. od Rawicza, tam, gdzie poległ ś. p. Kamiński.



Uroczystość miała przebieg bardzo podniosły. Zwłaszcza przemówienie wiceprezesa Koła oraz starosty powiatowego wywarły silne wrażenie. Na zakończenie odegrała orkiestra hymn narodowy.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Akcja narciarska Z. R.

Rozpoczęta przed dwoma laty akcja krzewienia sportu narciarskiego wśród członków Związku Rezerwistów będzie oczywiście prowadzona dalej i w roku bieżącym.

Jak wiadomo, zostali już przeszkoleni na odpowiednich kursach narciarskich kierownicy tego ruchu na szczeblu Okręgu. W roku zeszłym odbył się w Zakopanem kurs dla kierowników ruchu narciarskiego Z. R. na szczeblu powiatów. W sezonie bieżącym przewidziane jest przeprowadzenie 3-tygodniowego kursu doskonalącego dla okręgowych kierowników, którzy ukończyli w roku zeszłym kurs w Worochcie. Na zakończenie kursu zakopiańskiego odbędą się egzaminy na pomocników instruktorów względnie instruktorów. W ten sposób organizacja będzie miała zapewnioną kadrę ludzi, którzy będą mogli samodzielnie w swych Okręgach zająć się racjonalnym krzewieniem narciarstwa, prowadzić kursy i t. p.

Ponad to w ramach tegorocznego sezonu przewidzany jest kurs narciarski wstępny dla powiatowych kierowników ruchu w Zakopanem. Odbycie jego jest jednak uzależnione od warunków finansowych. Decyzja Zarządu Głównego w tej sprawie zapadnie w m-cu styczniu.

Niezależnie od przygotowywania kadry szkolącej i kierowniczej, Związek Rezerwistów, jak co roku, weźmie udział w największych imprezach narciarskich Polski, jakimi są: Marsz Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów i Marsz Zulów — Wilno. W tym celu zorganizowany zostanie obóz treningowy w Zakopanem (12 — 24 stycznia) dla patroli Z. R. z Okręgów i Podokręgów. Po przeprowadzeniu eliminacji odbędzie się drugi obóz treningowy, już w Worochcie, dla zespołów, które faktycznie wezmą udział w IV Marszu Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów. Tegoroczny marsz ten jest dla Z. R. specjalnie ważny, gdyż będziemy się starali uzyskać po raz trzeci zwycięstwo, a tym samym na własność nagrodę przechodnią. Jak wiadomo, patrol Z. R. z Istebnej (Okręg Śląski) uzyskał dwukrotnie zaszczytne miejsce pierwsze (w r. 1935 i 1936) w polskim maratonie narciarskim. Z. R. weźmie również udział w marszu Zulów — Wilno, który będzie rozegrany, jak donoszą, w konkurencji międzynarodowej. Dla przypomnienia podajemy, iż w tegorocznym marszu Zułów — Wilno Z. R. zajął pierwsze miejsce, które zostało mu odebrane nieprawnie. Przed niedawnym czasem PZN. decyzję tę uchylił i wyniki marszu unieważnił, przyznając słuszność protestowi, który wnieśliśmy zaraz po marszu.

Pragnąc udostępnić jak najszerszym rzeszom członków Z. R. i R. R. wykorzystywanie urlopów w okresie zimowym i rozbudzić zamiłowanie do sportu narciarskiego, Komisja obozowa Z. R. w porozumieniu z Zarządem Głównym organizuje osiem 10-dniowych kursów narciarskich w Zakopanem w czasie od dn. 19 stycznia do 13 kwietnia. Całkowity koszt pobytu wraz z kosztami podróży i nauką jazdy na nartach przez fachowych nauczycieli prowadzoną — wynosić będzie 60 zł. Odbycie się poszczególnych turnusów uzależnione jest każdorazowo od zgłoszenia się odpowiedniej ilości uczestników na dany termin.

Przy Zarządzie Głównym została zorganizowana w b. r. sekcja narciarska Z. R., która przystąpiła w charakterze członka do Polskiego Związku Narciarskiego. Do sekcji tej należą obecnie koledzy narciarze z terenu Okręgu Stołecznego Z. R., a należeć i wpisywać się mogą koledzy z innych Okręgów (Podokręgów), jeśli im zależy na tym, aby być członkami P. Z. N. Składka do sekcji wynosi za cały rok — 6 zł.

Przewodniczącym sekcji jest mgr. Leopold Moser, wiceprzewodniczącym kpt. rez. Jan Karol Hordliczka, sekretarzem — por. Edmund Białous i skarbnikiem — St. Pakulski. Pierwszą imprezą sekcji jest wycieczka w okresie świąt Bożego Narodzenia do Zwardonia.

Z Okręgu Stołecznego

WIECZÓR BUŁGARSKI W KOLE Z. R. NR. 13

Dnia 17 b. m. staraniem Koła Z. R. przy Państwowej Fabryce Karabinów, odbył się wieczór bułgarski, na którym obecny był minister pełnomocny Bułgarii p. Piotr Trajanow w otoczeniu oficerów armii bułgarskiej oraz Dyrekcja Fabryki Karabinów z Naczelnym Dyrektorem inż. J. Skrzypińskim na czele.

Uroczystość tę zagaił Prezes Koła Zw. Rezerwistów Nr. 13 kol. inż. K. Kwiatkowski, który zwracając się do Pana Ministra i zebranych w liczbie około 500 osób, w języku francuskim, wyjaśnił, że wieczór ten ma na celu zaznajomienie członków Koła z historią i sztuką narodu bułgarskiego, z którym naród polski jest połączony węzłami przyjaźni.

Po tym przemówieniu orkiestra Fabryki Karabinów pod dyrekcją kpt. Lewandowskiego odegrała hymn bułgarski, po czym przewodnicząca Rodziny Rezerwistów p. Celina Iwanowska wręczyła Panu Ministrowi wiązankę kwiatów.

Następnie chór Koła Bułgarów odśpiewał szereg pieśni ludowych w języku bułgarskim, po czym prof. J. Łaszewski wygłosił odczyt o Bułgarii, bogato ilustrowany przezroczami.

W imieniu Koła Bułgarów w Warszawie przemawiał dr. Iwan Raczew. Orkiestra Fabryki Karabinów odegrała szereg pieśni ludowych polskich. Przy dźwiękach polskiego i bułgarskiego hymnu narodowego zakończył się ten miły wieczór, poświęcony zaprzyjaźnionemu narodowi, który po pięciowiekowej niewoli muzułmańskiej wywalczył sobie niepodległość i rozwija się zarówno w kierunku gospodarczym jak i politycznym.

AKADEMIA W TRAMWAJACH

W dnu 5 b. m. w wielkiej sali Dyrekcji Tramwajów i Autobusów (ul. Młynarska 2) odbyła się akademia, poświęcona rocznicy 11 i 29 listopada. Akademia była zorganizowana przez referat wychowania obywatelskiego Zarządu Grodzkiego Związku Rezerwistów pracowników Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy. Udział w akademii wzięli artyści teatrów Narodowego i Polskiego, którzy przy współudziale uczniów I-go Gimnazjum Miejskiego im. gen. Sowińskiego odtworzyli niektóre fragmenty „Wyzwolenia" i „Nocy Listopadowej".

Wykonawcami części koncertowej byli: prof. Paweł Lewiecki (fortepian) oraz orkiestra, chór i Zespół Miłośników Sceny Dyrekcji Tramwajów i Autobusów.

Na uroczystości obecni byli m. inn. członkowie Dyrekcji Tramwajów i Autobusów z p. ministrem M. Butkiewiczem na czele, oraz przedstawiciele Zarządu Okręgu i Komendy Z. R. z kol. prezesem inż. A. Olszewskim i ppłk. Z. Krudowskim oraz Zarząd Grodzki z prezesem kol. wicedyr. inż. E. Synkiem.

Akademia, która zgromadziła licznych sympatyków i członków Z. R., była utrzymana na wysokim poziomie artystycznym.

Nad wykonaniem całości czuwał artysta teatru Polskiego p. Zbigniew Ziembiński.

KOŁO Z. R. NR. 16

Koło Z. R. Nr. 16 przy Zajezdni Tramwajów w Warszawie połączyło prace propagandowe z akcją pomocy zimowej dla bezrobotnych. Mianowicie Zarząd tego Koła rozkolportował wydaną przez Referat Prop.-prasowy jednodniówkę p. t. „Rezerwista Okręgu Stołecznego" i zebraną w ten sposób sumę zł. 18.50 — przeznaczył na fundusz pomocy zimowej.

Obok Zarządu w Kole tym pracuje również wydatnie Rada RR, która zorganizowała w dniu 6 b. m. Choinkę dla dzieci.

W dniu 31 b. m. Koło organizuje Zabawę Sylwestrową, która odbędzie się w Zajezdni tramwajowej na Pradze (ul. Kawenczyńska 16).



Zarząd Koła Z. R. Nr. 16

Dochód z tej imprezy Koło przeznacza na zakup książek dla biblioteki.

Koledzy Rezerwiści proszeni są o liczne przybycie na zabawę. (Początek o godz. 22-ej).

Pożegnanie w Lublinie

W tych dniach w lokalu Zarządu Okręgu Związku Rezerwistów odbyło się przy tradycyjnej lampce wina pożegnanie odjeżdżających z Lublina p. starościny Olearczykowej, przewodniczącej Rady Grodzkiej R. R. i dyrektorostwa Godlewskich, prezesa i prezeski kół śródmiejskich Rodziny i Związku Rezerwistów.

Wyjeżdżającym z Lublina paniom ofiarowano wiązanki kwiecia i ozdobne dyplomy honorowe.

Przewodnicząca Rady Okręgowej R. R. p. Michalewska, prezes okręgowego zarządu Z. R. wicewojewoda Długocki, Komendant Okręgu Z. R. major Śniechowski oraz dyr. Weyers, inż. Kanowski i szereg przedstawicieli zarządów różnych jednostek organizacyjnych Zw. Rezerwistów w Lublinie w przemówieniach swoich podkreślali żywą, owocną działalność i zasługi, jakie położyli pp. Olearczykowie i pp. Godlewscy dla rozwoju organizacji, oraz dali wyraz żalu z powodu ich wyjazdu.

Śląsk

OKRĘGOWY ZJAZD REFERENTEK WYCH. OBYW. R. R. W KATOWICACH

Dnia 4 grudnia 1936 w sali Rady Miejskiej odbył się Zjazd referentek wychowania obywatelskiego Rodziny Rezerwistów.

Wszelkie Zjazdy zwłaszcza ludzi kierujących pewnymi działami życia organizacyjnego są zawsze prawie momentem ujawniającym aktualny w danej chwili nurt życia, uwypuklającym zadania, jakie organizacja w najbliższym czasie zamierza realizować.

Ogólne to prawidło doskonale zaznaczyło się na ostatnim Zjeździe. Sam dobór tematów poruszonych na tymże zjeździe mówi wiele: o oświacie i roli referenta oświatowego w Rodzinie Rezerwstów mówiła przewodnicząca Rady Okręgowej R. R. p. Długiewiczowa, o celach referatu wychowania obywatelskiego referentka okręgowa p. mgr. Wielgusowa, o istocie i celach propagandy mówił mgr. Ligęza. Wreszcie o aktualnych zadaniach Rodziny Rezerwistów — mec. Trojanowski.

Z referatów tych wynika, że nastawienie pracy organizacji idzie po linii wzmocnienia akcji gotowości bojowej społeczeństwa. Niezależnie od tego momentu prowadzi się znormalizowaną pracę wychowawczą. Z naciskiem podkreślono konieczność wzmocnienia propagandy, której jednym z konkretnych celów jest objektywne, rzeczowe informowanie społeczeństwa o pracach R. R.

KOŁO Z. R. W ZEBRZYDOWICACH

W dniu 6 b. m. Koło Z. R. w Zebrzydowicach odbyło walne zebranie członków. Zebranie poprzedzone było referatem o znaczeniu kolonij dla Polski, wygłoszonym przez kol. prezesa Zarządu Powiatowego dyr. St. Zdąblasa.

Po sprawozdaniach i dyskusji, walne zebranie udzieliło absolutorium dla ustępującego Zarządu i powołało nowe władze Koła w następującym składzie: kol. Prus W. — prezes, oraz kol. kol. M. Adamczyk, W. Podleśny, J. Zieleźny, M. Bukl i W. Knest.

Do Komisji Rewizyjnej powołano: kol. kol. K. Stacha, W. Kubica, W. Zieleźnego oraz na zastępców: kol. kol. J. Polaka i J. Barona.

„ŚW. MIKOŁAJ" W DZIEDZICACH

Zarząd Rodziny Rezerwistów przy Walcowni Metali S. A. w Dziedzicach urządził w dniu 6 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu uroczystość Mikołajową dla dzieci tak członków Rodziny jak i Związku Rezerwistów. Obdarowanych zostało łakociami 220 dzieci. Na uroczystości obecny był miejscowy prob. ks. Franek. Uroczystość miała nastrój bardzo miły, tymbardziej, że przygrywała ochoczo orkiestra salonowa. Szczególnie cieszyły się dzieci, którym św. Mikołaj nie szczędził słów pochwały a również rózeg. Po jego odejściu odbył się poczęstunek dzieci, które wśród miłego nastroju spędziły mikołajowe popołudnie.

Z. R. W POW. BĘDZIŃSKIM

Do jednej z liczniejszych i żywotniejszych organizacji na terenie powiatu będzińskiego — należy Związek rezerwistów.

Po reorganizacji w 1933 roku — Związek ten w szybkim tempie począł się rozwijać, powiększając w krótkim czasie liczbę członków prawie trzykrotnie, oraz zwiększając ilość Kół w powiecie.

Obecnie Związek Rezerwistów w powiecie będzińskim liczy około 2000 członków, skupionych w 8 miejskich i 20 wiejskich Kołach. Każde Koło posiada świetlice, które wyposażone częściowo są w radioodbiorniki, gry towarzyskie i t. p.

Niektóre świetlice poszczycić się mogą własnymi bibliotekami, a w dwu z nich Rodzina rezerwistów prowadzi przedszkola dla dzieci.

Koła Związku Rezerwistów w Psarach, Czeladzi, Grodźcu i Niwce — posiadają własne orkiestry.

Dzisiejszy swój rozwój Związek rezerwistów zawdzięcza w dużej mierze nowemu zarządowi z kol. wiceprzewodniczącym Hugonem Almstaedtem, jako prezesem Związku i komendantem kol. kpt. Styką — na czele.

Komenda Związku rezerwistów zwraca szczególniejszą uwagę na sprawy wyszkoleniowe, a przede wszystkim na wyćwiczenie strzeleckie.



Zarząd Z. R. pow. będzińskiego
1 — prezes kol. Hugon Almstaedt, 2 — komendant powiatowy Z. R. Andrzej Styka

WALNE ZEBRANIE KÓŁ Z.R. i R.R. PRZY WALCOWNI METALI W DZIEDZICACH

W końcu ubiegłego miesiąca odbyło się Walne Zebranie Kół Związku i Rodziny Rezerwistów przy Walcowni Metali w Dziedzicach. Prócz członków i członkiń przybyli: z władz wojskowych dypl. płk. Kustroń d-ca dywizji podhalańskiej, szef sztabu dypl. mjr. Zakrzewski, w zastępstwie d-cy pułku mjr. Niemiec k-mdt Obwodu P. W. i W. F. oraz por. Freisler k-mdt Powiatu P. W. i W. F.; z władz cywilnych: p. starosta Pala-Bocheński, insp. okręg. Z. R. nacz. mgr. Stachurski, przewodnicząca Rady Okręgowej R. R. p. Aniela Długiewiczowa, wiceprezes powiatowy Z. R. dr. Wojtczak oraz liczni przedstawiciele Kół Z. R. powiatu bielskiego.

Zebranie zagaił prezes obu Kół kol. Kazimierz Szarewski, witając reprezentantów władz i gości, poczem został odczytany tradycyjnym zwyczajem „Hołd Wodzom Narodu". Następnie zabrał głos p. płk. Kustroń, który w serdecznych żołnierskich słowach wyraził Kołu Z. R. swoje uznanie za pracę P. W., podnosząc specjalnie udział w ostatnich wielkich ćwiczeniach polowych i nakreślił w kilku słowach dalsze prace, które jego zdaniem powinno Koło kontynuować. Szczególnie podkreślił p. płk. Kustroń znaczenie strzelectwa i zakończył swoje przemówienie gratulacjami z tytułu uzyskania przez zespół Koła Mistrzostwa Śląska tak z broni wojskowej jak i małokalibrowej, wręczając równocześnie zdobyte nagrody.

Referent wychowania obywatelskiego kol. Bonczek wygłosił bardzo interesujący i świetnie ujęty referat na temat komunizmu.

Następnie składali sprawozdania członkowie Zarządów, z których wynikało, że oba Koła rozwijają się nader pomyślnie i potrafiły tak pod względem wojskowym jak i sportowym a również pod względem opieki społecznej a specjalnie opieki nad dzieckiem, stanąć na prawdziwie wysokim poziomie. Wszyscy członkowie przeszli w myśl odczytanych wykazów wyszkolenie wojskowe a osiągnięta cyfra około 85 proc. Odznak Strzeleckich wykazuje, że wyszkolenie strzeleckie nie było udziałem tylko pojedyńczych dobrze wyszkolonych członków, lecz naprawdę całego Koła. Nic dziwnego, że zespół reprezentacyjny tego Koła zdobył oba mistrzostwa małokalibrowe na Powszechnych Zawodach Strzeleckich o Mistrzostwo Śląska tak w roku 1935 jak i w roku 1936 oraz Mistrzostwo Gór w Zakopanem w roku 1935 i Mistrzostwo Śląska Cieszyńskiego w roku 1936. W skład tego mistrzowskiego zespołu wchodzili następujący koledzy: Kazimierz Szarewski, wielokrotny mistrz Śląska z broni małokalibrowej i krótkiej, Józef Feikis mistrz Śląska z broni wojskowej. Świerczyna Franciszek, Blacheta Władysław i Piłocik Jan, którzy zajmują stale czołowe miejsca indywidualne.

Zespoły sportowe tak męskie jak i żeńskie zajmowały stale jeśli nie mistrzowskie miejsca to jedne z najlepszych tak w koszykówce, jak w siatkówce, narciarstwie i kajakach.

Opieka społeczna jest należycie postawiona przez samopomoc członków w wypadkach śmierci i choroby, której dotychczas w innych Kołach wogóle nie ma. Również opieka nad dzieckiem stoi bardzo wysoko, gdyż urządza się przedszkola, najrozmaitsze zabawy dla dzieci, połączone z obdarowywaniem dzieci łakociami oraz ubrankami względnie częściami garderoby. W obu latach sprawozdawczych urządzono kolonie letnie dla wszystkich zgłaszających się dzieci w Rabce i Zwardoniu, co znalazło swój wyraz w pozycji przeszło 5.700 w budżecie Koła.

Po sprawozdaniach i po uchwaleniu absolutorium dla ustępujących Zarządów, przeprowadzone zostały wybory na okres dwuletni i wybrano następujące osoby do Zarządu Koła Z. R.: Prezes: dyr. Szarewski Kazimierz, członkowie: inż. Bednarczyk Emil, inż. Bydliński Kazimierz, Michalik Wilhelm, Bonczek Eugeniusz i Babiński Sebastian. Komisja Rewizyjna: Barthelmuss Emil, Płonka Karol, sen. Suchy Józef, Gola Jan i Filipek Paweł.

Do Rady Rodziny Rezerwistów: Przewodnicząca: Michalikowa Elżbieta, członkowie: dyr. Gruchalla Henryk, Michejdzianka Irena. Paszek Antoni, Bonczek Eugeniusz i Bonczkowa Elfryda. Komisja Rewizyjna: Mokrysz Antoni, Feikis Józef, Bobiec Franciszek, Zaczek Franciszek i Świerczyna Franciszek.

Po dokonaniu wyborów przemawiał mgr. Stachurski, podkreślając pracę Prezesa dyr. K. Szarewskiego, który jest założycielem obu Kół i jednym z najstarszych organizatorów Z. R. na Śląsku.

Następnie zabrał głos p. mjr. Niemiec, który podniósł współpracę tak wszystkich członków Zarządu z Prezesem jak i zaufanie członków do Zarządu uwydatniając w swoim przemówieniu, że trzy warunki to jest koleżeństwo, lojalność do organizacji i wzajemny szacunek są podstawowymi czynnikami pracy społecznej i P. W. i wyraża swój niekłamany zachwyt nad piękną świetlicą, która bodaj nie ma sobie równej w Polsce, oraz nad urządzeniami, które Koło potrafiło sobie zabezpieczyć. Pan mjr. Niemiec stwierdził, że właśnie wspomniane trzy warunki są w tym Kole w wysokim stopniu rozwinięte i dlatego właśnie praca tego Koła dała tak duże wyniki.

W dalszych przemówieniach dziękowała Przewodnicząca Rady Okręgowej R. R. p. Długiewiczowa ustępującemu Prezesowi za dotychczasowe prowadzenie i rozwój Koła, prosząc o dalszą opiekę nad Kołem i życząc owocnej pracy nowemu Zarządowi R. R.

Pan Budniok Prezes Koła Bielsko III podkreślił znaczenie propagandowe tak wspaniale prosperującego Koła i stwierdza, że wyniki tego Koła będą dla innych bodźcem i otuchą w dalszej pracy.

Prezes Z. Z. Z. p. Kalarus oraz delegat robotników p. Mazur dziękowali w serdecznych słowach p. dyr. Gruchalli oraz p. dyr. Szarewskiemu za opiekę i życzliwość dla pracowników i ich rodzin skupionych w Związku i Rodzinie Rezerwistów, podkreślając serdeczny stosunek między dyrekcją firmy, Zarządami Kół i pracownikami oraz ich rodzinami.

Na końcu przemawiał p. starosta Pala-Bocheński, podnosząc państwowotwórczy moment Z. R. i wzniósł na zakończenie obrad okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, Marszałka Śmigłego-Rydza oraz Włodarza Śląska Wojewody dr. Michała Grażyńskiego.

Czyn obywatelski Koła Z.R. w Witowie

Ponieważ gromada tutejsza (pow. nowotarski, koło Zakopanego) zalicza się do miejscowości letniskowych i przybywających w okresie letnim jest z obozami harcerskimi po kilkaset osób — postanowiło Koło Z. R. przyczynić się do podniesienia wartości letniskowej wsi i zająć się największą bolączką każdego początkującego letniska t. j. naprawą dróg i kładek.

Dzięki tej inicjatywie Koła i pomocy jego członków naprawiono ok. 500 m. b. drogi przez nawiezienie kamienia i szutru. Prace te prowadzone i zakończone (mimo przerw, jakie spowodowały opady śnieżne) zostały w miesiącu październiku. Zatrudnionych było 30 furmanek i szereg pracowników. Wartość pieniężna tego czynu obywatelskiego rezerwistów witowskich wynosi przeszło 300 zł.

Koło w Jeziornej

Koło Z. R. w Jeziernej (pow. Zborów, okręg lwowski), jakkolwiek jeszcze młode, jednak dużo pracy ma już za sobą. Działalność Koła jest dość ożywiona. Świetlica wprawdzie szczupła, jednak skupia członków na pogadankach czy też rozrywkach jak np. bilard, który Koło w drugim roku istnienia spłaciło zupełnie. Bilard ten daje dziś pewne dochody i stanowi własność Koła.

Kółko amatorskie naszego Koła pod reżyserją niestrudzonego Prezesa Koła kol. Samborskiego Edwarda odegrało w październiku b. r. komedję w 3-ch aktach p. t. „Ciotka Karola", oraz z okazji Święta Niepodległości dramat w 4-ch aktach p. t. „Gwiazda Syberii" — imprezy obydwie bardzo pięknie odegrane a z wielkim aplauzem przyjęte przez widzów, były dowodem, iż Kółko amatorskie zdobyło sobie prawo obywatelstwa. Nadmienić tu należy, iż szczególnie ujęła wszystkich „Gwiazda Syberii", odtwarzająca życie i katusze powstańców polskich na Syberii. Łza w oku widzów i niemilknące oklaski będą dla amatorów nagrodą za trudy położone w odegraniu tej sztuki.

Część dochodu z tych przedstawień przesłano na F. O. N.

Okręg Poznański

POWIAT KONECKI

Dn. 17 grudnia b. r. odbyła się lustracja Zarządu Powiatowego Z. R. w Koninie przez inspektora Zarz. Gł. kol. Szalaya. Powiat konecki jest powiatem rolniczym, jednym z największych w Polsce. Na terenie powiatu czynne są 42 Koła Z. R. i 4 Placówki. Powiat obejmuje 2047 członków, w tym ćwiczących 1378. We wszystkich Kołach powiatu rozwija się intensywna praca zarówno z wyszkolenia wojskowego, jak i wychowania obywatelskiego. Na czoło wybijają się Koła w Golinie, Koninie, Okrzemowie, Wilczej Górze i Skulsku.

Przeprowadzona koncentracja zgrupowała w Koninie 3 kompanie piechoty, 1 kompanię cyklistów i szwadron jazdy. Przebieg koncentracji i ćwiczeń wykazał dużą sprawność i zapał wśród członków. Pracami w powiecie kieruje Zarząd, na czele którego stoi kol. Bajkowski Józef, inspektor Samorządu Gminnego, ostatnio odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za pracę na niwie społecznej. Wysiłki Zarządu Powiatowego dają doskonałe wyniki, miarą których jest posiadanie aż 10 proporców w Kołach Z. R. Członkowie zaopatrują się bardzo chętnie w mundury, kupowane przeważnie z własnych funduszów.

Wychowanie obywatelskie prowadzone jest we wszystkich Kołach, według planu, opracowanego przez ref. wych. obyw. kol. Dybczaka Wacława, który nie szczędzi ani pracy, ani wolnego czasu na utrzymanie kontaktu z Kołami. Na terenie powiatu jest czynnych 17 własnych świetlic, oraz 25 świetlic prowadzonych wspólnie z innymi organizacjami. Wszystkie Koła w powiecie przeprowadzają III część programu wychowania obywatelskiego, nie zapominając również o działalności kulturalnej, prowadząc chóry i urządzając przedstawienia. W Kole Władysławów czynna jest orkiestra dęta, składająca się z 16 członków mundurowych. Miejscowe Koło w Koninie posiada zdobytych kilka nagród sportowych, oraz kilka dyplomów z wygranych regat i konkursów strzeleckich.

Zarząd Powiatowy dzięki usilnej kilkuletniej pracy wytworzył atmosferę zaufania wśród wszystkich warstw społecznych w powiecie. Wśród 42 Kół Z. R. jest kilka Kół, składających się wyłącznie z Polaków ewangelików, którzy w wielu dziedzinach prześcignęli w pracy inne Koła. Typowym przykładem takiego Koła jest Koło Z. R. w Modżeżewie. Oprócz wyników dodatnich powiat posiada również i pewne niedociągnięcia, wynikające z jednej strony z dużego obszaru obejmującego powiat, z drugiej zaś — z powodu ubóstwa Kół rolniczych. W powiecie brakuje aparatów radiowych, bibliotek, nie wszystkie też Koła wykonały w tym roku czyny obywatelskie. Niezorganizowano jeszcze Rodziny Rezerwistów.

Pomimo to powiat przoduje w pracy wśród okolicznych powiatów i realizuje szczytne hasło wyścigu pracy.

NOWE KOŁO R. R. W MOGILNIE

W Mogilnie, w lokalu „Polonii" odbyło się zebranie organizacyjne Koła Rodziny Rezerwistów.

Zebranie zagaił prezes zarządu powiatowego kol. mec. Jerzykiewicz, który wobec licznie zabranych omówił cel zebrania i rozwinął dyskusję, rezultatem której było powołanie do życia nowego Koła Rodziny Rezerwistów.

Rada tego Koła ukonstytuowała się w sposób następujący: Przewodnicząca: — Maria Wojtkiewiczowa, zast. — Kazimiera Rogowska, sekretarka— Marta Ostrowska, skarbnik — Franciszek Martenka.

Do Komisji Rewizyjnej powołano: p. Jerzykiewiczową, jako przewodniczącą oraz pp. Wandę Grylewiczową i Jana Wietrzykowskiego.

Pierwszą pracą, jakiej dokona Koło będzie urządzenie „opłatka" dla członków Koła w pierwszych dniach stycznia.

KOŁO XIV ARTYLERZYSTÓW W POZNANIU

W Kasynie pułkowym 14-go Pułku Artylerii w Poznaniu odbyło się zebranie informacyjne Koła XIV-go Zw. Rezerwistów, na które zaproszeni byli rezerwiści, którzy odbyli służbę w tym pułku.

Zebranie zorganizowane było przy współudziale dowódcy pułku p. płk. Teuchmanna. Miało ono na celu zaznajomić b. żołnierzy 14 pułku artylerii o celach i zadaniach Związku Rezerwistów, ażeby tą drogą umożliwić chętnym zapisanie się do Związku celem podtrzymania zdobytych w wojsku wiadomości.

Na zebraniu tym przemawiali: Dowódca pułku p. ppłk. Teuchmann, Prezes Okręgu Poznańskiego Zw. Rezerwistów kol. ppłk. Królikowski oraz p. red. Winiewicz, który wygłosił prelekcję na temat obowiązków polskiego rezerwisty.

Zebranie to należy powitać, jako inicjatywę pożyteczną, gdyż drogą uświadomienia b. wojskowych o roli Zw. Rezerwistów, powiększają się szeregi naszej organizacji o nowe zastępy uświadomionych członków.

GRODZISK WIELKOPOLSKI

Zimowy sezon pracy świetlicowej Związku Rezerwistów zainaugurował w Kole Grodziskim wykład p. prof. Sławka na temat: „Położenie geograficzne Polski". Przy pomocy przezroczy przeprowadził prelegent ze słuchaczami podróż po całej Polsce, od Górnego Śląska poczynając. Przed oczami słuchaczów przesunęły się kolejno typowe dla każdej ziemi krajobrazy a to: spowite kłębami dymów z kominów fabrycznych widoki Górnego Śląska, malowniczy Beskid Śląski, granitowe turnie Tatr, lesisty Beskid i Karpaty wschodnie z siecią szybów naftowych, dalej smętne, mokradłami pokryte Polesie, Suwalszczyzna i Pomorze. Wnikliwy wykład, podany w formie przystępnej, a pouczającej, sprawił słuchaczom prawdziwą przyjemność, połączoną z pożytkiem dla ich ogólnej wiedzy.

Ruchliwy Zarząd miejscowego Koła Z. R. postarał się o mały aparat filmowy, dzięki któremu na każdym wieczorze świetlicowym będzie można wyświetlać aktualne obrazy z życia Polski jak również w miarę środków i inne filmy.

Rezerwista tak jak każdy inny żołnierz ma ten zaszczyt noszenia miana: Obrońcy granic Rzeczypospolitej Polskiej!

Rezerwista jest świadom swego zaszczytnego powołania, dlatego chętnie i gorliwie bierze udział w zebraniach i ćwiczenia Związku Rezerwstów, by przez to szkolenie stać się zdolnym na wypadek, kiedy go Wódz Marszałek Śmigły-Rydz powoła do obrony granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

ODPRAWA W POWIECIE TORUŃSKIM

W dniu 8 grudnia w sali sejmiku powiatowego w Toruniu odbyła się odprawa komendantów Związku Rezerwistów powiatu toruńskiego o g. 10-ej przed poł. pod przewodnictwem Komendanta Powiatowego ppor. rez. Buchholza.

Odprawa była obesłana bardzo licznie, a to dzięki kpt. Jastrzębskiemu, którego staraniom zawdzięczyć należy że poszczególnym delegatom pokryto koszta przejazdu.

Po zagajeniu odprawy przez przewodniczącego przystąpiono do omówienia prac dotychczasowych i wskazania wytycznych programowych na bieżący okres programowy. Na odprawie były reprezentowane Koła: Grzywna, Chełmża, Łubianka, Kamionka, Młyniec, Papowo Toruńskie, Lulkowo.

Z ramienia Zarządu Okręgowego był obecny major w st. sp. Laszuk, oraz kpt. Jastrzębski z Kom. Pow. P. W.

Odprawa wykazała sprawność organizacyjną oddziałów.

GDYNIA

Zarząd powiatowy Zw. Rezerwistów w Gdyni zorganizował odprawę Zarządów Kół Z. R. i R. R., na którą przybyło ponad 100 osób.

Z ramienia Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny obecny był na odprawie ppłk. Doskoczyński i inż. Zuske.

Celem odprawy było zrobienie przeglądu prac już dokonanych i omówienie programu na najbliższy okres czasu.

W tym celu prezes Zarządu oraz poszczególni referenci zdali wyczerpujące sprawozdania z dotychczasowej działalności i omówili dalszą działalność na podstawie zarejestrowanych potrzeb terenu.

Na odprawie tej omawiane były także sprawy Rodziny Rezerwistów przez przewodniczącą p. Marię Manstein-Hennerową oraz przewodniczące Kół na terenie powiatu.

W wyniku obrad, zebrani postanowili największy nacisk położyć na pogłębienie idei przez usprawnienie działu wychowania obywatelskiego, przy jednoczesnym doskonaleniu wyszkolenia wojskowego wśród swych członków. Dużo też uwagi poświęcono sprawie opieki społecznej, która zwłaszcza w okresie zimowym winna być znacznie wzmożona.

Na podstawie przebiegu obrad odprawy można określić pracę Zarządu Powiatowego w Gdyni, jako pozytywną i pożyteczną.

Brześć n/B

Członkowie Koła Pracowników Cywilnych Administracji Wojskowej dali liczne dowody dobrze pojętego obowiązku rezerwisty wobec Państwa i Organizacji. Uchwaliwszy mimo szczupłych zarobków, wynoszących dziennie około 2 zł. — 3 zł., przeznaczyć na rzecz Funduszu Obrony Narodowej — jednodniowy zarobek, uzbierali i przekazali na ten cel kwotę 285 zł. Poza tym, rozumiejąc doniosłość akcji pomocy bezrobotnym, uzbierano dotychczas drogą dobrowolnych datków na pomoc zimową 60 zł.

Na terenie tego Koła, zawdzięczając inicjatywie Zarządu, zawiązało się Koło Rodziny Rezerwistów, której brak dotkliwie odczuwano w dotychczasowych pracach. Staraniem wyłonionej Rady na czele z p. Heleną Jasińską odbyła się w łaskawie udzielonym lokalu przez Zarządcę Materiałów Intendenckich O. K. IX — kpt. Jasińskiego — w dniu 6 grudnia b. r. zabawa dla dzieci rezerwistów i pracowników Składnicy. Doborowa orkiestra Związku Rezerwistów, tańce dzieci pod umiejętnym kierownictwem zaproszonych freblanek, deklamacje 30 czołowych współzawodników, ubiegających się o pozyskanie szczególnych względów św. Mikołaja (kol. Bujnicki) — a w końcu wręczenie każdemu dziecku przez św. Mikołaja podarków (80 pakunków), zawierających łakocie i tak potrzebne w okresie zimowym ciepłe rzeczy (rękawiczki, skarpetki, materiały bławatne i inne) wypełniły program dziecinnej zabawy i pozostawiły w serduszkach miłych gości wspomnienie zrozumienia ich potrzeb przez Rodzinę i Związek Rezerwistów.

Pomorze

WŁOCŁAWEK PRZY PRACY

W dniu 5 grudnia odbyło się zebranie Zarządu Powiatowego Z. R. w Włocławku przy nader licznym udziale członków. Zaznaczyć należy, że zebranie to odbyło się po dłuższym zastoju organizacyjnym, wskutek wielu niedomagań tak natury personalnej jak i organizacyjnej.

Z tym też większym zadowoleniem przyjąć należy, iż dzięki sprężystej inicjatywie prezesa Z. R. sędziego S. O. kol. Sławińskiego przystąpiono do podjęcia prac na nowych solidnych i zdrowych podstawach ideowych. Selekcja i reorganizacja Zarządu Powiatowego Z. R. we Włocławku niechybnie wyjdzie organizacji na dobre, czego dowodem ostatnie zebranie odbyte w jak największej zgodzie i porozumieniu.

Zebranie zagaił prezes kol. Sławiński w obecności całego Zarządu, który stawił się w komplecie oraz w obecności delegata Zarządu Okręgowego Z. R. mjr. Laszuka.

Przewodniczący na wstępie zebrania podał obecnym do wiadomości wyniki dotychczasowych prac reorganizacyjnych, polegających na sumiennej inspekcji poszczególnych Kół powiatowych, gdzie dokonano wielu zmian osobowych na stanowiskach członków Zarządu.

Bogaty program obrad obejmował 11 punktów które zostały w dostatecznej mierze omówione i wyczerpane.

Zebrani, między innymi sprawami, zajęli się gorąco sprawą Pomocy Zimowej Bezrobotnym i w tym celu wyłonili komisję, na której czele stanął II wiceprezes kol. Nowicki i przewodnicząca R. R. p. Bojańczykowa.

Również przedyskutowano szczegółowo program wychowania obywatelskiego oraz sprawy prasowe.

W dyskusji, w której wzięła udział większość zebranych, wynika, że rezerwiści powiatu włocławskiego, jak i miasta są ożywieni najlepszą wolą pracy dla dobra organizacji.

Jako jeden z obiawów ruchliwości ogniw podległych Zarządowi Powiatu Włocławskiego może posłużyć otwarcie świetlicy w Kole Włocławskim, które nastąpiło w dniu 29 listopada b. r. w domu Nr. 7 przy ul. Toruńskiej.

Lokalu na świetlicę wraz z opałem i światłem udzieliła bezinteresownie Fabryka Cykorii Bohm i Gleba.

Na uroczystość przybyła z Torunia Delegatka Okręgu p. majorowa Makowska. Zebranie zagaiła Przewodnicząca R. R. p. F. Bojańczykowa witając przybyłych na uroczystość gości, po czym w serdecznych słowach przemówiła do zebranych członków.

W dalszym ciągu zebrania przemawiali pp. sędzina Nowicka, p. Kurpiszówna, p. Makowska, p. J. Bojańczyk oraz Przewodniczący Rady Powiatowej kol. sędzia J. Sławiński.

W dowód wdzięczności zebrani wręczyli kwiaty członkiniom Zarządu R. R.

Uroczystość otwarcia świetlicy zakończyła się wspólną herbatką, podczas której przygrywała orkiestra Zw. Rezerwistów pod dyrekcją p. Kuryły.

REZERWIŚCI NA KASZUBACH

W bieżącym roku a zwłaszcza od września b. r. zauważyć się daje bardzo ożywiony ruch w Związku Rezerwistów na Kaszubach.

W powiecie kartuskim, w dwunastu kołach i licznych placówkach Zw. Rez. skupia w sobie przeszło 1200 mężczyzn, którzy spełnili swój obowiązek w armii stałej i przeszli już do rezerwy. Szeregi rezerwistów nie tylko w innych stronach Polski, ale także tu na Ziemi Kaszubskiej, z miesiąca na miesiąc stale się zwiększają. Świadczy to o zrozumieniu zadań i wartości tej organizacji wojskowej.

Wobec tego, iż Związek Rezerwistów utrzymuje najbliższy kontakt z armią, kontynuuje jej pracę i jest t. zw. „wojskiem w cywilu", należy go otoczyć również pewnym szacunkiem, czcią i miłością!

Związek Rezerwistów bowiem jest ściśle organizacją wojskową, a tym samym apolityczną i skupia w sobie najlepszych synów Polski, których hasłem: Bóg i Ojczyzna.

Podokręg Kielecki

Referat wychowania Fizycznego Podokręgu Z. R. w związku ze zbliżającym się sezonem narciarskim opracował i wysłał do Kół Z. R. wytyczne programowe pracy, podsekcji narciarskich Związku Rezerwistów.

Dotychczas na terenie Podokręgu kieleckiego, zorganizowane zostały i czynnie pracują podsekcje narciarskie przy kołach Z. R. w Nawodzicach pow. sandomierski, Ostrowcu, Bodzentynie, Chęcinach, Starachowicach i Klimontowie.

Zarząd Podokręgu Z. R. w Kielcach Referat Wych. obywat. zakupił ostatnio około 300 książek z zakresu najnowszej beletrystyki, historii i inne, oprawił je, skompletował po 50 tomów w osobnych szafkach, skatalogował stwarzając ruchome biblioteki, które w najkrótszym czasie roześle Zarządom Powiatowym Z. R. celem rozprowadzenia ich po Kołach Z. R.

KOŁO Z. R. ŚWIĘTOMARZ

Ostatnio Zarząd Główny Z. R. wydzielił Koło Świętomarz z powiatu iłżeckiego i przydzielił je do Zarządu Powiatu Z. R. w Kielcach.

Na Komendanta tego Koła powołany został por. rez. Ambroż, miejscowy Kierownik szkoły.

Nadmienić należy, że na terenie gminy Tarczek i w siedzibie jej Świętomarzu, poza Oddziałem Zw. Harcerstwa, nie istniało i nie istnieje inna żadna organizacja, któraby przejawiła żywszą działalność. Zreorganizowanie Koła Z. R. w Świętomarzu da możność niezorganizowanym mieszkańcom gminy do prowadzenia prac wychowania obywatelskiego oraz innych prac przewidzianych statutem Związku Rezerwistów.

POWIAT KIELECKI Z. R.

Zarząd Powiatowy Z.R. w Kielcach zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów Kół Z. R. powiatu kieleckiego, przydzielił materiał na 10 kompletów mundurowych oraz 10 pasów głównych kołom Z. R. w Chęcinach, Snochowicach, Niewachlowie, Samsonowie, Łopusznie. Cisowie, Bodzentynie i Suchedniowie.

Zarząd Powiatowy Z. R. w Kielcach w miesiącu styczniu przystępuje do zorganizowania pod kierownictwem Ref. Opieki Społ. Zarządu Powiatu p. inż. Kapeli, dwutygodniowego kursu drogomistrzów gminnych.

W pierwszym rzędzie w kursie tym wezmą udział rezerwiści.

Kurs powyższy prowadzony będzie przez fachowe siły techniczne Pow. Zarządu Drogowego. W programie ujęte zostały najważniejsze działy robót drogowych, konserwacji dróg, poszczególnych świadczeń na niektóre cele publiczne, zadrzewianie dróg i t. p.

W kursie udział weźmie około 50 członków kół Z. R. z terenu powiatu kieleckiego.

KOŁO Z. R. KIELCE „ŚRÓDMIEŚCIE"

Koło Z. R. Kielce „Śródmieście" zainicjowało w okresie zimowym akcję odczytową.

W dniu 13 grudnia referat wychowania obyw. Z.R. p. Bocheński wygłosił 2-gi z kolei odczyt p. t. „Polska za Jagiellonów".

Wstęp dla członków i ich rodzin oraz wprowadzonych przez nich gości bezpłatny.

Odczyt wygłoszony został w Świetlicy Koła Z. R. o godz. 10-tej przy ulicy Mickiewicza 8.

KOŁO Z. R. W ŁOPUSZNIE

Koło Związku Rezerwistów w Łopusznie, zorganizowało dla swych członków kurs wyrobu detektorów. W kursie tym udział wzięli wszyscy członkowie Koła, którzy po ukończeniu go, wykonali dla siebie aparaty detektorowe w własnym zakresie do użytku domowego. Koszt całkowity jednego aparatu detektorowego nie przekroczył 2 złotych. Rezerwiści z Koła Łopuszno nie liczyli na niczyją pomoc, lecz własnymi siłami zrealizowali, to zadanie zdobywając się na wysiłek, który był ambicją naszej sprawności organizacyjnej.

mgr. LEOPOLD MOSER

Na progu sezonu narciarskiego

Pierwsze śniegi już dawno spadły i pokryły białym całunem stoki gór i kotliny. Zima zapowiada się znakomicie. Wszystkie więc radości stąd płynące, a przede wszystkim rozkosze narciarskie, będą niezawodne.



Motyw ze schroniska P. T. T. na Babiej Górze

Nie trzeba na tym miejscu mówić, czym jest królewski sport narciarski dla wszystkich, co go miłują. Mówiło się i pisało o tym już tak wiele, propaganda była przez szereg lat tak potężna, że byłoby to naprawdę wyłamywaniem otwartych już szeroko podwoji.

Trzeba jednak czytelnikom coś o narciarstwie i nartach powiedzieć, bo taki już u nas zwyczaj, że na progu wszelkich naszych poczynań mówimy głośno o tym, co nas czeka, dokąd się zwrócimy, co poczniemy, jakie nas czekają radości i jakie smutki. Taka już w nas otwarta narciarska dusza...

Zima, będzie ostra i śnieżna. Trzeba ją więc po narciarsku wykorzystać. Jak to zrobić?

Każdy z nas, gdy zima się kończy, wiąże swe narty po oczyszczeniu i nasyceniu (lub też nie) takim lub innym olejem i stawia je zazwyczaj w przedpokoju, łazience lub strychu, aby wypoczęły. Zdarzają się często dowcipni, a linię swoich nart miłujący narciarze, co jakieś klocki pod stopy i patyczki między dzioby kładą, gromiąc zgorszonym wzrokiem każdego, ktoby tego nie uczynił.

Stoją więc sobie narciska, w sen letni zapadłszy tak długo, aż pierwsze płatki nowego śniegu nie poderwą ich pana i władcy. Cóż się wtedy dzieje?

Otóż nastąpić winna bardzo ważna czynność poprzedzająca każdy rozpoczynający się sezon zimowy. Trzeba rzemyki odwiązać, klocki i patyczki pochować, narty dokładnie oglądnąć. Trzeba stwierdzić, czy przez okres letni nie uległy zwichrzeniu, czy części skórzane wiązania nie zbutwiały. Po dokładnym zbadaniu nart i kijków, gdy się okaże, że są jakieś braki — powinno się uzupełnić je. W podobny sposób postępuje dzielny narciarz z całym ekwipunkiem — a więc z ubraniem, obuwiem, i innymi przyborami. Wreszcie stwierdzić trzeba, czy szalik się gdzieś nie zagubił, boć to przecież najważniejszy drobiazg! Szczególnie — jeśli zabójczy, a oszałamiający, kolor szalika gdzieś się zatracił — oddaj go miły narciarzu jak najrychlej najbliższemu Komitetowi pomocy zimowej, biegnij czym prędzej do „Olimpiady" lub innego „Maratonu" i kup nowy, albowiem bez owego zabójczego barwnego szalika żaden „telemark" nie wyjdzie. Jednej rzeczy nie żałuj! Jeśli ci „foki" myszy w lecie zjadły, machnij ręką radośnie i zaproś pierwszego z napotkanych, a życzliwych ci przyjaciół „na jednego", albowiem w tak łatwy a prosty sposób pozbyłeś się tego, co twą narciarską cześć hańbiło. Szanujący się bowiem narciarz nigdy na „fokach" nie podchodzi. Wybaczyłbym mu raczej kolejkę linową!

W ten sposób przygotowania do rozpoczęcia sezonu byłyby skończone. Jest miesiąc grudzień. Co robić? Nadchodzą święta — więc zapewne i jakiś urlop się kroi.

Trzebaby gdzieś pojechać! Ale dokąd?

— Czy u nas w Polsce są wogóle góry i schroniska? — zapyta poczciwy narciarz z Mazowsza.

Otóż to — właśnie, że są! I to niebylejakie bo Karpaty, podzielone na zachodzie i wschodzie. Pierwsze z nich lepiej zagospodarowane, pełne schronisk, pensjonatów i stacyj narciarskich, drugie — bardziej pierwotne, mniej cywilizowane, ale zato jakżeż piękne!

I gdybyś mnie, miły narciarzu, w tym miejscu o radę zapytał, dokąd na święta z nartami wyjechać — odpowiedziałbym: tu albo tam. Jeśli bowiem jesteś niepoprawnym snobem — to możesz jechać tylko do Zakopanego. Znajdziesz tam niewątpliwie doskonały śnieg, piękne pensjonaty, lokale dancingowe pełne uroczych narciarek, no i oczywiście — kolejkę linową.

Ale nie dla takich narciarzy pragnę rady dawać. Sercem bowiem jestem zawsze przy tych, co, skromny grosz na jesieni odłożywszy, pragną wyjechać na cudem wyrwanych kilka dni w góry, aby tam zdaleka od zgiełku wielkiego miasta na łonie królewskiej zimowej przyrody odetchnąć pełnym haustem i spędzić te najpiękniejsze święta. Spędzić — i wrócić z nowymi siłami i z radością w sercu. Dla tych odradzam Zakopane.

Nie ujmując w niczym krasie tatrzańskich stoków, zalecam z zachodniej połaci naszych gór wyjazd do Wisły, z podejściem na Stożek. Jest tam piękne schronisko i można w nim mile święta przebyć, robiąc wypady na pobliską Równicę, Czantorię lub Baranią Górę.

Jeśliby Beskid Śląski ci nie odpowiadał — masz Beskid Wysoki. Możesz wtedy wybrać albo Babią Górę z jej miłym i bardzo gościnnym schroniskiem, albo Pilsko z najbardziej nowoczesnym schroniskiem w tych stronach, lub też Zwardoń, ten w iście amerykański sposób powstały ośrodek narciarski, skąd można w przeróżne strony czynić wypady narciarskie. Zwardoń to naprawdę perła Beskidów. Jest tam wspaniałe schronisko P. T. T., jest szereg innych schronisk i pensjonatów. Są piękne szlaki narciarskie na Kikulę, Wielką Raczę, Jaworzynę, Trojaki, Oźną i t. d. Nie ma tam natomiast tej wielkomiejskiej atmosfery, od której pragniemy często w zimie uciec, a która odstrasza nas zawsze od Zakopanego i Krynicy.

Gdyby ci zachód, przemiły narciarzu, nie odpowiadał — nie zastanawiaj się wiele i jedź do Sianek, albo do Sławska lub wreszcie do Worochty.

Sianki, to niedocenione przez nas dotychczas zimowe uroczysko. Śnieg tam zawsze w najwyższej jakości. Poza tym dwa dobre schroniska, a na stokach bardzo dużo miejsca. Możesz tam wszelkie narciarskie harce wyczyniać, bo żaden złośliwy człek cię nie podpatrzy. Jeśli nawet na kogoś niebacznie wjedziesz i zmusisz do kapotażu, to wiedz, że ujdzie ci to bezkarnie. Ofiarą bowiem twych umiejętności narciarskich będzie na pewno jakiś poczciwiec z Przemyśla lub Sambora, albo przemiły mieszkaniec Lwiego Grodu.

Gdybyś był zdania, że środek jest zawsze najpewniejszy. to jedź do Sławska. Śnieg tam co prawda mniej pewny, ale zato góry równie piękne; wśród nich króluje wyniosły Trościan z rozkosznym zjazdem. Na miejscu wygodne pensjonaty, tanie i dostępne.

Jeśli cię natomiast nęci daleki wschód — jedź na Huculszczyznę. Piękny to kraj, góry wysokie, a lud poczciwy i barwnie ubrany. Ale to może narciarza nie nęci. Zapytasz, jak tam ze śniegiem, czy stoki bardzo strome, no i czy koniecznie trzeba brać „foki". Otóż stoki istotnie strome, ale zato długie. Śniegu zawsze na nich dużo, tak, że płotów licznych nie widać. Jeśli natomiast wspominasz ciągle o „fokach", to wiedz niepoprawny bluźnierco, że nawet tam daleko na wschodzie narazisz się na klątwę, gdy odważysz się tego nikczemnego sprzętu użyć.

Zwrócić natomiast swą uwagę na piękną stolicę tego kraju—Worochtę. Prowadzi do niej jeden z najpiękniejszych szlaków kolejowych Delatyn — Woronienka.

Góry tam są wspaniałe i bardzo rozmaite. Czy to bowiem pójdziesz na Zaroślak i odwiedzisz piękne schronisko, czy też na Kostrzycę, którą władają i gospodarują dzielni harcerze, lub wreszcie na niedostępny Chomiak, u podnóża którego masz również schronisko



Schronisko P. T. T. na Zaroślaku pod Howerlą

— wszędzie możesz zamieszkać, z perspektywą miłego spędzenia kilku dni w bezpośrednim kontakcie ze śniegiem i górami.

Bierz więc deski na plecy i jedź. Spotkamy się na pewno!

SPORTY ZIMOWE

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA W POLSCE W R. 1939.

Po szczegółowych naradach Polski Zw. Narciarski postanowił zaproponować Międzynar. Federacji Narciarskiej rok 1939 jako termin organizowania w Polsce mistrzostw narciarskich świata. O terminie tym zadecydowały różne względy, m. in. że w roku 1939 przypada jubileusz 30-lecia istnienia P. Z. N. Mistrzostwa narciarskie świata nie wątpliwie przyczynią się do uświetnienia jubileuszu.

PIERWSZY BIEG NARCIARSKI W ZAKOPANEM

Oddział narciarski „Sokoła" w Zakopanem zorganizował pierwszy w tym sezonie treningowy bieg narciarski dla swoich członków. Warunki atmosferyczne i śniegowe b. dobre.

Wyniki: 1) Wawrytko St.—1:05,50, 2) Bursa J. — 1:07,25, 3) Madruła Fr. — 1:08,35. Zawodnicy „Sokoła" wykazali jak na początek sezonu dobrą formę i wyrównaną klasę.

TRENER NORWESKI DLA NASZYCH NARCIARZY

PZN przeprowadza pertraktacje w sprawie zaangażowania trenera dla naszych zawodników. Prawdopodobnie zostanie nim norweg Lingsol.

Na trenera zjazdowego zaangażowany został przez PZN austryjak Sepp Rehrl, który będzie instruktorem szkoły zjazdowej PZN na Kasprowym Wierchu. Kierownikiem szkoły jest b. mistrz Polski Bronek Czech, zastępca p. Skład, absolwent CIWF. Szkoła otrzymała kilkanaście zgłoszeń. Kurs zjazdowy trwać będzie 6, lub 3 dni. Koszt kursu 6-dniowego ryczałtem za naukę, mieszkanie i utrzymanie w schronisku turystycznym na Kasprowym Wierchu wynosi 79 zł., za kurs 3-dniowy — 42 zł. Uczestnicy kursu korzystają ze zniżki 33 proc. na kolejce linowej.

Kursy 6-dniowe rozpoczynają się w poniedziałki, 3-dniowe w poniedziałki i czwartki.

ZAWODY ŁYŻWIARSKIE W SUWAŁKACH.

W Suwałkach odbyły się wielkie propagandowe zawody łyżwiarskie z udziałem 76 zawodników, reprezentujących 8 klubów. Wyniki zawodów były następujące:

500 m. — 1) Kalbarczyk 51,8, 2) Lisiecki 56,4. 500 m. młodzieży — 1) Leszczyński 63,4. 3000 m. — 1) Kalbarczyk 5:31,8, 2) Lisiecki 6 min. 3000 młodzieży — 1) Lesiewicz 6,59. 1000 m. młodzieży — 1) Tarnicki 2:22,3.

Lód bardzo dobry, temperatura — 1. Widzów 3.000. Zainteresowanie bardzo duże.

LODOWISKA W POLSCE

Na posiedzeniu Związku Polskich Związków Sportowych powzięto doniosłą decyzję w sprawie rozbudowy sieci sztucznych lodowisk w Polsce. Z. Z. doszedł do przekonania, że w Polsce muszą powstać lodowiska sztuczne w miastach liczących ponad 200 tys. ludności. W najbliższym czasie sprawa ta ma być pomyślnie rozwiązana.

Sztuczny tor łyżwiarski w Katowicach po przejęciu go przez zarząd miejski, co nastąpi w r. 1937—ma zostać znacznie powiększony, tak, żeby można było organizować na nim międzynarodowe zawody w jeździe szybkiej.

W Zakopanem, odbyło się otwarcie sezonu łyżwiarskiego. Na uporządkowanym i rozbudowanym lodowisku rozegrane zostały zawody łyżwiarskie i hokejowe w konkurencji klubów miejscowych.

W dn. 1 — 3 stycznia odbędą się międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej, w których wezmą udział liczni łyżwiarze ze Śląska, oraz łyżwiarze z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji.

Na horyzoncie międzynarodowym

KOMITET NIEINTERWENCJI

W Hiszpanii bez zmian. Płyną transporty sowieckie, włoskie i niemieckie. Żołnierze niemieccy — jak mówią — walczą w pierwszej linii oddziałów powstańczych, atakujących Madryt. Komitet nieinterwencji urzęduje.

Błędnym jednakże byłby sąd, że wobec sytuacji obecnej, działalność Komitetu nieinterwencyjnego jest zbędna. Wprost przeciwnie. Zarówno premier Blum z trybuny parlamentu, jak i lord Eden w Izbie Gmin stwierdzili słusznie i bez najmniejszej przesady, że w sierpniu roku bieżącego Europa była o wiele bliższa wojny światowej, niż w roku 1914. Każdy hamulec, każde obostrzenie, ograniczające swobodę ruchów poszczególnych rządów, odsuwa widmo katastrofy, jaka mogłaby się rozpętać nad kontynentem. W słowach, wypowiadanych niedawno, że „wojna europejska rozpoczęła się już w Hiszpanii", — nie było ani cienia przesady.

W tych warunkach na specjalną uwagę zasługuje wspólna inicjatywa Francji i Wielkiej Brytanii, idąca po linii pogłębienia i rozszerzenia prac londyńskiego Komitetu Nieinterwencji. Rząd polski przez usta ambasadora Rzeczypospolitej p. Raczyńskiego powiadomił zainteresowane państwa, iż rząd polski wyjął z pod wszelkiej obrony militarnej i prawnej te polskie statki morskie i powietrzne, które pospieszyły z ładunkami wojennymi do Hiszpanii, zasilając w ten sposób którąkolwiek ze stron walczących. Jednocześnie w stosunku do zaciągu t. zw. kard ochotniczych, rząd polski przypomniał, że każdy obywatel polski, który bez wiedzy i zgody władz krajowych wstąpiłby do armii hiszpańskiej, obojętne do białej czy czerwonej, utraci prawa obywatelstwa polskiego.

Jest sekretem powszechnie znanym że na froncie domowej wojny hiszpańskiej zaangażowany został przez Niemcy, Włochy i Sowiety najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny. Stąd wniosek że o szybkiej likwidacji działań wojennych trudno by mówić w danej chwili.

W interesie europejskiego pokoju leży tylko odgrodzenie się tak radykalne od wypadków na Pirenejskim półwyspie, by pożoga nie przerzuciła się na pozostałą Europę.

POLSKA — RUMUNIA

W chwili gdy natężenie antagonizmów między obozem pro-sowieckim i pro-faszystowskim potęguje się w świecie, zacieśnianie węzłów sojuszniczych pomiędzy Polską i Rumunią jest zjawiskiem o jak największej doniosłości politycznej. Wizyta złożona w Warszawie przez Generała Samsonovici, szefa sztabu rumuńskiej armii, jest dalszym krokiem na drodze rosnącej konsolidacji i współpracy dwóch państw, dzielących Wschód od Zachodu i zdecydowanych niedopuścić do żadnej zawieruchy, lub starcia przeciwstawnych i wrogich sił.

Zapowiadane wizyty: ministra Becka w Bukareszcie i króla Karola rumuńskiego w Warszawie są dalszym objawem zcementowywania się bloku politycznego i wojskowego, sięgającego od Bałtyku po Morze Czarne, a liczącego 55 milionów obywateli.

TRÓJPOROZUMIENIE BAŁTYCKIE

Trójporozumienie bałtyckie Łotwy, Estonii i Litwy odbyło piątą z kolei konferencję. Założone w r. 1934, ma ono za sobą egzystencję dwuletnią, wystarczającą dla wyrobienia sobie sądu o jego politycznym znaczeniu w życiu międzynarodowym.

Myśl zawarcia trójporozumienia istniała już dawno, przeszkodą było jedynie znane powszechnie stanowisko Litwy. Ściślej mówiąc, rząd litewski znając dobrze przyjazne stosunki, istniejące pomiędzy Estonią i Łotwą a Polską, odrzucał bliższe formy współpracy z tymi państwami, by nie narazić na szwank swobody własnej polityki wobec państwa polskiego. Po rewolucji narodowo-socjalistycznej w Niemczech, w nastawieniu Litwy dokonała się pewna ewolucja. Trójporozumienie Litwy, Estonii i Łotwy zostało wprawdzie zawarte z tym jednak zastrzeżeniem ze strony Litwy, że spod obowiązku wzajemnego porozumienia się w sprawach polityki zagranicznej wyłączone zostały zagadnienia „specjalne". Estonia i Łotwa oświadczyły przy tej okazji, że ze swej strony żadnych „specjalnych" zagadnień nie posiadają.

Operując t. zw. „sprawą wileńską" Litwa zastrzegła więc sobie możność prowadzenia w stosunku do Polski polityki niezgodnej z interesami pozostałych partnerów w porozumieniu bałtyckim.

Z tą chwilą, mimo jak najlepsze stosunki łączące Polskę z Estonią i Łotwą, trójporozumienie bałtyckie znalazło się poza obrębem zainteresowań rządu polskiego.

Należy stwierdzić że u podstawy takiego ustosunkowania się Polski do trójporozumienia, tkwi przekonanie o szkodliwym wpływie litewskiej polityki na równowagę sytuacji w całym regionie państw bałtyckich, zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej.

Przypomnieć przy tym należy, iż rząd polski oddając głos swój na przedstawiciela Łotwy w ostatnich wyborach na niestałego członka Rady Ligi Narodów, kierował się tylko i wyłącznie przyjacielskim stosunkiem, łączącym nas z państwem łotewskim, a nie uważał bynajmniej łotewskiej kandydatury za równoznaczną z kandydaturą trójporozumienia.

REFORMA LIGI NARODÓW

W dyskusji nad reformą Ligi Narodów rząd polski zabrał ostatnio głos, składając w Genewie obszernie umotywowany memoriał. Stawia on w sposób przejrzysty szereg zarzutów odnośnie do stanu obecnego i szereg postulatów na przyszłość.

Liga Narodów zakładana była w r. 1919 pod kątem widzenia jej uniwersalizmu. Dziś sytuacja uległa daleko idącym przeobrażeniom, choćby tylko ze względu na fakt wystąpienia z instytucji genewskiej de jure, lub te facto całego szeregu mocarstw. Chwila obecna nadaje się więc jak najmniej do dyskusji na temat rozszerzenia, lub powiększania obowiązków państw — członków Ligi Narodów.

Nie należy zapominać — podkreśla również memoriał rządu polskiego — o konieczności zachowywania równowagi między sprawami i obowiązkami członków Ligi, albowiem — operując już nie teorią, ale trzeźwym poglądem na istotny stan rzeczy, — stwierdzić trzeba, że doszliśmy do absurdu, jakim byłby blok państw ligowych, skrępowanych Paktem Ligi Narodów i blok państw stojących na zewnątrz, a posiadających pełną swobodę ruchów.

Liga Narodów z instytucji nadrzędnej, ponadpaństwowej, stać się musi — jakkolwiek nie pora dziś zwłaszcza o tym dyskutować — organem łagodzącym różnice między państwami, przy pełnym także poszanowaniu ich całkowitej suwerenności.

Liga Narodów dająca mało praw, a nakładająca dużo obowiązków, nie może mieć w każdym razie specjalnej siły atrakcyjnej.

(j. szcz.)

Z OBCYCH WOJSK

PIECHOTA POWIETRZNA W ARMII FRANCUSKIEJ

„Figaro" na podstawie informacji z kół wojskowych, podaje szereg danych o organizacji nowej broni, t. zw. piechoty powietrznej, na wzór istniejącej tego rodzaju formacji w Sowietach. Broń ta, została niedawno powołana do życia zarządzeniem ministra lotnictwa i ministra obrony narodowej i będzie miała za zadanie działanie na tyłach przeciwnika. Jednostki piechoty powietrznej składać się będą z oddziałów piechoty oraz eskadr samolotów transportowych. Żołnierze uzbrojeni będą w broń automatyczną i w broń przeciwczołgową.

Dostarczani będą do punktu przeznaczenia na samolotach i tam albo będą lądować przy pomocy spadochronów, albo też o ile warunki terenowe pozwolą, będą lądowali normalnie.

Obecnie przewidziane jest utworzenie 2 grup piechoty powietrznej, jednej w Reims, a drugiej w Algierze. Do broni tej werbowani będą ochotnicy z piechoty. Dotychczas napływ ochotników jest bardzo poważny, stosowana jest więc ścisła selekcja.

SPECJALNE WYNAGRODZENIE DLA OCHOTNIKÓW W ARMII BELGIJSKIEJ

W związku z przedłużeniem służby wojskowej w Belgii z 12 na 17 miesięcy, żołnierze otrzymywać będą specjalne wynagrodzenie.

Po odsłużeniu 12 miesięcy, każdy będzie miał prawo zgłosić się na ochotnika dla odbycia dalszej służby w wojsku w ciągu 5 miesięcy. Wszyscy ochotnicy otrzymywać będą 500 fr. miesięcznie (około 90 zł.).

W wypadku, gdy liczba ochotników okaże się niewystarczająca, brakujący kontyngent żołnierzy zostanie wyznaczony przez władze wojskowe, przy czym otrzymywać oni będą po 300 fr. miesięcznie.

Płacenie żołnierzom za przedłużoną służbę wojskowe nastąpiło wskutek protestów partyj lewicowych, które tylko pod tym warunkiem dały swe głosy za rządem. Z drugiej strony na wiadomość o przedłużeniu służby bez żadnego odszkodowania, w niektórych pułkach wybuchły bunty żołnierzy, którzy kończyli swą służbę wojskową.

NOWY KORPUS OFICERÓW REZ. W MARYNARCE ANGIELSKIEJ

Zostało ogłoszone zarządzenie admiralicji brytyjskiej o utworzeniu nowego korpusu oficerów rezerwy pod nazwą „Royal Naval Voluteer Supplementary Reserve".

Zarządzenie to dotyczy yachtsmanów i osób, związanych swym zajęciem z morzem, którzy z różnych przyczyn nie mogą należeć do R. N. Volunteer Reserve, lecz pragnęliby na wypadek wojny oddać swoje doświadczenie na usługi obrony kraju.

Członkowie nowego korpusu oficerów rezerwy nie podlegają żadnemu przeszkoleniu w czasie pokoju i nie mają prawa do noszenia munduru.

Z prawa na równi z podporucznikami R. N. V. R. i następnie dalsze stopnie będą uzyskiwali na tychże zasadach, jak oficerowie R. N. V. R.

Granice wieku dla wstępujących do tego korpusu zostały ustalone od 18 do 39 lat włącznie.

ZACIĄG OCHOTNICZY W CZECHOSŁOWACJI DO ARMII SOWIECKIEJ

Węgierski dziennik „Virradad" przynosi sensacyjny artykuł omawiający głośną już dziś sprawę sowietyzacji republiki czechosłowackiej. W czechosłowackich technicznych szkołach wojskowych wykładają aktywni sowieccy oficerowie i specjaliści.

Związek oficerów rezerwy armii czechosłowackiej powiadomił wszystkich swoich członków, iż wszyscy ci czechosłowaccy oficerowie rez., którzy w czasie wojny pełnili służbę w oddziałach technicznych, mogą każdej chwili znaleźć zatrudnienie w armii sowieckiej.

Jest to więc zaciąg ochotniczy sił fachowych czechosłowackich do armii sowieckiej.

PRZYSIĘGA W WOJSKU NIEMIECKIM

Minister wojny Rzeszy wydał instrukcję w sprawie zaprzysięgania rekrutów. Pouczenia o znaczeniu przysięgi udzielać ma z reguły dowódca kompanii osobiście. Przysięga w wojsku niemieckim jest przysięgą religijną, nie wymaga jednak od składające go przynależności do wyznania chrześcijańskiego. Ogólnikowa formuła „tak mi dopomóż Bóg" umożliwia stosowanie jej również przez wyznawców religii nie-chrześcijańskiej.

Warto przypomnieć, że gen. Ludendorff, będący bezkompromisowym wrogiem chrześcijaństwa, zakwestionował przy ogłoszeniu nowej roty przysięgi słowa „tak mi dopomóż Bóg", podkreślając istnienie „niemieckich wyznań" neopogańskich.

WSPÓLNE UZBROJENIE NIEMIEC I AUSTRII

Jako skutek wizyty austriackiego ministra handlu Schmidta w Berlinie utrzymuje się wersja, że Niemcy chcą dać Austrii materiał wojenny wzamian za produkty rolne. Tego rodzaju transakcja byłaby bardzo mile widziana przez sfery armii niemieckiej, albowiem doprowadziłaby do ujednolicenia sprzętu zbrojeniowego i unifikacji materiału wojennego obu państw.

SKASOWANIE POJEDYNKÓW W ARMII AUSTRIACKIEJ

Rząd austriacki wydał nowy kodeks honorowy dla oficerów armii austriackiej, który nie przewiduje pojedynku, jako sposobu likwidacji niektórych zatargów honorowych, tak, jak to było w dawniejszym kodeksie.

KOMPANIE DYSCYPLINARNE DLA KOMUNISTÓW W PORTUGALII

W najbliższych dniach ma się ukazać dekret ministra wojny, ustalający, że wszyscy rekruci, których poglądy w chwili wcielenia do armii byłyby sprzeczne z istniejącym porządkiem społecznym, mają być kierowani do kompanij dyscyplinarnych.

Dekret ten dotyczy również wszystkich żołnierzy armii czynnej.

Po odbyciu służby w oddziałach dyscyplinarnych, szeregowcy nie będą mogli być przyjmowani na żadne stanowiska państwowe. Pełnienie zawodów wolnych będzie dla nich również wzbronione.

Czerwono - żółte niebezpieczeństwo

Wystąpienie generała Czang-Sue-Lianga przeciwko rządowi nankińskiemu i porwanie szefa tego rządu marszałka Czang-Kai-Szeka, które skierowało oczy całego świata na Chiny, jest tylko jednym z epizodów tego rozgardiaszu, jaki już od ćwierć wieku przeżywa olbrzymi ten kraj, liczący ponad 400 milionów mieszkańców. Jest jednak epizodem, bodaj o wiele poważniejszym od wszystkich dotych czasowych.

Aby uprzytomnić sobie jego znaczenie, trzeba sięgnąć nieco wstecz do roku 1911, kiedy pod wodzą gorącego patrioty Sun-Jat-Sena, Chiny podniosły sztandar wielkiej rewolucji narodowej, mającej otrząsnąć ten kraj z gnuśności i zacofania i wywalczyć mu godne jego wielkości miejsce wśród państw świata.

Niestety, dzieło wielkiego Sun-Jat-Sena poszło na marne. Od tegoż roku 1911 Chiny są widownią nieustannych walk wewnętrznych, które je osłabiają i czynią igraszką w ręku sąsiadów: Japonii i Rosji. Doszło wreszcie do tego, że pod patronatem Japonii i przy jej czynnej pomocy militarnej, Mandżuria oderwała się od Chin i proklamowała niezawisłość, a równocześnie sąsiadująca z nią od zachodu, równie olbrzymia Mongolia Zewnętrzna uczyniła to samo, lecz dla odmiany pod protektoratem Rosji Sowieckiej, od której też przyjęła ustrój sowiecki.

W tym groźnym dla Chin momencie znalazł się człowiek, który za cel życia swego postawił sobie ratowanie ojczyzny przed ostatecznym upadkiem. Był nim młody, lecz dzielny i rozumny generał Czang-Kai-Szek. Silną ręką ujął władzę w swoje ręce i utworzywszy rząd narodowy z siedzibą w Nankinie, przystąpił do uporządkowania stosunków w kraju.

Zadanie nie było łatwe. Brak poczucia narodowego u jego rodaków ułatwiał Japonii i Rosji Sowieckiej robotę destrukcyjną. Oba te bowiem państwa, zwłaszcza Japonię, przerażała myśl o konsolidacji Chin, uniemożliwiającej ich ekspansję w tym kraju. Z drugiej strony rywalizacja między Japonią i Rosją Sowiecką na Dalekim Wschodzie, zmuszała Chiny do nieustannego borykania się z dwiema, odmiennymi wprawdzie, lecz jednakowo groźnymi propagandami.

Celem bezpośrednim ekspansji japońskiej i sowieckiej stały się z kolei północno - wschodnie prowincje chińskie, najludniejsze, graniczące zarówno z Mandżurią jak i z Mongolią Zewnętrzną.

Pomimo wszelkich wysiłków marsz. Czang-Kai-Szeka, nie udało mu się zapobiec usadowieniu się w tych prowincjach Japończyków, pod pozorem zabezpieczenia Mandżurii. Okazja do okupowania tych ziem był ruch nacjonalistyczny chiński.

Marszałek Czang-Kai-Szek znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Rozumiał on, że niezorganizowane i osłabione wewnętrznymi tarciami Chiny, nie mogą porwać się do walki z potężną Japonią. Ale wiedział też, iż ów ruch nacjonalistyczny w prowincjach północno-chińskich jest sztucznie podtrzymywany przez Moskwę, starającą się wytworzyć dla jej japońskiego przeciwnika jak najwięcej kłopotów na tym terenie, aby osłabić jej ekspansję w kierunku prowincyj sowieckich na Dalekim Wschodzie. Dlatego to marszałek Czang-Kai-Szek z taką energią zwalczał ruch antyjapoński w Chinach północnych, przyjmując z rezygnacją nawet panoszenie się wojsk japońskich w największych centrach tej części kraju, Pekinie i Tientsinie.

Na czele ruchu antyjapońskiego w wspomnianych prowincjach chińskich stał młody generał Czang-Sue-Liang. Syn b. wielkorządcy Mandżurii Czang-Su-Lina i sam do niedawna kraju tego władca, gen. Czang-Sue-Liang dyszał nienawiścią do Japonii, która wyzbyła go jego dziedzictwa. To też wielkim tryumfem dyplomatycznym marszałka Czang-Kai-Szeka było pozyskanie tego generała dla swojej polityki. Czang-Sue-Liang, mianowany marszałkiem i naczelnym dowódcą chińskich sił zbrojnych w prowincjach północnych z ramienia rządu nankińskiego, zaniechał rokoszu i stał się odtąd gorliwym sprzymierzeńcem Czang-Kai-Szeka.

Taki obrót sprawy był rzecz zrozumiała bardzo nie na rękę Rosji Sowieckiej, to też z kolei próbowała wzniecić ruch antyjapoński w napół już skomunizowanych Chinach południowych. Bunt „czerwonych" generałów kantońskich został jednak przez marszałka Czang-Kai-Szeka w zarodku stłumiony.

Zdawało się, że wreszcie nastaną w Chinach stosunki, które energicznemu marszałkowi Czang-Kai-Szekowi umożliwią konsolidację kraju, bez czego dalsza niezawisłość Chin staje się wręcz nie do pomyślenia.

I oto teraz nagle tenże sprzymierzeniec Czang - Kai - Szeka, marszałek Czang-Sue-Liang podniósł znów hasło buntu, zadokumentowane porwaniem „żelaznego" dyktatora.

Wszystko przemawia za tym, że Czang-Sue-Liang jest w tym wypadku narzędziem Moskwy. Sam on zresztą głosi potrzebę oparcia się o Rosję Sowiecką dla ostatecznej rozprawy z japońskim najeźdźcą. Moskwa wprawdzie wypiera się gorliwie jakoby maczała w tym rękę, ale jest przecież zrozumiałe, że twierdzić tak musi, nie chcąc zaostrzyć swego zatargu z Japonią.

Zarazem wysuwa Moskwa koncepcję dość śmiałą, że bunt Czang-Sue-Lianga jest poprostu... prowokacją japońską. Wygląda to nawet dość prawdopodobnie, gryż trudno zaprzeczyć, że konsolidacja Chin i ład w nich wewnętrzny, odbierają Japonii pretekst do wszelkiej tam interwencji, pozbawiając tym samym widoków dalszej ekspansji, której celem jest podbój Chin.

Jakkolwiek sprawa ta się przedstawia, faktem jest jedno: że kocioł chiński nie przestał dymić i znowu grozi wybuchem, którego skutki nie dadzą się obliczyć. Chiny bowiem są w tej chwili terenem, na którym rozgrywa się wielka batalia sowiecko-japońska. A choć teren to bardzo od nas odległy, w dzisiejszym jednak układzie stosunków europejskich wątpić należy czy ewentualna wojna na Dalekim Wschodzie dałaby się zlokalizować.

J.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— Dnia 16 bm. w 14-tą rocznicę zamordowania Pierwszego Prezydenta Rzplitej śp. Gabriela Narutowicza ks. kardynał Kakowski odprawił w katedrze Św. Jana nabożeństwo żałobne, po którym p. premier Składkowski, jako przedstawiciel P. Prezydenta Mościckiego złożył na sarkofagu śp. Narutowicza w podziemiach katedry wieniec laurowy.

— W 5-tą rocznicę zgonu Artura Oppmana, znanego pod pseudonimem Or-Ota poety-żołnierza, poświęcono na jego grobie pomnik i nazwano szkołę na Bielanach imieniem Or-Ota.

— W Warszawie zmarł Leon Wasilewski, jeden z najwybitniejszych działaczy niepodległościowych, bliski towarzysz pracy rewolucyjnej Józefa Piłsudskiego i Legionów Polskich, pierwszy minister spraw zagr., redaktor miesięcznika „Niepodległość".

— Wicewojewodą białostockim został zamianowany b. wicewojewoda wileński p. Marian Jankowski.

— Na Okęciu pod Warszawą poświęcono gmachy nowej fabryki płatowców Państw. Zakładów Lotniczych w obecności P. Prezydenta Rzplitej.

— Na linii kolejowej Otwock — Warszawa — Pruszków wprowadzono ruch o trakcji elektrycznej.

— Związek Włościanek Wielkopolskich powziął uchwałę, by od 1 stycznia do 15 lutego 1937 r. we wszystkich kołach w całym województwie urządzono zbiórkę na zakupienie specjalnego daru od włościanek wielkopolskich dla wojska.

— Walny Zjazd Komitetu Społecznego Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju odbył w Warszawie swój walny zjazd delegatek 12 zrzeszonych w tym Komitecie stowarzyszeń kobiecych.

— Doroczne zebranie organizacji starszej młodzieży szkół średnich p. n. „Straż Przednia" obradowało w Warszawie pod przewodnictwem swego prezesa b. premiera Jędrzejewicza.

— Znany artysta-malarz Wojciech Kossak, twórca Panoramy Racławickiej rozpoczyna w styczniu malowanie wielkiej Panoramy Grochowskiej dla Warszawy.

Koszt Panoramy wyniesie około pół miliona złotych. Miasto przeznaczyło już odpowiednie tereny w parku Paderewskiego, który znajduje się na polach bitwy grochowskiej.

— Szef sztabu armii rumuńskiej gen. Samsonovici opuścił Polskę. Towarzyszący mu oficerowie rumuńscy zostali udekorowani orderem „Polonia Restituta".

— Najwyższy Trybunał Administracyjny zniósł decyzję M. S. Wewn. w sprawie zawieszenia Rady miejskiej w Poznaniu i zarządził powołanie tej Rady w dawnym składzie, skutkiem czego ogłoszone już wybory zostały odwołane.

— Redaktor „Słowa" wileńskiego, b. poseł Mackiewicz został zasądzony na 3 miesiące aresztu i 300 zł. grzywny za znieslawienie wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego.

— Do Poznania przybyła wycieczka Polaków z Francji złożona z 400 osób, które chcą spędzić święta w Ojczyźnie u swoich rodzin.

— Z Zawiercia ma być wywiezionych 2.000 bezrobotnych do jednego z województw kresowych, gdzie znajdą oni pracę przy robotach inwestycyjnych.

— Sąd Okręgowy w Tarnowskich Górach rozpatrywał sprawę 7 - miu członków Stowarzyszenia Narodowego, oskarżonych o gromadzenie materiałów wybuchowych w celu dokonania napadu. Zostali oni skazani na więzienie od 2 miesięcy do jednego roku.

SPRAWY POLSKIE ZA GRANICĄ

— 350-ta rocznica zgonu Stefana Batorego była obchodzona uroczyście w Polsce i na Węgrzech. Miasto, w którym Batory umarł — Grodno — urządziło dwudniowe uroczystości.

— Polacy w Niemczech zagrożeni są przymusowym zaliczeniem swych synów i córek do „Hitler-Jugend", skutkiem czego przepadłyby resztki ich praw do samodzielnego rozwoju organizacyjnego młodzieży polskiej.

— Niemiecki minister Schacht wystąpił z mową w Frankfurcie, w której polemizował ostro z tezą o przeludnieniu Polski, twierdząc, że ma ona rzekomo ogromne możliwości ekspansji rolniczej i wskazując na znacznie większą gęstość zaludnienia w Niemczech, aby w ten sposób poprzeć żądanie kolonii dla Niemiec.

— Władze litewskie wydały zarządzenie, zmuszające pisma polskie w Kownie do drukowania nadsyłanych przez rząd oświadczeń, bez prawa jakichkolwiek omówień i krytyki oraz wzmianek, że drukowane są one znakazu rządu.

Wychodzący w Kownie „Dzień Polski" musiał wydrukować komunikat oficjalny, z którego wynikało, że społeczeństwo polskie na Litwie przeniknięte jest radością z powodu zmuszania dzieci polskich na Litwie do śpiewania, modlenia się i rozmawiania w domu po litewsku. Że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej dąży do pogrążenia Wileńszczyzny w ciemnocie i nędzy.

W sprawie tej poseł na Sejm R. P. wniósł interpelację do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem: „czy nie sądzi on, że zbyt może długo i hojnie stosowana jest metoda cierpliwości ze strony naszego Państwa wobec faktów powyższych?".

ZAGRANICA



Jerzy VI.

— Po abdykacji Edwarda VIII tron angielski objął młodszy brat jego książę Yorku, który przybrał imię Jerzego VI, a Edwardowi nadał tytuł księcia Windsdoru. Edward wyjechał do Austrii, gdzie bawi w majątku barona Rotschilda.

— Prezydent Finlandii Svinhufvud obchodził 75-tą rocznicę swoich urodzin.

— Prezydentem Szwajcarii został po raz piąty Motta.

— Sytuacja w Hiszpanii. Walki pod Madrytem przybrały charakter walk pozycyjnych. Samoloty powstańcze systematycznie rzucają bomby na miasto i same są atakowane przez samoloty sowieckie, stojące po stronie rządu.

— Ras Imru, jeden z najwybitniejszych wodzów abisyńskich podczas ostatniej wojny włosko-abisyńskiej, który do ostatnich dni stawiał opór Włochom w zachodniej Abisynii, poddał się wraz z oddziałem, liczącym 800 żołnierzy.

— Mussolini na inauguracji nowych gmachów użyteczności publicznej w Littorii wygłosił mowę, w której powiedział, że w Abisynii pracuje 115.000 robotników przy budowie wielkich dróg.

Nawiązując do nieuregulowanych stosunków Włoch z innymi państwami, Mussolini oświadczył: „Chociaż my faszyści odrzucamy bajkę o wiecznym pokoju, który nigdy nie istniał i nigdy istnieć nie będzie, to jednak pragniemy jak najdłuższego okresu pokou".

— Przywódca rozwiązanej organizacji kombatantów we Francji „Croi de Feu" płk. de la Rocque zwołał trzydniowy kongres założonej przez siebie Partii Społecznej, który zajął bardzo ostre stanowisko antykomunistyczne. Na terenie ma on tylko 5-ciu deputowanych. Kongres postanowił płk. de la Rocque wybrać dożywotnim prezesem.

— W Paryżu wybuchł strajk dostawców warzyw, dowożonych do stolicy przez ludność wiejską.

List Redakcji do Czytelników

Ankieta „Narodu i Wojska"

Stając u kresu roku 1936-go, który w życiu naszego pisma zaznaczył się znacznym postępem, bo w tym czasie z dwutygodnika „Naród i Wojsko" przemienił się w pismo dekadowe, a w pół roku później w tygodnik pragniemy jak najlepiej spełnić swe zadania i dlatego zapytujemy Sz. Czytelników naszych o ich uwagi i życzliwe rady, które by ułatwiły nam realizację wszystkich, o ile możności, ich życzeń co do sposobu prowadzenia „Narodu i Wojska".

W tym celu rozpisujemy niniejszym ankietę, do której zapraszamy wszystkich naszych Szanownych Czytelników, bv byli łaskawi odpowiedzieć wyczerpująco na poniższe nasze pytania:

Część artykułowa

Obejmuje ona artykuły polityczne na tematy aktualne, społeczne, gospodarcze, kulturalne i t. p.

Prosimy napisać, które z tych artykułów najbardziej się podobały, a które — zdaniem Czytelnika — były zbyteczne — jakie tematy były nie poruszane, a należało je omówić — jaka reforma w tym dziale byłaby pożądana?

Marginesy

Celem urozmaicenia i ożywienia pisma wprowadziliśmy na marginesach niektórych stron informacje, omawiające: a) nowe książki, b) strzelectwo, c) sport, d) repertuar teatralny i nowe filmy, e) program radia, f) humor.

Ad a) z jakich książek przede wszystkim recenzje są pożądane?

Ad b) i c) — czy wystarczają te informacje, które dawaliśmy jako skondensowany raport tygodniowy życia sportowego?

Ad d) czy był realny pożytek z tych informacji t. j. czy przydał się repertuar teatrów większych miast i recenzje z filmów, czy pożądanym byłoby wprowadzenie recenzji ze sztuk teatralnych, które następnie są grane na prowincji?

Ad 4) czy są jakie życzenia co do rubryki programów radiowych?

Ad 5) jak się podoba dział humoru?

Czy pożądanym byłoby wprowadzenie innych jeszcze marginesów i jakich?

Dział historyczno-wspomnieniowy

Jakie braki dały się odczuć w tym dziale — co i jak podawać ze wspomnień i z historii, aby można to zużytkować dla pogadanek w świetlicy?

Dział zagadnień organizacyjno-związkowych

Mniej w tym roku obfity z winy samych Czytelników, którzy nie nadsyłali swoich uwag i nie brali udziału w omawianiu artykułów dyskusyjnych.

Co zrobić, aby Czytelnicy brali większy udział w tym dziale naszego pisma?

Sprawozdania związkowe

Ilość ich i rozmiary zależne są od dwóch względów: 1) trzeba, aby związki nadsyłały krótkie relacje ze swej działalności i to bezpośrednio po fakcie, a nie w miesiąc później, 2) związkom, które czynnie popierają „Naród i Wojsko" przez prenumerowanie większej liczby egzemplarzy, daje się w piśmie odpowiednią ilość miejsca na ich sprawozdania i informacje. A więc wielkość miejsca poświęcanego danemu związkowi — zależy w pierwszej mierze od tegoż związku.

Co tu mają Czytelnicy do zauważenia lub do życzenia?

Kronika

„Naród i Wojsko" w dwojaki sposób informuje czytelników o ważniejszych wydarzeniach w kraju:

a) w artykułach omawiających kwestie zagraniczne, b) w lakonicznej tygodniowej kronice wydarzeń, która podaje tylko fakty, uzupełniane obszerniejszym reportażem działań wojennych z Hiszpanii, obecnie także Chin i t. p.

Jakie się Czytelnikowi nasuwają poza tym punktem uwagi krytyczne?

Pytania i odpowiedzi

Zależą one od tego, ile napłynie pytań.

Czy odpowiedzi są wystarczające?

Wiadomości o kombatantach z zagranicy

Ukończyliśmy obszerne informacje o Sekcjach narodowych Fidac'u — dajemy stale kronikę z ich życia bieżącego — coby ponadto jeszcze w tym dziale było pożądane?

Dział beletrystyczny

Zasadniczo umieszczaliśmy takie nowele, które kończyły się w jednym numerze — wyjątkowo idą dwa lub trzy dalsze ciągi.

Temat nowel był zawsze wzięty z życia wojska lub kombatantów — czy interesowały by Czytelnika także inne tematy i jakie?

Czy dawać nadal te jednorazowe nowelki? Czy stworzyć odcinek powieściowy?

Ilustracje

Nadsyłają je związki i sami staramy się o aktualne fotografie — jakie są pod tym względem życzenia Czytelnika?

Czy podobały się dwustronicowe fotomontaże, które dawaliśmy z większych uroczystości — czy oprawił je kto za szkło i powiesił w świetlicy?

Co jeszcze?

Prosimy pisać otwarcie i śmiało, bo tu chodzi przecież o udoskonalenie naszego pisma, które chce służyć wszystkim związkom sfederowanym.

Wybitniejsze odpowiedzi będziemy drukować w tygodniku — z całości zdamy szczegółowe sprawozdanie — a do uwag zastosujemy się chętnie w imię dobra tego centralnego organu Federacji, który przecież jest naszą wspólną własnością.

NAGRODY ZA NAJLEPSZE ODPOWIEDZI

W celu zachęcenia Szanownych Czytelników do jak najliczniejszego wzięcia udziału w ankiecie — ustanawiamy nagrodę za najlepszą i najbardziej wyczerpującą odpowiedź w postaci portretu Marszałka Śmigłego-Rydza w ozdobnych ramach.

Dwie następne dobre odpowiedzi otrzymają półroczną prenumeratę naszego pisma za darmo.

Ponadto co 25-ta odpowiedź będzie premiowana bezpłatną kwartalną prenumeratą „N. i W." (a więc np. 25-ta, 50-ta, 75-ta i t. d.).

Redakcja

JADWIGA JANKOWSKA 4)

PUDEŁKO CZEKOLADEK

Nowela na podstawie wspomnień Peowiaczki

Skłonił się i rzekł:

— Czym mogę pani służyć?

Z twarzy Baśki znikł na chwilę uśmiech, a przebiegł wyraz wahania. Ale już postanowienie wzięło górę.

— Dobrze. Przez trzy dni jest mi pan posłuszny? Czy tak?

— Nie inaczej. Słucham rozkazów.

— Więc pierwszy rozkaz: zdobędzie pan dla mnie trzydzieści metryk...

Staniewski otworzył szeroko oczy ze zdumienia, ale nim zdołał coś powiedzieć, Baśka ciągnęła dalej:

— Drugie żądanie: nie będzie Pan mnie pytał, do czego mi są te metryki potrzebne. Trzecie żądanie: nie powie pan o tym nikomu! Może wiedzieć tylko proboszcz z pana parafii, bo pewnie do niego pan się uda. Poza tym nikt. Zrozumiane?

Chwila milczenia. Ciemne oczy Baśki mienią się w tej chwili wszystkimi barwami. Staniewski zapatrzył się w nie oniemiały.

I znów przez okna wagonu uciekają grupy drzew, domy, pola, łąki... Pociąg dudni, na półce trzęsie się walizka i pudło z suknią balową, a na kolanach, obok torebki z pieniędzmi leży pudełko z czekoladkami. Gdybyż ci ludzie, którzy jadą w tym przedziale wiedzieli, co tam leży na dnie pudełka, pod jedną warstwą cukierków. Szczęściem nikomu nie przyjdzie do głowy.

Baśka jest pełna fantazji. Wiezie pięćdziesiąt paszportów, kapitan Prus nie zawiedzie się na niej. Wprawdzie bliskość rewizji napawa ją lekkim niepokojem, ale już cieszy się na myśl, jak to ona poczęstuje swe koleżanki pudełkiem... z paszportami.

— Rozwadów!

No, teraz będzie przeprawa! Wszyscy zanoszą kuferki do wielkiej hali, i ustawiają na czworobocznej ladzie, za którą kręcą się zielone mundury urzędników granicznych. Gwar, hałas, kłótnie... Już jeden zabiera się do przewracania manatków Baśki. Te paskudne łapska dotykające się jej bielizny! — bezmyślnie rozwijają pończochy, a nie zajrzą nawet do pudełka, które ma pod pachą...

No, już po wszystkim, dzięki Bogu! Zamyka walizkę, wychodzi na peron, nagle...

— A cóż to za paczuszkę trzyma tak pani ciągle w ręku?

Serce Baśki zamarło. Stoi przed nią ten z rybimi oczyma i uśmiecha się drwiąco... Ratujcie mnie wszyscy święci! Przez głowę przelatują jak błyskawice myśli:

— Pięćdziesiąt paszportów, w tym dziesięć jeszcze nie wywabionych... Wkopię siebie, rodzinę i tylu ludzi. Nie wkopię, właśnie, że nie wkopię! Tylko z tupetem!

— To czekoladki, — mówi jej głos, trochę inny, podczas gdy usta składają się we wdzięcznym uśmiechu.

— Pani tak lubi czekoladki, że zawsze z nimi jeździ?

— Oh, tak... Szczególnie Fuchsa, są najlepsze... Może pan spróbuje?

Szybko rozrywa sznurek, uchylając wieczko:

— Proszę, bardzo proszę...

Dwa grube palce wsuwają się pod pokrywę, i wyciągają cukierek.

— Ależ, proszę jeszcze...

— Dziękuję pani, owszem.

Znowu dwa grube, kosmate palce wsuwają się w szparę pudełka. Słychać szelest pociąganego papierka. Rety, przylepiły się!... Nie. Cukierek jest już na wierzchu, i kieruje się do rozwartych szeroko warg. Mlaśnięcie, chrupnięcie...

— Świetnie, dziękuję pani, dosyć. No, no, a ja już zacząłem sobie myśleć... Pani tak często tędy jeździ...

— A tak, rzeczywiście, ja często... Nawet zauważyłam pana już poprzednim razem...

— Tak? Bardzo mi przyjemnie, żem wpadł w takie śliczne oczko.

— Pan tu zawsze urzęduje? — pyta z miłym uśmiechem, a myśli w duchu: Idiota!

— Od kilku miesięcy. Widzi pani, muszę pilnować, żeby Polaczkowie nie przewozili przez granicę, czego nie trzeba. Ale cukierki, to można.

To mówiąc, wyciąga z kieszeni pieczątkę z dwugłowym orłem i dodaje:

— Przylepię to pani, na pudełku, żeby już panią nikt nie zaczepiał.

Baśka spuszcza oczy, żeby czasem nie powiedziały czegoś niepotrzebnego. Jeszcze jeden wdzięczny uśmiech, machnięcie ręką i już jest w przedziale. W duchu mało nie „pęknie" ze śmiechu. Rety! To dopiero historia! Pięćdziesiąt paszportów opieczętowanych przez urzędnika granicznego c. i k. pieczęcią!

Pociąg pędzi naprzód, pierwsza fala wzruszenia mija, Baśka dopiero teraz czuje lekki ucisk około serca: jednak emocja była. Boże mój, coby to było, gdyby straciła głowę? Więzienie, może śmierć... Gdybyż tylko jej, ale może rodziców? Teraz dopiero rozumie, czego się podjęła i co jej groziło. Nic to. Nie ona jedna! Przed nią idą ci wszyscy, którzy niosąc krew w ofierze wznoszą hasło Komendanta Śmigłego: Wszystko — dla Ojczyzny!

Kraków. Nie wiadomo kiedy pociąg wpadł do wielkiej hali, gwarnej ruchem tłumów ludzkich. Walizka w jedną rękę, paczka w drugą, a pod pachą drogocenne pudełko... Już oddala bilet, przepycha się przez tłum, wtem ktoś pociąga ją za rękaw, i tuż obok słyszy głos:

— Baśka!

Serce uderza radością... Usta o przedziwnej słodyczy uśmiechają się do niej wesoło.

— Pani już? No, wiedziałem, że tak będzie. Wszystko w porządku?

— Tak. Chodźmy na ulicę, wszystko wam opowiem.

Kapitan „Prus" niesie walizkę Baśki i patrzy na nią z uśmiechem, ale nie mówią do siebie nic. Dopiero na Plantach, sprawdziwszy, że są sami, Baśka wyciąga z łobuzerską miną pudełko z czekoladkami:

— Pozwolicie?

Ręka wyciąga się po czekoladkę, i zatrzymuje w pół drogi.

— Co to ma znaczyć, — Baśka? Chyba nie... — wzrok patrzy na pieczęć z orłem dwugłowym.

— Tak, właśnie tak.

Patrzą sobie w oczy i nagle ogarnia ich szalony śmiech.

— Pięćdziesiąt sztuk, tak, jak kazaliście. Czterdzieści gotowych, dziesięć do wyprania.

Baśka opowiada wszystko od początku, aż do rewizji włącznie. Prus słucha uważnie, ale już się nie śmieje.

— Narażaliście się, Baśka, a wzrok jego ma znowu te złote iskierki, które tak głęboko wpadają do serca. Narażaliście się, ale tak być musi. Pamiętacie co powiedział pułkownik Śmigły? Wszystko dla Ojczyzny! Nasze życie, to ofiara dla tej, którą kochamy ponad wszystko.

KONIEC

HUMOR

PRZYGODA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA



— Cennik jest?!
(Wróble na dachu — rys. M. Piotrowski)

DOWÓD RZECZOWY

W Kozitrąbach utopił się w stawie jakiś nieznany osobnik. Komendant posterunku i sołtys dokonywują czynności urzędowych. Komendant posterunku pisze: „Przy trupie znaleziono butelkę z jakimś płynem".

— Poczekajno pan — woła sołtys — musimy przecież zbadać co to za płyn. Bierze butelkę, długo próbuje i mówi:

— Hm! Ależ to wódka. Pisz pan: jarzębiak.

— Zaraz, zaraz. Przekonamy się — odpowiada komendant. Próbuje też dość długo i orzeka stanowczo:

— Nic podobnego. To koniak.

Wywiązała się dłuższa dyskusja, przeplatana nowymi próbowaniami. Po pewnym czasie i sołtys i komendant posterunku uzgodnili ze sobą całkowicie, co ma być napisane w raporcie.

Napisano: „Przy trupie znaleziono pustą butelkę".

SŁUSZNE OBURZENIE



— Co??? Dostajesz listy od kobiet? Więc JA ci już nie wystarczam!?

HUMOR ŚLĄSKI

Zeflik Chyrtoń wloz se do knajpy i wypił se coś łoziem cystych z himberzoftem. Skończywszy ta robota, pado do kaczmorki:

— Bydźcie tacy dobrzy, frelko, i zapiszcie se tam ta porcyjo, bo jo nie mom pieniędzy.

Kaczmorka wściekła wyjeżdża na Chyrtonia z pyskiem:

— Wy chacharze djosecki, wy łoży roku lagremencki, poco słepiecie tyla, jak nie mocie pieniędzy?

— A cóż se to myślom, frelko, dyć jak bych mioł pieniądze, to myślą, żebych ich tak lekkomyślnie przepijoł. Niema tak dobrze.

Jacek Tyrpała wraca jak zwykle z knajpy do domu: jest godzina pierwsza po północy.

Staro jego budzi się i pyto, chtóra godzina?

Jacek bez zająknienia pado:

— Dziesięć.

W tejże jednak chwili pisko wachtyrz jedna (zegar wybija raz jeden).

— Cyganisz, wrzeszczy żona. Czy nie słyszysz wachtyrza? Pisko jedna!

Na to Jacek:

— No, cóż, ty głupio! Przeca nuli (zera) nie poradzi piskać!

(St. Ligoń-Bery i bojki śląskie)

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM



— Julek! Dałbyś spokój. Ludzie się patrzą!

(Ric et Rac)

NIE UMIE CHODZIC

Rzecz dzieje się przed komisją poborową.

— Panie majorze — odzywa się jeden z rekrutów — czy mógłbym prosić o przydział do kawalerji?

— A umiecie jeździć konno?

— Tak, panie majorze, od dziecka jeżdżę konno!

— Wobec tego pójdziecie do piechoty, to nauczycie się chodzić!

SOWIECKI RAJ

Do Stalina przybyła delegacja chłopów ukraińskich. Wynędzniałe twarze, obdarte ubrania.

— Obiecywali nam komuniści — skarżą się — raj na ziemi, a tymczasem chodzimy bez butów.

— Głupcy — woła Stalin ze złością — czy słyszeliście kiedy, żeby ktoś w raju nosił buty?

TROSKLIWOŚĆ

Dwaj bandyci czatują w ustronnym miejscu na bogatego kupca, który ma tamtędy przejeżdżać. Mija godzina, dwie, cztery, zaczyna już szarzeć, a podróżnego nie widać. Bandytów ogarnia niepokój.

Co to znaczy, że go tak długo niema, szepcze wreszcie jeden. Czy mu się, broń Boże, coś złego nie stało?!

W CUKIERNI

— Mój panie, przepraszam bardzo, ale siedzi pan na moim kapeluszu!

— A czy pan już wychodzi?

W Z. S. S. R.

Dwie kumoszki spotykają się na ulicy:

— A skąd to:

— Z kooperatywy.

— No i jak tam w tej kooperatywie?

— Ach, towarzyszko, czego tam nie ma? I zapałek nie ma i herbaty niema i masła.

OSTATECZNOŚĆ

— Cóż ty masz taką ponurą minę?

— Eh! Życ już mi się sprzykrzyło. Tyle kłopotów. Czuję, że jak nie będę miał już innego wyjścia, to urżnę się w sztok, po tym kupię sobie gdzieś jakiś rewolwer i...

— Dałbyś spokój z takimi myślami Władziu!

— I sprzedam go. Może się zarobi z parę złotych!

ROZMOWA GŁUCHYCH

— Czy nie poszedłby pan ze mną teraz na ryby?

— Bardzo żałuję, ale nie mogę, bo idę na ryby.

— A to szkoda! bo poszlibyśmy sobie na ryby.

DOŚWIADCZENIE

Pan: — Więc przyjeżdżasz prosto ze wsi? Pewno nie masz doświadczenia...?

Nowa służąca: — Zależy, jakie doświadczenie chce pan zrobić.

RZECZOWA ODPOWIEDŹ

— Kelner, cóż to za kurczaka mi pan podał? Sama skóra i kości.

— A panby chciał pewno z pierzami, co?

W RESTAURACJI

— Kelner! Do stu diabłów! W zupie pływa mucha!

— Patrzcie no, moi państwo, a ja myślałem, że już wszystkie powyjmowałem.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr.— Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej, 1 m/m szerokości 1 szpalty —redakc. — za tekstem — 50 groszy. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Redaktor: **Jan Walewski** Zastępca Redaktora: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.